

stańczyk

PISMO KONSERWATYSTÓW I LIBERAŁÓW

6/1987



Kraków - Poznań - Warszawa - Wrocław



KARTA PRYWATNEJ PRZEDSIĘBIORCZOŚCI GOSPODARCZEJ	2
"Bez Czerwonego Ołówka"	4
"WIOSNA NASZA!"	5
IV ETAP - "Dobrzy ludzie"	8
Piotr WIERZBIŃSKI - "Moja miłość i nienawiść do biurokracji"	9
"POLECAMY" (Guidon Sorman - "Państwo Minimum"	10
EFEKT!	10
Sidney Blumenthal - "Buchanan na fall"	11
Andrzej MICEWSKI - "Co napisać Kisielewski?" (przedruk ze "Znaków Czasu)	13
"JAK NIE KRAKAĆ?"	15
LIBERO:	
Komentator: "Wybory na Filipinach"	17
Leonard PEIKOFF - "Honor Medycyny"	18
(G.) - Lekcja Kościoła Kolumbijskiego	22
Jerzy EDJEK - "Program docelowy" (art. z 1981r. niepubl.)	23
Henryk BORUCIŃSKI - "Kamienicznicy"	25
Ayn RAND - "Prezydentka"	26
Albert B. LYNCH (jr.) - "Feminizm przeciwko prawom kobiet"	26
(B.) "Uznanie ZSRS dla techniki wojskowej USA"	31
(M.) "JANCZARZY?"	31
Jan LECHON - "Obelgi"	32
KONAR:	
M.Czelny - "Liberalizm - czy liberalizmy?"	33
ALARM: Aktualny stan środowiska naturalnego w Polsce (Referat z 9-XII-1986)	39
Władysław Halicz - "Podróż"	45
KOLIBER:	
Józef de MAISTRE - O papieżu	49
Andrzej M. - Myśli o nowej Prawicy	50
CHICAGO BOYS - Bertrand de Jouvenel	59
REX - <Wokół "Laborem exercens">	60
M.E. - Na drodze małego ześlizgu	61
GIELDA - Thacerysta - Nadzieja dla bezdomnych.	64
Libertarianin Wrocławski - Wolność niejedno ma imię	64

KARTA

Prywatnej Przedsiębiorczości Gospodarczej

przyjęta na konferencji naukowej na temat "Prywatny sektor pozarolniczy w gospodarce PRL" zorganizowanej przez Sekcję Ekonomii W.S. Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą w kwietniu 1987 r.

Na podstawie analizy zawartej w przedstawionych referatach oraz po dyskusji przeprowadzonej na konferencji naukowej, mającej za przedmiot "Prywatny Sektor Pozarolniczy w gospodarce PRL" i zorganizowanej przez Sekcję Ekonomii W.S. KUL zebrani naukowcy i działacze gospodarczy przyjmują następującą Kartę Prywatnej Przedsiębiorczości Gospodarczej, którą przedkładają opinii publicznej, a zwłaszcza zainteresowanym środowiskom w celu upowszechnienia zawartych w niej zasad, idei i postulatów. Oto one:

1 Wychodząc z założeń Katolickiej Nauki Społecznej uznajemy, iż własność prywatna środków produkcji i oparta na niej prywatna przedsiębiorczość gospodarza pochodzi z prawa naturalnego, należy do podstawowych praw człowieka, jest gwarancją jego wolności i godności oraz ważnym elementem integralnego rozwoju osoby ludzkiej i społeczeństwa. Własność prywatna jest podstawą realizacji fundamentalnej zasady pomocniczości, według której należy życie społeczne koncentrować w grupach pośrednich, znajdujących się pomiędzy jednostką a państwem. W sferze gospodarczej taką grupą pośrednią jest prywatne przedsiębiorstwo. Praca na swoim, działanie gospodarze podejmowane na własne ryzyko zwiększają poczucie odpowiedzialności oraz są główną formą uczestnictwa w procesie społecznym.

2 Prywatna przedsiębiorczość gospodarza jest najbardziej efektywnym sposobem gospodarowania i organizowania czynników produkcji, sposobem, który pozwala na minimalizację kosztów, ograniczenie narzutów i uwolnienie gospodarki od olbrzymich obciążeń biurokratyczno-administracyjnych.

3 Prywatna przedsiębiorczość gospodarza wykazuje maksymalną zdolność do innowacji nie tylko technicznej, ale także organizacyjnej i społecznej i stanowi ten obszar gospodarki, na którym dokonuje się najszybszy postęp techniczny i organizacyjny poddany rygorom ekonomicznym.

4 Prywatna przedsiębiorczość gospodarza stanowi najbardziej elastyczną formę działalności produkcyjnej i usługowej, dzięki czemu potrafi w sposób optymalny zaspokoić potrzeby społeczne dostosowując strukturę produkcji i podaży do struktury potrzeb i popytu.

5 Prywatna przedsiębiorczość gospodarza działająca na podstawie rachunku ekonomicznego dokonuje w sposób optymalny alokacji czynników produkcji wybierając dzięki temu kierunek i tempo rozwoju gospodarki odpowiadające potrzebom społecznym.

6 Prywatna przedsiębiorczość gospodarza mobilizuje ludzi do działania, wyzwalając w przedsiębiorców energię, pomysłowość, inicjatywę, wytrwałość, skłaniając do wyrzeczeń, dzięki czemu pozwala na wykorzystanie ukrytych rezerw ekonomicznych i nawet przy skromnych zasobach może wyprowadzić kraj na drogę samostanowionego rozwoju. Dzięki powyższym właściwościom prywatna przedsiębiorczość gospodarza może stać się główną siłą ekonomiczną, która adolfa nasz kraj porażający się coraz bardziej w kryzysie - wydobyć z tej tragicznej sytuacji, odwrócić trend, a więc przeciwdziałać kryzys i przywrócić naszej gospodarce zdolności rozwojowe.

7 Prywatna przedsiębiorczość gospodarza musi działać w warunkach wolnego rynku towarów, kapitałów i pracy, których istotnym elementem jest presja silnej konkurencji. Przy braku lub ograniczeniu wolnego rynku, prywatna przedsiębiorczość gospodarza ulega patologicznym dewiacjom, które z jednej strony czynią ją podobną do niesprawnej i narnotrawnej państwowej części gospodarki, a z drugiej strony stają się pretekstem do ataków na sektor prywatny, prowadzących do ograniczenia jego działalności w oparciu o obłudne argumenty powołujące się na rzekomy interes społeczny.

8 Interes społeczny wymaga pełnego i nieskrępowanego rozwoju prywatnej przedsiębiorczości gospodarczej. Należy wprowadzić w Polsce system gospodarki wielosektorowej, w której będzie odpowiednie i trwałe miejsce dla sektora prywatnego w formie nie tylko rzemiosła, ale także w formie działalności przemysłowej.

9 Prywatna przedsiębiorczość gospodarza nie może być traktowana instrumentalnie jako okresowy amortyzator kolejnych kryzysów Pał. zainicjowanych przez niesprawy etatyzm, a potem odrzucona jako złe narzędzie. Ludzie prywatnego sektora pozarolniczego, jako pełnoprawni obywatele muszą mieć prawo do posiadania stałych i długookresowych perspektyw rozwoju swoich warsztatów pracy, prawo do pewności i stabilności w płaszczyźnie prawnej i politycznej, dla swych gospodarstw egzystencji. Prawo to należy podnieść do najwyższego poziomu legislacyjnego, a zatem należy postulować, by w Konstytucji państwa znalazło się odpowiednie sformułowanie uznające prywatną przedsiębiorczość gospodarza za trwały i równoprawny element struktury ekonomicznej, prawnej i społecznej Polski, podobnie jak określone w Konstytucji pozycję rolnictwa indywidualnego.

10 W opublikowanych obecnie "Tezach w sprawie II etapu reformy gospodarczej" problem prywatnego sektora pozarolniczego nie jest dostatecznie uwzględniony. Uważamy, że reforma gospodarcza, zwłaszcza w swoim II, przełomowym etapie musi szerzej podjąć sprawy prywatnej przedsiębiorczości, która powinna w pełni korzystać z liberalizacji przewidzianej i zapowiadanej dla przedsiębiorstw państwowych i spółdzielczych, gdyż tylko dostateczny rozwój sektora prywatnego umożliwi wprowadzenie na większą skalę regulacji rynkowej i uzyskanie dzięki temu równowagi ekonomicznej.

11 Konsekwencją konstytucyjnych gwarancji i nowego porządku wprowadzanego przez II etap reformy musi być odpowiednia polityka fiskalna. Należy ostatecznie zaprzestać wszelkich praktyk fiskalnych, które stanowią dyskryminację wobec prywatnej przedsiębiorczości gospodarczej i są równoznaczne z używaniem podatków jako polityki represyjnej. W szczególności należy wyeliminować z polityki fiskalnej przy wyznaczaniu obciążeń podatkowych zasadę i praktykę swobodnego uznania władzy finansowej na rzecz stabilnych reguł podatkowych.

12 Należy znieść wymóg uzyskiwania uprawnień do prowadzenia prywatnej przedsiębiorczości gospodarczej, zastępując go sumą zgłoszeniem podjęcia takiej działalności, gdyż tylko taki tryb odpowiada zasadzie swobodnego wejścia do produkcji i na rynek. Tylko taka praktyka zapewni warunki rzeczywistej i skutecznej konkurencji, co uchroni prywatną przedsiębiorczość od wypadków będących konsekwencją sytuacji monopolistycznych, a przy tym ograniczy pole do koro-

13 Dla praktycznej realizacji zasady swobody działalności gospodarczej, należy również przestrzegać równouprawnienia prywatnej przedsiębiorczości gospodarczej z innymi sektorami w dziedzinie zapotrączenia i zbytu. Prywatne przedsiębiorstwa produkcyjne i usługowe muszą mieć swobodny dostęp do środków produkcji, w tym również do kredytu i środków dewizowych, nabywanych na warunkach handlowych. Prywatna przedsiębiorczość gospodarcza przy zbycie swej produkcji nie może być dyskryminowana przez państwową czy spółdzielczą sieć handlową ani lawnie, ani przez poufne zalecenia. Należy również dopuścić prywatną przedsiębiorczość gospodarczą do handlu zagranicznego zarówno w imporcie jak i w eksporcie i dopuścić związany z tym obrót środkami dewizowymi na zasadach handlowych.

14 Należy zaprzestać dyskryminacji prywatnej przedsiębiorczości gospodarczej i ludzi tego sektora we wszystkich innych dziedzinach życia społecznego. Należy zatem zaprzestać propagandy obciążającej prywatną przedsiębiorczość gospodarczą zarzutem spekulacji, należy zaniechać półoficjalnego stosowania wobec ludzi sektora prywatnego określeń pejoratywnych, takich jak "prywatniarze", które w odbiorze społecznym oraz w intencji ich autorów brzmią obraźliwie. Szufladkowa patologia sektora prywatnego jest rezultatem ogólnej patologii systemu.

Należy w oficjalnej terminologii zastąpić termin "gospodarka nieuspołeczniona" jednoznaczny terminem "gospodarka prywatna". Nie mamy powodu wytykać się określenia "prywatny" również w działalności gospodarczej, gdyż prywatność jest ważnym prawem człowieka. Natomiast termin "nieuspołeczniiony" jest nie tylko terminem klasyfikacyjnym, ale także określeniem normatywnym o ujemnym wartościowaniu. Jednak w tym znaczeniu prywatny sektor gospodarczy jest bardziej "uspołeczniiony", niż etyetyczna część gospodarki, gdyż szybko i trafnie reaguje na pojawiające się potrzeby społeczne. Znaczenie prywatnego sektora gospodarczego powinno znaleźć swoje odzwierciedlenie w statystyce gospodarczej, gdzie należy rzetelnie pokazać jego zakres, strukturę i wkład do tworzenia dochodu i majątku narodowego.

15 W celu prezentacji i obrony swych interesów prywatna przedsiębiorczość gospodarcza powinna mieć swój samorząd w postaci izby przemysłowo-handlowej, która powinna pełnić także rolę niezależnego przedstawicielstwa społeczno-politycznego powołanego i działającego na zasadach demokratycznych. Należy odbudować etos prywatnego przedsiębiorcy jako człowieka i obywatela pełniącego ważną, użyteczną i odpowiedzialną funkcję społeczną. Śród ludzi tego sektora powinno warować poczucie własnej wartości.

Bez czerwonego otówka...

Dla miłośników S-P: ocenizowany fragment "Kociej Kolyski" Kurta Vonneguta /strzelanie do "Wrogów Ludzkości"/:
Love Crosby wskazał lornetką żonę:

Tu jest stary Józef Stalin, ten najbliższy - i stary Fidel Castro. Zakotwiczony tuż przy nim."

"Jest tam stary Hitler - zachichotała Hasel uradowana - i jest stary Mussolini i jakiś stary Japoniec".

"I jest też stary Karol Marx".

"I jest też stary cesarz Wiluś, w piketach i tym wszystkim - zagrochała Hasel - nigdy nie myślałam, że jeszcze jego zobaczę!"

"I jest też stary Mao. Widzieliście starego Mao?"

"Ale zaraz oberwie! - ucieszyła się Hasel - To dopiero będzie dla niego niespodzianka".

WIOSNA NASZA!

W kwietniu br. ukazały się trzy niezwykle ważne dokumenty:

- 1/ Przemówienie p. Premiera, prof. Zbigniewa Messnera, precyzujące zasady II etapu reformy gospodarczej wraz z Teksas;
- 2/ "Stanowisko NSZZ "SOLIDARNOSC" w sprawie sytuacji i kierunków przebudowy gospodarki polskiej"; oraz
- 3/ "Karta prywatnej przedsiębiorczości gospodarczej" przyjęta na konferencji pod egidą Kościoła Katolickiego.

Pierwszy z nich wydrukowany był w setkach tysięcy egzemplarzy. Wywiera wrażenie bardzo dodatnie. Co prawda po trzech tygodniach wyrażenie, że były przygotowywane w niesłychanym pośpiechu. Wiele punktów jest jeszcze /po pięciu latach reformy!/ wyrażenie niedociągniętych. Sądząc, że Państwo mają na ten temat wyrobione zdanie, zamieszczamy tylko parę głosów krytycznych - w tym jeden dobiegający zza oceanu.

Dokument drugi został wydrukowany przez kilka wydawnictw podziemnych /opiera się na tekście Oficyny Wydawniczej "RYTM" / - z uwagi na mniejszy zasięg zamieszczamy szczegółowe omówienie krytyczne.

Dokument trzeci przedrukujemy w całości - gdyż obawiamy się, że pisma nastrojone lewacko /"Tyg. Masowsze", "Trybuna Ludu", "Życie Warszawy", "Tygodnik Powszechny" a nawet "Przegląd Katolicki"/dokument ignorują.

Program "kościelny" niewątpliwie idzie najdalej w kierunku restytucji w polskim życiu gospodarczym normalnych stosunków kapitalisty cznych. Z drugiej jednak strony dokument ten programowo pomija całą kwestię przemysłu państwowego. Przypomina się sztandarowa powieść Ayn Rand, arcydzieło ateistki, "ATLAS SHRUGGED"; jej bohater, Jan Galt jest błagany przez władzę upadającą pod brzemieniem socjalizmu Ameryki, by objął "dyktaturę gospodarczą"/ale nie polityczną.../ - na co wstrząsa ramionami i spokojnie o z e k a , a państwowy sektor sam się zawali, bo ratowanie z d e m o r a l i z o w a n e g o społeczeństwa uważa za niemożliwe. Sądząc, że ekonomiści związani z Kościołem mają miększe serca i chcieliby spróbować - w takim razie pora na następną konferencję...

Ta przebiegała w naprawdę wspaniałej atmosferze. Dyskusje aspektów prawnych, gospodarczych, praktycznych i teoretycznych przebiegały ostro, ale harmonijnie - gdyż uczestników ożywiała jedna idea wspólna i jeden cel nadrzędny. Poziom był wysoki - a język przystępny, co dowodzi, że można... Sekcji ekonomii KUL i jej kierownikowi, p. prof. Stefanowi KUROWSKIEMU, można tylko szczerze gratulować - i podziwiać owoc tej Konferencji. Zostawiamy "KARTĘ" bez komentarza.

Dokument "S" na tle obydwu pozostałych jawi się zdecydowanie jako najjaśniejszy. Jest on jednak n a j d a l e j idącym w stronę gospodarki rynkowej programem "S" - a został podpisany przez wszystkie trzy organa rozproszonych Związków: IRL, Tymczasową Radę, oraz Przedstawicielstwo, p. Lecha Wałęsę, który sam stanowi instytucję.

Ważni tego dokumentu nie umniejszają kompromisy, zapewne konieczne, wobec związkowej proveniencji "S". Zostaną one wypunktowane poniżej. Podkreślam, że mój osobisty stosunek do tego programu jest p o z y t y w n y - krytykuję tylko te, niebyle liczne, punkty, które rażą na tle całości.

Tak więc doczekaliśmy się: po pięciu latach wszyscy - sztab władzy, sztab Kościoła i sztab NSZZ "S" - stoją na gruncie wolnego rynku. Kto by o tym pomyślał, gdy w 1978 swój program - ku uciechu przeciwników - wydrukowała Oficyna Liberalistów.

LIBERTAS - VIVAT - CRESCAT - FLOREAT !!!

*Autorzy nowego programu "3" domagają się głębokiej reformy - sami jednak wykazują pewne niezdecydowanie w sprawach podstawowych: "Proponujemy odnowę gospodarki w duchu prawdziwego współuczestnictwa i rozwoju wolnego rynku /.../ Jest to wizja ciężkiej pracy i oszczędzania - ale na swoim i z perspektywą poprawy." Znakomicie, prawda? Ale tuś-tuś! "Przeważająca część majątku narodowego powinna znaleźć się w dyspozycji zrzeszeń społeczno-gospodarczych/.../ a prywatna inicjatywa powinna otrzymać szerokie możliwości rozwoju". To jak ze sławnego programu PWN. W innym znów miejscu/II-1.2./"Przedsiębiorstwa państwowe i samorządowe w dziedzinach o podstawowym znaczeniu oraz przedsiębiorstwa użyteczności publicznej stanowiące własność komunalną, otoczone będą małymi licznymi przedsiębiorstwami opartymi na inicjatywach jednostkowych i grupowych". To znów wizja gomułkowska - Autorzy najwyraźniej nie mogą przełknąć wizji Kowalskiego, który kupiłby sobie np.Hutę im.Lenina. Ale trochę dalej:"Spółdzielnie, spółki, jak i przedsiębiorstwa prywatne nie powinny być ograniczane w rozmiarach swej działalności aż do granic wyznaczonych przez politykę antymonopolistyczną". Pomijając nieszczone złudzenia, że państwo może prowadzić politykę anty-monopolistyczną, można więc domniemywać, że ta wymieniana na ostatnim miejscu gospodarka prywatna nie byłaby krepowana. Ale co robić, gdyby wygryzła państwo-wą i spółdzielczą?

Podajrzewam, że w tym przypadku firmy państwowe zostałyby uznane za "przedsiębiorstwa użyteczności publicznej". To nie jest pomyłka: Autorzy używają tego określenia i potem. Powiadaniam ich zatem, że "przedsiębiorstwo użyteczności publicznej" to absurd: k a ż d e przedsiębiorstwo, które nie bankrutuje, jest użyteczne dla publiczności - a przedsiębiorstwo, które korzysta z dotacji, nie jest przedsiębiorstwem, lecz zasięwyżrutstwem.

Nie jest to, niestety, jedyne socjalistyczne złudzenie Autorów. Piszą:"Bronimy bezpieczeństwa zatrudnienia, a nie dożywcotnego zatrudnienia w jednym przedsiębiorstwie, jeśli stało się ono nieefektywne i skazane jest na upadek". A jeśli n i e jest skazane na upadek - to co, nie można wyrzucić pracownika, który nie podoba się szefowi??? Autorzy walczą z programem upadku - ale w zamian oferują program stagnacji - jeśli dobre przedsiębiorstwo będzie oho!o! być jeszcze lepsze i zmienić profil produkcji - to zostanie obciążone kamieniami u szyi w postaci zbędnych pracowników. Nie mniej wątpliwosci:"...interesy pracowników i słabszych grup społecznych, zwłaszcza w trudnym okresie przejściowym będą chronione przez niezależne związki zawodowe i racjonalną politykę społeczną /prowadzoną zarówno przez państwo, jak i przez różne instytucje społeczne/."

Autorzy słusznie wskazują, że swoboda wyrażania opinii jest ważnym trwałym czynnikiem rozwoju. Nieustannie wiążą z tym jednak możliwość organizowania się "obywateli o podobnych interesach ekonomicznych". Wynika to ze złudzenia, że opinia wyrażona przez grupę obywateli jest ważniejsza od opinii wypowiedzianej przez jednostkę. Autorom nie przychodzi też do głowy, że mogą powstać grupy obywateli mające jeden cel ekonomiczny: zniszczenie wolnego rynku. Mogą to być związki zawodowe, kartele przemysłowe, cechy rzemieślników, gildie kupców - a choć taka wyniknie nie z istnienia kupców, lecz z istnienia gildii!

Złudzenia te po części wynikają z dogmatyki demokratycznej. Autorzy jawnie mijają się z prawdą pisząc:"Doświadczenia współczesności wskazują jednoznacznie na istnienie ścisłego związku między demokracją a samostanowieniem. Nawet prasa rządowa przyznała ostatnio, że rząd p.gen.Augusta Pinocheta opiera się nie tylko na sile, lecz i na pew

nych sukcesach gospodarczych. Polska 1981 była bardziej demokratyczna niż Polska 1986 - ale czy wydajniejsza gospodarczo? Helena Portugalia za Salazara nabierała parę ton złota - co dwóch latach demokracji straciła kolonię /co kosztowało życie wielu dziesiątków mieszkańców Timoru/ i wpadła w idiole socjalistyczne długi...

Autorzy mają całkowitą rację, że wpływ pracownika na decyzje zakładu ma dodatni efekt psychologiczny. Zalecają również akcjonariat pracowniczy - co popieram. Jednak właściciel zakładu, który nie słucha dobrych rad pracowników /choćby nie byli akcjonariuszami/ przegra z takim, który słucha - samorząd jest więc szkodliwym złudzeniem lub słabą ozdobą. Gdyby jednak nawet był użyteczny, to też nie byłby to argument za demokracją, lecz za liberalizmem lub syndykalizmem, które mogą istnieć bez demokracji. Nie wyjęj pojeć!

Autorzy dostrzegają, że reforma spowoduje zmiany w geografii zatrudnienia. Zamiast jednak kontować to ludziom, obojętne ofertę racjonalne kryteria /miedzi latwiej się przystosowują, a starsi są bardziej przywiązani do fabryki itd./ Jako owo fakty jest to prawdą - banalną. Niestety, można to rozumieć i w ten sposób, że państwo dopilnuje, by przedsiębiorstwa zwalniały ludzi na podstawie obiektywnych kryteriów... Proszę o jasną deklarację w tym względzie!

Autorzy wysileni są obszary "tycia społecznego, które nie mogą, lub nie powinny opierać się na zasadach wyłącznie handlowych /cwiata, ochrona zdrowia, opieka społeczna, oświecenie nauki i kultury/. "Tak, po tym stoi kropka, a nie" itd."! Zapewnia więc, że 2 a d n a z wymienionych dziedzin nie m u s i być wyłączone z normalnego życia prywatnego - a sądzę, że żadna /poza być może cwiata podstawową/ nie powinna! Natomiast Autorzy pominieli taki drobny szczegół, jak wojsko, policja... Zapewne ze wstrętu do tych instytucji.

Wszystkie te braki programu nie są rujnujące. Jeden szczegół, wszakże wymaga zdecydowanego P R O T E S T U. Autorzy nie lubią - w słowach - inflacji. Jednak jako środek ochrony konsumenta proponują nie zniesienie inflacji /co jest teoretycznie śluzawie i dalej się przeprowadzić nawet w państwach demokratycznych - vide Sk. Brytania w. Margaret Thatcher/ - ale! "Jedynym rzeczywiście skutecznym mechanizmem jest indeksacja dochodów, a więc dostosowywanie ich wysockości do poziomu cen." Jest to wszelako na j r o t e z i e - s z y czynnik inflacji, jaki można sobie wyobrazić. Zastosowali go zresztą peronisci w Argentynie - z oczywistym skutkiem: inflacja dochodziła do 1000% rocznie!

Nie wiem, czy Autorzy programu są niemowlętami w ekonomii, czy bezmyślnie przepisali jeden z postulatów gdańskich, czy też cynicznie oszukują swoją klientelę - ale stanowczo domagam się: więcej rozsądku, przy formułowaniu takich założeń! Być może jednak Autorzy istotnie mają zamiar po dojściu do władzy uruchomić spiralę inflacyjną - tak, jak to uczyniły ludowe rządy po 1948 roku, co ukoronował Grabski rabunkową reformą /przyjętą jedynie dlatego, że społeczeństwo było tak zmęczone inflacją, że zgodziło się na ten bandytyzm byle mieć stabilną walutę/.

Autorzy nie mają racji pisząc, że "Historyczny eksperyment budowania gospodarki bez rynku, pieniądza, konkurencji, autentycznego przedsiębiorstwa /.../ zalega się w mierzaniu z realiami końca XX wieku". Ten eksperyment zalegał się w czasach Nabuchodonozora, Jeronima, Robespierre'a - wszelkich eksperymentatorów w każdej epoce. Nie chcę jednak ozeplać się retoryki - przejdę do spraw ważnych.

Autorzy piszą wprawdzie: "Przed wszystkim musi ulec zmianie stosunek do własności" - ale w akapicie tym /II.6/ chodzi jedynie o akcje pracownicze. N i g d z i e natomiast program ten nie postuluje uznania własności prywatnej za Świętą i Nienaruszalną - lub przynajmniej tak trwałą, jak ziemia rolnika. Być może jest to po

prostu przeoczenie, gdyż Autorzy traktowali to jako oczywiste - ale w zestawieniu z wypunktowanymi powyżej eco-odchylkami budzi to podejrzenia, o których wyjaśnienie gorąco proszę!

Brak też podstawowego postulatu: stabilności norm prawnych i finansowych; też podstawowy - i też brak ten budzi podejrzenia...

Brak nastąpiło czegoś, co obiecał p.Premier: zasady, że "wszystko, co nie jest zakazane - jest dozwolone!" Nie ukrywam, że taką deklaracją Rządu jestem zbudowany - a brak takiego postulatu ze strony ekspertów "S" nie jest budujący...

Brak wreszcie zdecydowanego postulatu zniesienia własności państwowej. Jest to k o n i e c z n e , by państwo kwitło, a ludzie żyli ukoźwiej. Tu pewien jestem, że nie mamy do czynienia z przeoczeniem! Autorzy po prostu nie u m i e j ą wyobrazić sobie króla, który nie miałby własnej domeny. Szokas!

W sumie program "S" budzi zdecydowaną sympatię. Jednak został przebrnięty przez program ekspertów Kosińskiego i - przede wszystkim może - przez program rządowy. Podobno rząd dowiedział się treści projektu programu "S" i specjalnie przyspieszył publikację swojego, by wygrać wyszczególnić. Sądzę, że p.Premier pragnął raczej przeciwdziałać wahaniom wewnątrz obozu rządowego, stosując politykę faktów dokonanych - co raczej świadczyłoby o słabości /maskowanej brawurą/ zwolenników reformy w rządzie i ile wróży realizacji II etapu reformy. W każdym razie miło, że trwa wolna konkurencja na programy - a klientem, o którego ubiegają się trzy najpoważniejsze ośrodki opinii są zwolennicy gospodarki rynkowej!

U mnie p.prof.Messner wygrał. Ale Kosiński nie powiedział swego ostatniego słowa. Odsłonił dopiero parę asów. Może na fulla? A może karetę? Poczekamy, zobaczymy...

I na pewno będziemy sprawdzać! Rząd przede wszystkim!



LEWICA twierdzi, że ludzie są dobrzy - i na tym trzeba budować. LIBERAŁOWIE sądzą, że ludzie są interesowni - i stąd trzeba zacząć każdą budowlę.

Co robili przeciętni przypadkowi ludzie na miejscu katastrofy II-a w Lesie Kabackim? Obdzierali trupy...

Kto jest realistą - a kto jest beznadziejnym utopistą?

Janusz Korwin - Mikke

Piotr Wierzbicki

Moja miłość i nienawiść do biurokracji

Ogłoszone, że biurokratom odbierze się trochę samochodów i telefonów. Dziennikarze z gazet i telewizji nacierają ręce: - biurokrata negatywny bohater pozytywnych tekstów będzie miał gorzej. A ja co na to wszystko? Nie zuferam rąk? Ja - wróg biurokratów programowy, bo antyetatystyczny-liberalistyczny-konserwatywno-indywidualistyczny i radosci do góry nie podskakuję? Skrobał biurokrata swoje papierki, siedział na tyku - niech teraz biegnie po mieście na piechotę i niech stoi w kolejce do automatu. Dobrze mu tak! A zatem: oś ja na to?

Zamyśliłem się i raptem uświadomiłem, że mój stosunek do biurokratów nie jest wcale prosty, jednoznaczny, na negacji totalnej oparty, że ja ich, to prawda, nienawidzę, ale czasem, strach się przyznać, cenię, popieram, kocham.

Proszę posłuchać:

Nienawidzę biurokratów, gdy oni próbują organizować moje życie, obmyślać mi sposób pisania i spędzania wakacji, miejsce zakupów i gatunek chleba, książki, które czytam i filmy, na które wybieram się do kina; nienawidzę biurokratów, gdy starają się mnie uczyć, wychowywać, kształtować, gdy troszczą się o moje poglądy, gdy decydują za mnie, do jakiej szkoły chodzić będzie moje dziecko; nienawidzę biurokratów, gdy biorą się za handel pietruszką i kup mleka, gdy planują liczbę skarpetek na rok dwutysięczny, gdy sapią z wysiłku sterując komosom gospodarki, który sto razy lepiej poradziłby sobie bez nich, bo zasady wolnej konkurencji to sternik nierówny i w dodatku bezszelastny /nie sapie/.

Kocham biurokratów, gdy oni udzielają mi przez telefon informacji, gdy załatwiają moje sprawy w okienku, gdy obsługują mnie na pocztach, w poczekalni, na dworcu, w urzędzie; kocham biurokratów, gdy oni toną w papierkach, w których, gdyby nie oni musiałym tonąć ja, gdy wyręczają dyrektorów, prezesów, inżynierów, gdy zamiast kogoś kto ma co innego do roboty, wypełniają jakieś ważne lub bezdurne rubryki, kocham biurokratów, gdy mogą się do nich dodzwonić bez marnowania pięciu godzin, gdy mogą do nich dotrzeć bez kolejki na dziesięć metrów, gdy oni oczekują mnie w przestronnych pomieszczeniach usmiechnięci i wypoczęci.

Oto moje wyznanie. Gdy więc teraz jakimś biurokratom mają być odebrane telefony i samochody, pytam: którym? Tym, którzy wtrącają się w nie swoje sprawy, czy tym, którzy nas obsługują w okienkach i pokojach urzędów. Za tymi drugimi wstawiam się z całym przekonaniem. Jest ich w Polsce nie za dużo tylko - wprost przeciwnie - za mało. Wstarczyłoby zarządzić do pierwszego z brzegu urzędu dzielniczowego. Przed każdym pokojem kolejka. Kolejka przed każdą kasą na dworcu, kolejka przed każdym okienkiem na pocztach. I teraz okazuje się, że jest za dużo urzędników. Czy kolejki mają być jeszcze dłuższe. To samo dotyczy telefonów. Telefonów jest w urzędach nie za dużo, tylko - przeciwnie - za mało. Władze nie można się dodzwonić, warszawskie biuro numerów niedostępne od rana do wieczora, na uzyskanie w jednym z ministerstw telefonicznej informacji użytych wiadomości trzej dni. I teraz okazuje się, że będą odbierać telefony jakimś urzędom. Czyli dodzwonić się będzie jeszcze trudniej.

Entuzjastki antybiurokratyczne, kampanii zdają się wnieść, że my bardzo nowoczesni, wielkoswiatowi, amerykańsko-japońscy, że zacie rają jakimś urzędnikom trochę samochodów i telefonów przygotować Polskę do wejścia w wiek XXI. Mylą się nieestety. Najbardziej rozwinięte kraje nie redukują kadry urzędniczej tylko - wprost przeciwnie - niezmierznie ją rozbudowują. Każdy amerykański profesor ma sto-

ją osobistą sekretarkę. Sekretarki trzęsą Ameryką. Na jednego twórczego profesora, na jednego twórczego inżyniera pracować musi /żeby on mógł robić swoje/ cały tabun urzędników usługowych. Inny tabun urzędników usługowych czeka w biurze na klienta, żeby go pozyskać i zrobić z nim interes. To już nawet tego u nas nie widać?

Polecamy:

Ukazała się trzecia książka p. Wit SORMANA - "Państwo minimum". Cieszą się nie od poprzednich - i taższa /kupiłem w detalu za 250 tzw. "zi"/ - jest za to znakomita! Pierwsza jej połowa zastępuje na jedyne określenie: nec plus ultra! Krytyk po prostu nie ma się do czego przyczepić. Skromna dawka prostej teorii, bogato ilustrowana przykładami z historii Francji i jej obecnej praktyki politycznej powoduje, że książka ta jest nie s b e d n a w bibliotece liberała-agitatora i praktyka gospodarki.

Dodatkowym walorem książki jest dobry przekład. Wydaje się, że robił go ten sam tłumacz, który zajął się poprzednimi książkami p. Sormana - a jego warsztat się doskonali. Gratulujemy - poziom tłumaczeń w obieg narodowy jest zazwyczaj znacznie niższy niż w państwach. Wynika to zapewne z pośpiechu i nerwowości. Tu różnica jest niewielka - a znam oficjalne gorsze tłumaczenia. Pewne drobne potknięcia tłumacza nie psują klarowności wywodu. Jeśli Tłumacz - dla przykładu - usiłuje w nas mówić, że "baby-boom generation" nie oznacza po prostu pokolenia wyżu demograficznego, lecz jest kalamburzem-dwuznacznikiem, to możemy po prostu przejść nad tym do porządku czytania. "PEPR" to też wieloznacznik - a wiemy, o co chodzi!

Rzecz jest o tyle ciekawa dla czytelnika polskiego, że poziom etatyzmu we Francji mniej-więcej odpowiada polskiemu. Pan Wit Sorman, znakomicie znający stosunki francuskie, potwierdza obserwacje wydedukowane przeze mnie ze skąpych danych statystycznych, książek, oraz pobieżnych obserwacji. Czasem jednak maskuje nawet mnie: np. nie wiedziałem, że od 1945 roku wszystkie ceny we Francji były kontrolowane przez Rząd!!!

W związku z tym - pisze p. Sorman - pewien przedsiębiorca skarżył się, że rząd oskarżył go kiedyś o stosowanie zbyt wysokich cen. Czyż przedtę ustalił on ceny niższe, niż konkurencji. Tym razem odpowiednia komisja oskarżyła go o ... dumping! Sauszony gorzki komentarz /grzywny!/ ustalił ceny takie, jak konkurencji. Wówczas oskarżono ich o znową monopolistyczną!!!

W związku z dominacją etatyzmu /ciekawe: tradycje historyczne w tych dwóch krajach były jednak chyba odmienne?/ postawa przedsiębiorcy i konsumenta we Francji i w Polsce jest niemal jednakowa. Oczywiście: Francja mogłaby - jako kraj bogaty i lepiej zarządzany - jeszcze troszkę z tym etatyzmem pozyc. Nas już nie stać na dłuższą zwłokę - i dlatego dobrze byłoby, gdyby ta książka p. Sormana ukazała się w dwustu-tysięcznym nakładzie np. "Książki i Wiedzy".

Póki co: pp. Posłowie, Ministrowie i Działacze Partijni: biegnie do "KURS"-u, póki książka jeszcze na składzie!

/Guy Sorman: "L'Etat - minimum", KURS 1987/

/jkm/

EFEKT! FUNDUSZU ?

"KONA" niewątpliwie jest dofinansowywana. Wydała - chwala jej za to - zbiór felietonów p. Stefana Kisielewskiego. Druk przyzwoity, okładka też, dwa tomy, 380 stron, cena: 1300 tzw. "zi".

"KURS" niewątpliwie nie jest dofinansowywany. Wydał "Drogę do Ostrej Bramy" Ordna na. Druk jeszcze lepszy, mapy, zdjęcia, okładka w norwiku, dwa tomy, 480 stron, cena: 1200 tzw. "zi".

Być może "KONA" odpowie, że w głowie jej nie powstało, by dofinansowywać Kisielew. Wydał Go dla zysku, by pokryć deficyt wytworzony przez lewicowe brzoły. W każdym razie: czekamy na odpowiedź!

Nasi koledzy z "KONAR"-u w poprzednim numerze zamieścili artykuł p. Gary Harta, niefortunnego kandydata na kandydata Demokratów. Wybór dość dziwny, gdyż p. Hart ma poglądy wątpliwe, a w ogóle jakikolwiek kandydat Demokratów ma akurat taką szansę pokonania Republikanina jak Labour Party na pokonanie Konserwatystów w Zjednoczonym Królestwie. Natomiast Republikanie mają natłok dobrych kandydatów. Zamieszczamy - w lekkim streszczeniu - artykuł z "The WASHINGTON POST", pisma sprzyjającego raczej statyzmowi i lewicy. Artykuł jest krytyczny - ale wierny. O to właśnie chodzi.

"NIEKTÓRZY KONSERWATYŚCI MÓWIĄ, ŻE TYGRYS ZE SKRAJNEJ PRAWICY PREZENTUJE SIĘ LEPIEJ, NIŻ KEMP LUB ROBERTSON"

konstatuje Sidney Blumenthal

w artykule:

Buchanan na sali

Prologiem kampanii jest skandal. Już to widzieliśmy - powiedział Patryk J. Buchanan, który sam może stać się kandydatem, a w każdym razie czynnie bada tę możliwość.

Jako szef łączności Reagana Buchanan odpowiada na ogień /w czasie afery Iran-Contra/ z bezokiennego pokoju w piwnicy Białego Domu. /W rzeczywistości posiada on drewnianą ramę okienną przybitą na gwoździu/. "Tym, o co chodzi lewicy i socjal-liberałom" - napisał w "Washington Post" 8-go grudnia - "jest powtórna ruina republikańskiej prezydentury w czasie jednego pokolenia".

Gdy topnieją szereg promiennych konserwatystów, nadchodzi moment Buchanana, chwila towarzysza na złą pogodę. Buchanan, rodzący się aspirant prezydenta, jest człowiekiem na jeden sezon - na marny sezon.

Po rezygnacji Nixona Buchanan nazwał Watergate "Straszącą okazją, zwrócenia się przeciwko siłom paraliżującym wolę narodu" - i podsumował tę lekcję słowami: "Dla Człowieka z Zasadami, Człowieka Prawicy zajmującego Owalny Gabinet nie może istnieć inny cel niż dokonanie w stolicy kontr-rewolucji politycznej".

Jest on wybitny tym, że nie waha się wypowiedzieć tego, co jest zakazane. Podzielił on świat na lojalnych i niełojalnych. A establishment własnej partii ocenił jako zdradziecki: "Cóż za klasyczny portret niewdzięczności!"

Podobnie jak inny asystent Prezydenta - jeden z "bohaterów", ppłk Oliver North - Buchanan często maszeruje w takt własnej melodii. Jego esej w "Washington Post" nie był ugodniony - gdyż bał się, że zostanie wstrzymany. A wieczorna oracja sprzed dwóch tygodni na sztyggu konserwatystów w Parku Lafayette'a /"Nie rzucicie tego prezydenta na kolana!" - też nie była ugodniona. Ładując bezwzględnie wierności Prezydentowi, sam unika kontroli. W ten sposób, bezwiednie, Buchanan obraża zarządzenie prezydenckie w stylu Reagana, które spowodowało, że niebo zważyło się na Białą Dół.

Jednak Buchanan nie jest bardziej reaganowski niż był nixonowski. "Największą proźnią w polityce amerykańskiej" - powiada - "jest na prawo od Ronalda Reagana". W ostatecznym rachunku jest on wierny ideologii, a nie człowiekowi. "Człowiek Prawicy w Owalnym Gabiniecie zawsze może być zastąpiony innym, nawet bardziej pravicowym - być może będzie nim sam Buchanan.

.... Buchanan trafił w końcu na złotą żyłkę: obalenie Reagana przez "socjal-liberalną klikę z Kapitolu" i "psy gołęcze" prasy. Upadek Reagana może w rezultacie oznaczać wyniesienie Prawicy. Buchanan oświadczył, że po 1 lutym zdecyduje, czy pójść sprawę kandydatury - czy wycofać się. Wielu popieraających

kandydaturę Janka Kampa, pociągnięty z Nowego Jorku, z cichą aprobatą obserwowane Buchanan. W dzień Nowego Roku, gdy Senat został utracony na rzecz Demokratów a skandal ciążył nad Administracją Republikanów idea Buchanana przyciągnęła nowych zwolenników.

"Wewnątrz Partii Republikkańskiej" - powiada Phillips - "trwa walka klanowa". Siły, które uniemożliwiły nominację konserwatysty w latach 1940 i 1950-tych, a sprzeciwiały się zarówno kandydaturze Barry Goldwatera w 60-tych jak i Reagana w 70-tych ciągle przeważają, manipulując kryzysem dla swoich celów. W sformułowaniu Phillipsa wydawało biuletynu Konserwatystów - przyp.tłum./ "Skrzydło Wall Street" usurpuje sobie to, co osiągnęła frakcja "Main Street" /Wielka finansjera, zwolenniczka umiarkowanego etatyzmu i popierania monopolu - a frakcja "zwykłego Amerykanina z prowincji, zwolennika wolności w handlu, ale zasad w moralności, zwolennicy Reagana - przyp.tłum./ "Buchanan może być Churchilllem naszych czasów" - powiada Tom Ellis, Przewodniczący Klubu Kongresowego, instrumentu zbierania funduszy - "przy współpracy wszystkich organizacji, jeśli zbierzemy 12 milionów i dostaniemy 12 milionów funduszy wyrównawczych /w USA od niedawna Skarb finansuje część kampanii wyborczych - przyp.tłum./ to dasy gołociowi 24 miliony. Nie wiem, dlaczego nie moglibyśmy tego dokonać".... /"Gdyby Rat podjął decyzję, zgłównizowałoby to natychmiast uczucia konserwatystów".... /"Konserwatysty chętnie dadzą na konserwatystę. Spójrzmy na kandydaturę Goldwatera: to obrażuje, co konserwatysty gotowi są ofiarować, gdy jest taki kandydat"....

Gdyby Reagan dopłynął gładko do końca kadencji, konserwatysty przypuszczalnie trwaliby w roku 1988 w stanie cichej desperacji. Hasłem kampanii najprawdopodobniej byłaby "Kontynuacja" - co wkaazywałoby na V-prezydenta Busha /uważanego za soc-liberała, przyp.tłum./

Bush próbował zintegrować się z prawicą pozostając we środku. Gdy jednak North powołał się na Piątą Poprawkę /do Konstytucji/ wysiłki Busha by koło uczynić kwadratowym zalały się - a z nimi wkładniki jego popularności. Spuścizną pozostawioną przez Regana okazała się dlań w końcu plama skandalu.... /Na powierzchni następcą ideologicznym wydaje się Kemp. Jednak dla konserwatystów atrakcyjność Buchanana polega na braku atrakcyjności Kampa. Jego uszone wywody o złotej walucie są w polityce obciążeniem ołowiem. Komplikuje on to, co dla konserwatystów jest proste: raczej oszczędzania niż galwanizuje.

"Zawołaniem Jasia jest ekonomia podażi. Krzywa Laffera i nasza sprawa, których nie rozumien" - mówi Tom Ellis. - "Buchanan mówi o Rosjanach wchodzących do Nikaragui i napędzających miliony nielegalnych imigrantów przez nasze granice. To mogą zrozumieć". /Mówi Angela Jackson:/ "Wielu konserwatystów szło za Bushem - wyborem nienaturalnym. Z jakichś powodów konserwatystom Kemp nie leży. On chce zostać ukoronowany. W tej grze trzeba mieć nerw.... /Wielu konserwatystów jest coraz bardziej rozczarowanych Larianem G./Rat/ Robinsonem. Należniejszą telewizyjnym. Jego wiara może być dość silna, by powstrzymać muragany - ale nie Urząd Finansowy, który bada rzekome nielegalne działania polityczne Rady Wolności.... /"Buchanan za Robertem - to dla niego wymiana" - powiedział znany konserwatysta.

Ojciec Buchanana, Wilhelm, porzucił Partię Demokratyczną w 1936 roku największych tryumfów Franklina D.Roosevelta. Bóstwami w domu byli sen.Józef McCarthy i gen.Douglas MacArthur.... /Wychowany przez Jezuitów wierzy teraz, że Kościół zblądził, gdy modlił się o nawrócenie się Rosjan nastąpił modlitwą o pokój....

w piwnicy Białego Domu Buchanan myśli o przeprowadzce wyżej.

Andrzej Micewski Co napisał KISIELEWSKI?

Stefan Kisielewski na wtpliwości, czy jego ostatnia książka "Wszystko inne" jest powieścią, czy tylko zbiorem felietonów, albo beletryzowaną publicystyką. Będą się nad tym głowili także historycy literatury, nie mówiąc o recenzentach. Gdyby rzecz była krótsza, można by ją nazwać esejem, ale dygresyjna metoda, zasugerowana Autorowi przez jego przyjaciela, sprawiła, że otrzymaliśmy rzecz obszerną, mającą wiele wątków i piaszczyn. Kisielewskiego trawi niepewność dotycząca formy książki, więc kilkakrotnie sugeruje czytelnikowi, że pisze autypowieść. Powiada też za Grahamem Greenem, że pisanie stanowi dla niego konieczność, bo umobilwina mu życie bez nudów. Ale Green pisał klasyczne powieści, choć akcją ich piasował w egzotycznych terenach i okolicznościach. Kisielewski nie jest jednak Anglikiem, a jego główne zainteresowanie stanowi Polska i jej osobliwy, nietypowy, powojenny komunizm.

Osobiście dyskusję na temat gatunku literackiego tej i innych książek Kisielewskiego uważam za mało płodną, bo nie może ona doprowadzić do jednoznacznych wniosków, z którymi zgodziliby się większość obecnych i przyszłych czytelników. Dużo ważniejsza wydaje mi się odpowiedź na pytanie, co jest w ostatniej książce najwartościowsze, a co drugorzędne, czy nawet zbędne. Trudno mi powiedzieć, że "Wszystko inne" dało mi wrażenie artystyczne. Ale gorąco zaprotestowałbym przeciw aluzji samego Autora, że napisał tylko zbiór luźno powiązanych felietonów. Uważam, że napisał beletryzowaną książkę politologiczną o Polsce i komunizmie, której wartość poznawczą są większe od niejednej pozycji mającej pretensje naukowe i metodologiczne. Z wieloma ocenami Kisielewskiego się nie zgadzam, ale rozumiem zamysł Autora, by dać "fotografię" systemu młodzieńwie u nas panującego. Nigdy nie politolog może z tej "fotografii" wiele się dowiedzieć, a zainteresuje ona także historyków polskiej myśli politycznej. Nie ulega jednak wątpliwości, że książkę to docenią tylko ludzie osobliwie przeżywający dramat Polski.

Wątek beletryzacyjny dotyczy osoby dziwnego elektronika z erotycznego klanu Platona, Michała Anioła i Szekspira, człowieka chcącego zreformować komunizm za pomocą mikroprocesorów, dość umiarkowanie, nuiży. Autor za dobre zna system, by mógł wierzyć, że da on specjalistom od najdoskonalszych komputerów prawdziwe dane, by mogli je przetworzyć i racjonalizować. Prawdziwe dane są dla niego cztery za kulizami, podobnie jak ostateczne cele polityczne. Elektronik był więc dla Kisielewskiego pretekstem i niczym więcej. Dlatego za dużo wokół niego kręcił i kołował, by wypełnić ten w istocie pusty wątek książki. Za dużo też zastanawiał się, co wniesie wie pisze.

Natomiast, gdy Kisielewski przechodził do realnego opisu naszego świata, do owej "fotografii" systemu, nie tylko nie nudziłem się, ale czytałem z wypiekami na twarzy, choć tak często mam inny pogląd na sprawę. Wobec politycznej wiedzy Kisielewskiego zachodził i emigracyjny ani analitycy spraw Polski i komunizmu wychodzą nie najlepiej, są - delikatnie mówiąc - fantastami. Ujęły mnie także filozoficzne refleksje Autora nad celem i sensem życia, a zwłaszcza nad istotą śmierci, o czym nasi teologowie piszą za mało i raczej schematycznie. Kisielewski przeoczy wszelkiej ortodoksji, ale jest twórczy i oryginalny, a to się intelektualnie liczy.

Krótko mówiąc, otrzymaliśmy dzieło par excellence politologiczne, o umiarkowanie dużo cenniejszym niż pisaną zazwyczaj dla kogoś

czy pod jakąś maską - publicystyka. I dobrze się stało, że Kisielewski nadał swej książce wielowarstwową formę, bo gdyby napisał po prostu analizę lub traktat politologiczny, to byłby mniejszy przekonywający i dotarł do jeszcze mniejszej ilości czytelników.

Jedną z osobliwości książki jest to, że Autor nie zgadza się ani z komunistami, ani z opozycją solidarnościową, ani nawet z Kościołem. Ale niektórych z tych, z którymi się nie zgadza, po prostu kocha. Dotyczy to zwłaszcza młodzieży oraz opozycji. Kisielewski kocha młodzież jak ojciec, ale niechęć też woleiła się na nich za patos, zacietrzewienie lub zaslepioną namiętność polityczną. Jednocześnie Kisielewski nie nienawidzi swoich przeciwników, stale pisze że winny jest system, a nie jego funkcjonariusze. Dla komunistów ma stosunek negatywny, lecz beznamiętny. Do opozycji pełen krytycyzmu połączony z sentymentem i zrozumieniem jej psychologii. Do Kościoła także krytyczny, ale niekonsekwentny, gdy mówi, że na wszystkim się wygrzywa (?), a nie chce przyznać dlaczego, jakby nie rozumiał, że to największą, prawdziwie historyczną tradycją polską i symbol naszej tożsamości narodowej.

Kisielewski zestawia niemal na równi trzy "drętwe mowy", co stanowi poważne uproszczenie. Rządzący są uwarunkowani stylem całego systemu i dopuszczają w Polsce więcej odstępstw od niego niż w jakimkolwiek innym kraju wschodnim. Młodzi rewolucjonisci dopiero po klęsce wpadli w epigonizm martyrologiczny, a zarazem optymistyczno-zwycielski. Najpierw odnieśli wielki sukces, mieli swój poważny udział w ogólnonarodowym ruchu "Solidarności". Zawróciło im to jednak w głowach do tego stopnia, że niepomni przestróg Kardynała Wyszyńskiego i Prymasa Glempa, zaprzepaścili polski dwudziestowieczny "złoty róg". Kościół jest dla Kisielewskiego za ostrożny. Może on jednak wie więcej o owych mocach diabelskich, przed którymi ostrzega Autor. Kościół pragnie też realnie służyć społeczeństwu i prawom człowieka, co nie może iść w parze z podniecaniem nastrojów społecznych. Stale powtarzam, że w naszej skomplikowanej sytuacji potrzebna jest gra na kilku fortepianach, choć starzy i młodzi zapaleńcy chcieliby gromkiego uniformizmu. Ojciec Święty przyjeżdża do Polski, żeby dawać, a nie odbierać nadzieję, bo Kościół jest bodaj najbardziej świadom polskiego tragizmu, o którym Autor wielokrotnie pisze. Zasygnalizowane wątpliwości wobec wielu tez Kisielewskiego nie zmieniają faktu, że w swej lekcji politologicznej, czy też w swym traktacie o Polsce, obok błędnych, wygłasza on wiele czerpiących z wieloletnich doświadczeń i przemyśleń. Zawodzą niektóre porównania historyczne Autora. Kardynał Wyszyński głosząc swoje ostre społeczne kazania był niemal jedynym krytykiem. Dzisiaj opozycjoniści byli podówczas jeszcze albo w partii, czy czymś podobnym, albo jeszcze nawili się w piaskownicach. Kardynał Glemp nie będzie dzisiaj liczył się z Kisielewskimi ulubieńcami, bo inna jest jego misja i inne zadanie społeczno-narodowe.

Polacy doskonale rozumieją Ojca Świętego i biskupów i ciągną tłumnie na nabożeństwa, na uroczystości religijne. Kisielewski zaś błędnie interpretuje niektóre wypowiedzi Prymasa, na przykład o mniejszości niemieckiej w Polsce, błędnie przypuszczając, że są one owocem przetargów z generałem Jaruzelskim. Czasem pewne oceny pojawiają się niezależnie, choć paralelnie. W końcu istnieje coś takiego jak racja stanu i interes narodowy. Kisielewski jako politolog dobrze rozumie zewnętrzna sytuację Polski i różne przejawy jej degradacji wewnętrznej. Ale chyba mimo wszystko nie zna się na rozmowach z komunistami. Na najwyższym szczeblu nie prowadzi się handlowych, lecz rozmawia o ogólnych sprawach i zasadach, nader często aluzyjnie lub sondazowo. Również dopiero dochodzi do konkretniejszych rozmów w ramach Komisji Wspólnej, a wreszcie Sekretarz Episkopatu może się rozmawiać i długotrwale z biurokracją. Kisielewski

Jak nie kłamać?

Redakcja "STANCIKA" nie jest bynajmniej klerykalną. Nie jesteśmy może tak blisko "POLITYKI" jak "LIBERO" - ale intelektualności spod Wawelu nie popadali w intelektualną niewolę kruchości. Zapraszamy "13" potrafiła nawet opublikować tekst szydzący z marksistowskiej nowo-mowy ks. Tischnera!

Czasem jednak trzeba przyznać rację również księżom.

Nie wszyscy są o tym przekonani. Przypomnę, że jakiś ksiądz zaprotestował przeciwko cenzurze. Artykuł taki publikujemy - ale trzeba dać do niego jakąś "przeciw-wagę". Nie jest to proste, gdy ktoś w głębi ducha solidaryzuje się z przedmową. Jak to zrobić?

Punkt pierwszy: przycepić się do drobiazgów. To dla fachowców żaden kłopot.

Punkt drugi: przypomnieć przedmowy Galileusza i Brunona. Gdyby w odpowiedzi wyolgnął Berię i Jeżowa, to przypomnieć, że analogia jest nieistotna, gdyż czasy się zmieniły i nawet w Związku ustrój już zupełnie inny.

To wszystko nie wymaga ani odrobiny kłamstwa - niestety, jest również mało przekonujące. Przychodzi pora na

Punkt trzeci:

"Nie przypominam sobie memoriałów, protestów, listów pasterskich polskiego episkopatu z okresu międzywojennego, w którym byłby potępiony ówczesny system cenzury prasowej oraz praktyka delegalizowania bądź konfiskaty gazet lewicy".

Jest to majstersztyk. Kto sprawdzi, czy piszący rzeczywiście nie przypomina sobie? Poszperamy - ale chwilowo też sobie nie przypominamy, gdyż nikt z nas nie przekroczył pięćdziesiątki. Sądziły też, że Autor tego zdania również nie jest pewny. Ale czy to zdanie może być kłamstwem? Nie może!

Iarę akapitów wcześniej Autor zarzuca Przedmową spórą "ilość zręcznych propagandowo wtrętów w Jego tekście, wtrętów, które, co się widać, oddziałują na percepcję czytelnika i pozostawiają osad w Jego podświadomości. Polemika z tymi wtrętami nie jest nawet trudna, jest wszak żmudna i wymaga kilkakrotnie większej ilości słów..."

A coż omyli Prześwietny Autor?

Czyż zapomina, że to **l e w i c a** poparła dyktaturę Piłsudskiego? Że to popesowscy kolejarze rozkręcili tory uniemożliwiając wojskom rządowym obronę Belwederu? Że nawet KPP poparła zamach? Że bojkówkowi PPS-Frakcji Rewolucyjnej dostarczyli kadr policji? Że liberalna - w sensie takim, w jakim liberalna jest "POLITYKA" - inteligencja poparła sanację jako mniejsze zło?

Natomiast Jadem przeciwko sanacji - Jadem właściwym, nawet przesadnie - bluzgała prasa endecka, zwana przez "POLITYKĘ" prawicową. To była opozycja - i to Ją spotykały głównie konfiskaty i delegalizacje.

Nagrodę za ten wycozyn z dziedziny freudyizmu stosowanego otrzymuje, niestety, Naczelny Redaktor "POLITYKI", p.Jan Biłak.

Nie można sądzić, że było to przeoczenie - ot, taki odruch: jak przedśladowany przez cenzurę sanacyjną - to lewicowiec. W tymże numerze /22/87/ p.Ryszard Marek Gronski b e z j e d n e g o c h o d b y s z ł o w a u z a m a d n i e n i a k o h y d z a s e r i a l "Zamach". Jedyny p o w ó d: zrobił go znany i głośny endeck. I zrobił go dobrze!

Tak oto można - nie kłamiąc - podważyć wiarygodność wspaniałego i zasłużonego tygodnika. Fanowie - STOP!

Zadanie do samodzielnego rozwiązania: kto jest Przedmową polemika - i co ów przedmowa powinien polemizować odpowiedzieć? /p.str.16/

przez osiem lat był posłem na sejm PRL, a mógł być nim dłużej, lecz już nie chciał. Ma więc swoje doświadczenia, lecz myślę, że wytrawny gracz Stanisław Stomma starał się oszczędzać mu nadmiar rozmów z rządzącymi. Kto to wie, czy słusznie?

Nasz Autor może mylić się w wielu sprawach, ale ogólny zarys jego "fotografii" Polski i systemu jest ciekawy i przedstawiony w sposób, który stanowi sukces literacki, niestety dla wybranych. Chwilowo pisarz nie może liczyć na aplauz trzech "wielkich sił", które krytykuje dość beczceremonialnie. Historycy literatury i polskieliby myśli politycznej po latach wrócą do wielu jego tez. I będzie to Kisielewskiego wielkie poza grobem zwycięstwo, bo nie ulega wątpliwości, że większość elit polskich tkwi w samooszukiwaniu się i nie dostrzega polskiego tragizmu, o którym Autor pisze tak przekonująco. Rząd rządzi, jakby wszystko było normalne, a kraj nie ulegał stopniowej degradacji. Opozycja przez wybujały romantyzm i marksyzmizm także znalazła się w impasie, choć wywarła olbrzymi wpływ na świadomość społeczeństwa polskiego. Kościół od tysiąca lat współtworzy polską tożsamość duchową o narodową.

Główna teza książki Stefana Kisielewskiego, że obecny rozdział rozdział

działów Polski, bez względu na to, która część podzielonego świata odniesie walne lub etapowe zwycięstwo w toczącej się globalnej walce, może skończyć się dla kraju między Bugiem a drą tragicznie, jest niestety bardzo prawdopodobna. Ale chyba tylko Kisielewski może pozwolić sobie na jej głoszenie i postępowanie wszystkich krajowych i emigracyjnych autorytetów.

Kisielewski pisze, że wypracował sobie specjalną sytuację i na komfort pisania tego, co chce. Ale chyba nie do końca określił swoją sytuację. Jednak sam napisał, żeby ci, którzy nigdzie nie przynależą, nie wazyli się nabierać głosu. Napisał też gorącą dedykację książkę Jerzemu Giedroycowi. Nie znaczy to, by wyrażał orientację paryską. Byliśmy jednak w epoce, w której pełnej niezależności chyba nikt nie ma. Czerdziesięci lat integralnej opozycji dale jednak Autorowi pozostaje specjalną i uprzywilejowaną możliwość pisarstwa niemal całkiem wolnego. Chce on jednak innych mierzyć swoją miarą. Tymczasem on odpowiada tylko za siebie i swoje pisarstwo

sem on odpowiada tylko za siebie i za swoje pisarstwo. Wolność tych, których odpowiedzialność jest większa, a natury rzeczy musi być mniejsza.

Nie radzę nikomu zastanawiać się, czy książka Kisielewskiego jest powieścią czy antypowieścią. Radzę natomiast przeczytać ją z cierpliwością. Urzeka bowiem zniewoleniem Autora przez polskość, która nie przeszkadza mu poddawaniu tejże polskości dociekliwej, a nieraz wręcz okrutnej krytyce. Nie zawsze jest ona słuszna, lecz zawsze intrygująca. Forma klasycznej powieści balzakovskiej nie pozwoliłaby powiedzieć nawet części tego, co udało się odsłonić Kisielewskiemu. Wynika z tego, że wybrał on trudną drogę dla czytelnika, ale owocną metodę pisania. I nie wierzę w to, że mamy przed sobą ostatnią książkę, a tym bardziej, że jest to ostatnie słowo Stefana Kisielewskiego.



➤ Przedmową p.red.Bijaka był ks.bp.Kazimierz Romaniuk.

Najważniejszą chyba odpowiedzią byłoby:

"Nie chciałbym licytować się w wypominaniu przeszłości - ograniczę się więc do jednej tylko uwagi. Nie przypominam sobie listów otwartych memoriałów, protestów redakcji "POLITYKI" z okresu przedgrudniowego, w których byłby potępiony /... tu można wstawić b a r d z i o wiele/



Libero

PISMO LIBERAŁÓW - WARSZAWA



GRUPA GOSPODARSTWA, GRUPA SAMOZADNYCH,
JAK BYWAŁO, TAK I JEST. - TAKIE BOSKIE SĄDY.



Alchander hr. FREDRO

Wybory na Filipinach

Wierni czytelnicy "Stanczyka" spali spokojnie, bo wynik znali z góry. Bieli rację. P.Kora "Serdenko" Aquino gładko zdobyła w Senacie 45 miejsc przy ponad 90% -owej frekwencji wyborczej. Oto jej wiekopomne słowa:

"W Senacie nie potrzebujemy sponsozji, ale ludzi, którzy będą mi pomagać, a nie walczyc z nami".

Sądzą, że na Filipinach już buduje się obozy dla tych, którzy chcą walczyć - a w następnej kolejności dla tych, którzy nie będą chcieli pomagać. Co polecam wszystkim ludzi dobrej woli, którzy chciałiby dyktatoru p.gen.Jaruzelskiego zastąpić dobrodusznymi rządnami Jacka Karonia et consortes. Chcą też zauważyć, że rząd p.Aquino rozwija się zgodnie z nieublaganną logiką b e z pomocy doradców sowieckich. To dla tych, co sądzą, że socjalizm jest wspaniały, tylko wpływ Mongołów skaził tę ideę.

Niejaki /wal/ w "Rzeczpospolitej" pisze z nadzieją, że reforma rolna ułatwi rządowi dialog z lewicową opozycją /13 maj 87/. Oj, ułatwi, ułatwi... Tęże Autor pisze, że były to - zgodnie ze słowami p."Serdenko" - najuczciwsze wybory na Filipinach i: "Nikt nie kwestionuje niedosłownego obliczenia głosów"/sic!!! Autorowi chodzi niewątpliwie o to, że nikt nie kwestionuje u c z e i w e g o... itd./ Jednak już następnego dnia ta sama "Rzeczpospolita" donosi za PAPen że: "...najprawdopodobniej stronnicy obecnej przywódczyni kraju /nb. to Fšhrer-terminologia jest coraz częściej stosowana...przyp.JKH/ odnieśli przakonywujące zwycięstwo/.../ Wezwanie skierowane było do opozycji, która ponawia skargi na nadużycia wyborcze".

Proponuję kompromisowe sformułowanie dla pogodzenia tych stanowisk: "Były to najsympatyczniej sfałszowane wybory w historii Filipin

Komentator

dr Leonard Peikoff HONOR MEDYCYNY

Statystyci, wypłukawczy wszystkich oszczędności poprzez dziesięciolecia inflacyjnego wydawania pieniędzy, zdecydowali się obecnie wystąpić w roli obrońców swych ofiar - konkretnie tych powyżej 65 lat. Ustawa Kinga-Andersona, poparta przez administrację Kennedy'ego, proponuje opłacać szpitale i domową opiekę pielęgniarczą osób starszych z pieniędzy podatników zebranych poprzez system Federalnych Ubezpieczeń Społecznych.

Nikt nie tłumaczy się zbyt szybko o zaprzeczeniu, że jest to tylko pierwszy krok. Nie istnieje zasada, zgodnie z którą Państwo może uznać się odpowiedzialne za wypłatę wydatki emerytów - ale już nie za rachunki lekarskie - kuracje chronionych chorób osób podeszłego wieku emerytalnego - wydatki myślowo chorych w szpitalach psychiatrycznych - koszty dentyści dla bezrobotnych - lub wreszcie wydatki k a s d e j o na leczenie. Przewodzący kanadyjskiej prowincji Saskatchewan wymieniają swój cel bardziej otwarcie: premier Woodrow S. Lloyd ogłosił, że od 1 lipca tego roku, w całej prowincji będzie zaprowadzona socjalistyczna medycyna na pełną skalę.

Statystyci w obydwu krajach starają się zapobiec protestom profesji medycznej w obydwu krajach głosząc, że opłacane przez rząd leczenie jest do pogodzenia z całkowitą wolnością lekarzy. Sekretarz Ribicoff powiedział: "Lekarza nie powinno absolutnie interesować skąd pacjent dostaje pieniądze..."

W rzeczywistości jest to sprawa życia lub śmierci. Ten, kto płaci pieniądze za usługę jest m o r a l n i e z o b o w i ą z a n y upewnić się, czy otrzymuje w zamian ich pełną wartość. M u s i on ustanowić warunki i standardy rządzące wydatkami. Jeśli tego nie zrobi, jest nieodpowiedzialnym utracjuszem. Jeśli płacącym jest rząd wówczas rząd musi zdecydować, kto jest uprawniony do przyjmowania jego pieniędzy - ile jest warta dana usługa - w jakich warunkach jest ona niezbędna, a kiedy jest nabieraniem Państwa na fundusz - czy nowa kontrowersyjna technika chirurgiczna, lub kontrowersyjne lekarstwo, lub kontrowersyjna metoda psychiatryczna jest błędem, którego nie należy popierać, czy osiągnięciem wartym pieniędzy podatnika.

W wolnym społeczeństwie człowiek nie może narzucić swych warunków innym; nie zgadzającym się wolno zawrzeć układ gdzie indziej. Pacjent, któremu nie podoba się kuracja jakiegos lekarza może poszukać innego; lekarz, który uważa wymagania jakiegos pacjenta za irracjonalne nie jest zmuszony go leczyć. Na dłuższą metę w ten sposób najlepszą i najodolniejszą lekarze - ci, co wynajdują kurację i wykażą ich wartość - wznoszą się na szczyt i dają przykład reszcie.

Gdy warunki ustanawia rząd, to wprowadzane są w życie przy pomocy politycznej potęgi Państwa. Standardy rządu stają się prawami kraju - i inne nie są l e g a l n i e dopuszczalne. Gdyby jakiś doktor wyraził zastrzeżenia co do dekrétów urzędników z Ministerstwa Zdrowia - gdyby próbował zastosować swoją osobną sytuację i w sposób nieuprawniony wykorzystać lekarstwo, łóżko szpitalne lub salę operacyjną, za

W chwili obecnej, w wyniku kolejnych rozszerzeń systemu ubezpieczeń, dobrodziejstwem tym objęte jest /przymusowo/ 99,1% Polaków.

Czytelnicy zechcą sobie przypomnieć kolejne "afery" z lekami na raka i inne choroby - i policzyć czas, jaki obywatele stracili czytając artykuły na ten temat w tysiącach gazet.

którą paści Państwo - staje się przestępca i podlega karze: utracie uprawnień, grzywnie lub więzieniu. Musi się albo podprządkować - albo porzucić zawód - albo opuścić kraj.

To, że w Ministerstwie Zdrowia będą lekarze, nie zmienia niczego. W biurze kontrolującym prusą w Łeigaku Szwajcarsi są bez wątpienia danielikarze; nie czyni to wydawców pisma «NPSAN» wolnymi ludźmi.

Na jakiej moralnej zasadzie Lekarze mają być pozbawieni prawa wykonywania swego zawodu jako ludzie wolni? Na zasadzie - a l t r u i z m u i - zasadzie, że człowiek jest zwierzęciem ofiarnym, że jedynym usprawiedliwieniem jego bytu są usługi świadczone innym, i że poświęcanie uwagi ludziom a w i a d t a c y a usługi jest nie wartę troski. "To zbyt poważna sprawa" - odpowiedział premier Lloyd wyrażającą swą decyzję nie porzucenia planu - "by ponownie decyzję względnie całej grupie posiadającej siłę powieść postać specjalne umiejętności". Tak oto ludzie o bezosobnych umiejętnościach mają nie mieć w sprawie nie do powiedzenia; nie mają głosu p o t r a z e a t są ludźmi o bezosobnych umiejętnościach.

Lekarze w obydwu krajach byli nad wyraz wspaniałomyślni; protestując przeciwko zniewoleniu medycyny oświadczali że zbyt często, w postarzących deklaracjach, że będą a b t r o w o a l n i e kontynuować leczenie potrzebujących bez opłaty w przyszłości, jak czynili to w przeszłości. Jednakże altruistyczności nie byli usatysfakcjonowani. Przecistawiali się budaniu ubóstwa. Premier Lloyd oświadczył: "Lekarze mają piękną tradycję zapewniania bezpłatnie usług tym, którzy nie mogą płacić - ale wiele osób czuje się niewolę problemu i otrzymując coś, za co nie mogą zapłacić". Jak rozwiązać ten problem medycyna rządowa? Gdy wszystkie opłaty przejdzie Państwo, wtedy, komu przekożdo sprawa? Wyśle na oplate społeczną, nie miał już o tym myśleć ani nawet potwierdzać swej potrzeby; musi tylko udawać, że to dobrodziejstwa mu się uleża i unikać zagadnienia, skąd biorą się na to pieniądze. To nie p o t r a z e b u j a c y są przedmiotem tej podjętej troski w obecnej kampanii; są nimi i e - u o z o i w i potrzebujący. Człowiek domagający się czegoś za nie i - gdy to otrzymuje - uznający za obrazę musieć powiedzieć "dziękuję" jest pasożytem. Lekarze mają zostać zniewoleni w imię drabiznowości takich właśnie pasożytów.

Gdy altruizm osiąga stadium korupcji jego pełne znaczenie wychodzi na jaw. Na porządku dziennym zjawiają się kajdanki zamiast prezentów, postępowanie zamiast miłości, Państwo Policyjne zamiast Państwa Dobrobytu.

To zachodzi teraz w Stanach Zjednoczonych. Około dwustu lekarzy z New Jersey, pod wodzą dra J. Bruce Henriksena, podpisało protest przeciwko ustawie Kings-Andersona. Oświadczali, że będą nadal dobrowólnie leczyć ubogich w podeszłym wieku, bezpłatnie, ale odmówią leczenia każdego, którego kuracja miałyby być opłacana przez rząd. Ich skoja miała jasny cel; nie mogła zostać wypaczona i nie szkodziła potrzebującym. Była to skoja, którą zawsze podejmują wolni ludzie protestujący przeciwko narastającej dyktaturze oświadczenie, że nie będą partycypować, sankcjonować, ani brać udziału w niewolnictwie.

Jaką otrzymali odpowiedź. "Chcicie lekarze prywatni" - rzucił oskarżenie: Zalmen J. Lichtenstein, dyrektor Rady Złotego Wieku. "Najwyższe jakie mogą sobie wyobrazić złamanie etyki" - oświadczył gubernator New Jersey, Hughes. "Złoty plan" - krzyknął Wincenty J. Murphy, prezes AFL-CIO z New Jersey. "Hanka dla kraju" - ogłosił sekretarz Goldberg na konwencji w Atlantic City.

"Postawa tych lekarzy sprzeciwiających się podstawowej potrzebie narodowej jest szokująca" - powiedział sekretarz Ribicoff - "Próbując zaszantażować Kongres i Naród amerykański przez odmowę leczenia ludzi starych gwałtem przysięgą Hipokratesa..." Odpowiednia cnota tej przysięgi brzmi: "Ze będę żył i praktykował swą sztukę uczciwie i z

honorów". W pojęciu sekretarza Bibicoffa **honor** jest, gdy człowiek żąda czegoś w zamian za swe usługi - nawet, jeśli weryfikuje, czego sądzi, jest możność świadczenia ich dobrowolnie. Jest zaprzeczeniem uczciwości - gdy człowiek odmawia sankcjonowania czegoś, co uważa za zło. Jest zdradą honoru gdy człowiek walczy o integralność zarobkową, o prawo do używania własnego sądu, podejmowania własnych decyzji i działania w zgodzie z własnym rozumem. Kim jest, zatem, człowiek uczciwy i honorowy? Człowiek, który zrezygnuje z intelektualnej odpowiedzialności. Jaki jest dowód jego wilcości i ludzkości? Chęć bezwarunkowego podporządkowania się żądaniam Państwa.

Henryk S. Truman stracił ten humanitarny punkt widzenia w najbardziej wymownej formule. Kapitan, co myśli o rebelii lekarzy, odpowiedział: "Sądzę, że należałoby ich stukać kijem po łbach".

Na kij nie trzeba było długo czekać. 7 maja Zgromadzenie Stanów New Jersey ogromną większością przegłosowało rezolucję potępiającą protestujących lekarzy. Też dnia sześciu Demokratów z New Jersey pod przewodnictwem stanowego posła Jana J. Kijewskiego przedłożyło projekt ustawy czyniącej protest lekarzy **n i e l e g a l n y m**. Dla każdego lekarza, który odmówi usługi komukolwiek "jedynie z powodu zamierzonego sposobu zapłaty za taką usługę" ustawa donosiła się: utraty licencji, grzywny do 300\$ i/lub d z i e w i ę d z i e s i ę c i u dni aresztu. Alfred E. Clark, opisując 6 maja w "The New York Times" projekt tej ustawy skomentował: "Oświadczenie gubernatora Hughesa nie budzi wątpliwości, że ustawa oddaje miętę jego poparciu".

Socjalistyczna medycyna jest kontrowersyjną kwestią polityczną. Sprzeczne kwestie filozoficzne: właściwego kodeksu etycznego, właściwych funkcji rządu, stosunek jednostki do społeczeństwa. Niezgodna między stronami to sągadenie przestępstwa **d e a l t o w**. Ustawa Kijewskiego proponuje to, że żaden doktor nie ma prawa mieć własnego zdania w tej sprawie, jeśli jest ono sprzeczne z poglądami przysięgi - uczynić kwestię prawną. Wprowadza nową kategorię przestępstwa i grozi więzieniem za jego popełnienie: "zbrodnią podtrzymywania politycznych poglądów sprzecznych z poglądami urzędników państwowych".

Ustawa miała być głosowana w tygodniu po przedstawieniu jej legislaturze. Przez ten tydzień było sągadenie otwartym czy więzieniu - New Jersey stawia się dla więźniów politycznych. Lekarze dostrzegali, co nadchodzi, i nazwali to po imieniu. Dr Ealf W.L. Buchanan, prezes Towarzystwa Medycznego New Jersey, oświadczył: "Ustawa ta gwałci i obraża Konstytucję Stanów Zjednoczonych i zagroza podstawowym prawom każdego obywatela. Dr Henriksen był nawet bardziej zwięzły: "Fakt że o takiej ustawie w ogóle pomyślano, wskazuje, że jesteśmy bliżej państwa policyjnego, niż myśleliśmy".

Pod koniec tygodnia ogłoszono: na prośbę gubernatora ustawa została wycofana z senatu Zgromadzenia. Ktoś odkrył, że nie udało się jej przeformować - na razie. Było to napomnienie - i tylko to. Dzieśnię lat temu jednak nie odważono się nawet pomyśleć o takiej ustawie. Za dziesięć lat - o ile trend nie ulegnie zmianie - zdolają ją narzucić.

Ameryka zawsze była przytępiona, w której szukali schronienia ludzie z całego świata uciekający przed okrutną tyranią. Gdy socjalistyczna medycyna wkraczała do Brytanii i Europy kontynentalnej lekarze przestawali się tu tysiącami by przed nią uciec. Z samej kuby od chwili przejęcia władzy przez Castro przybyło tu półtora tysiąca. Ten model powtarza się w Saskatchewan. Dziesięćset lekarzy z tej prowincji powiadomiło premiera i opinię publiczną, że nie będą unia-

Wszystko wiem jest to ten sam Bibicoff, który jako gubernator Connecticutu jako pierwszy wprowadził absurdalne ograniczenia predykcji na drogach, chwalił się, że spada śmiertelność, i tłumil informacje, że w szpitalnych stanach spada **b a r d z i e j**...

wiad swego zwodu w systemie socjalistycznym. O systemie tym powiedział w ich imieniu dr J.C. Houston: "To podnosi żywotną kwestię: czy Państwo jest stworzone, by służyć jednostce - czy jednostka jest stworzona, by służyć Państwu? Jeśli przyjęjemy ten drugi punkt widzenia, to wolność wykonywania zawodu i w istocie warnika wolność jest niemożliwa. Światło przysłana". W całej prowincji w klinikach i gabinetach lekarskich pojawiły się notatki: "O ile śledzą obecnym razem i lekarzami nie dojdzie do porozumienia ta psychologia zarysowa podwoje i lipca". Felietonista "Free Press" z Winnipeg, lat O'Dwyer przekazuje intencje lekarzy: "Opuszczają oni tę prowincję - zwłaszcza najmłodniejsi słodzi specjaliści i ci lekarze, którzy przybyli tu z Wysp Brytyjskich uciekając przed lecznictwem państwa, a" Dokąd uciekną? Wielu z nich zmierza do Stanów Zjednoczonych. Była, że ten kraj jest wolny i bezpieczny. Jeśli Ameryka popadnie w niewolnictwo nie będzie już gdzie szukać przystani.

Co się stanie z poziomem praktyki lekarskiej w tym kraju gdy władzę obejmą socjaliści? Przypatrzmy się doniesieniom nadpływającym z Anglii, Holandii, Węgier i wszystkich krajów które zakazały socjalistycznej lub semi-socjalistycznej medycyny. Szeregowały i rozmiary są zmiennie; zasada jest ta sama: po pierwsze rząd ogłasza darmową opiekę lekarską dla wszystkich - następnie wybuch gwałtowna, nienawyca i niekonieczna się nawalnica, w której hipochondrycy, neurotycy i rzeźwiaciel chorzy donagają się - zbici w jedną wyjąca masę - opieki lekarskiej; następnie lekarze, pod niemożliwym do ucielenia ciętarem, w rozpacz zaprzątają wysiłków starannego i fachowego leczenia pacjentów; lekarze coraz bardziej zmieniają się w regulujących ruch uliczny, po trzech do pięciu minutach wyprastających pacjentów z gabinetu, stawiających pośpieszną diagnozę, zapisujących banalne recepty i proszących następnie; następnie biurokraci zaniepokojeni bezustannym wypływem pieniędzy wpadających - o czelusi bez dna zaczynają coraz mocniej przykręcać śrubę - lekarze używając nowych kosztownych technik lub przekraczających swoją kwotę lekarstwa są karani grzywną za marnowanie "zasobów państwowych" - ograniczenia i formularze w trzech kopiach mnożą się - lekarze stają się urzędnikami na drugim etapie - mnożą się biurokraci i ich przyjaciele - lekarze przed wypisaniem recepty zaczynają wypytwać o polityczne kontakty pacjentów - a w końcu pacjenci, którzy nie mają takich dójd, nie naprawdę potrzebują pomocy lekarskiej, zaczynają uciekać do krajów nie-socjalizowanych, jeśli potrafią taki znaleźć.

Między lekarzami a pacjentami nie ma konfliktu interesów. Zniewienie zawodu lekarza nie daje korzyści pacjentom; pozbawia ich jedynie lekarzy. Najbardziej oddani, zdolni i niezależni porzucają zawód lub w ogóle nie starają się go zdobyć. Słowa dra Hendricksa, chirurga z "The Atlas Shrugged", który zastrajkował przeciwko socjalistycznej medycynie, są tu szczególnie na miejscu:

"To, że człowiek godzący się na pracę pod przymusem jest bestią zbyt niebezpieczną by dopuścić go do pracy nawet w tajni, nigdy nie przyszło na myśl tym, którzy chcą pomóc chorym poprzez uczynienie życia nieznośnym dla zdrowych. Zawsze zaskakiwało mnie samowolne nie z którym pewni ludzie twierdzą się w prawie do zniewalania mnie, kontrolowania mej pracy, łamania mej woli, gwałcenia mego sumienia, uciskania mego umysłu - a czego oczekują oni ode mnie, kiedy leżą na stole operacyjnym pod moją ręką?... Nie zaprzeczają się z lekarzami jakich ich system będzie teraz produkował. Niech odkryją, w ich salach operacyjnych i szpitalnych, że nie jest bezpiecznym powierzenie życia rękami ludzi, których życie się zdusiło. Nie jest bezpieczne, jeśli jest to lekarz, który tego-nienawidzi - i jeszcze mniej bezpieczne, jeśli należy on do gatunku, który to znosi"

* / W obliczu masy przepisów lekarze postępują wbrew nim przy pełnej współpracy i aprobachie pacjentów - a potem już bez tej aprobaty.

Przeróbka wolnego kraju na totalitarną dyktaturę nie jest zadaniem łatwym; starający się o to wiedzą, że muszą postępować krok po kroku, ustanawiając kolejne precedensy. Administracja Kennedy'ego zachęca do ogólnokrajowej kampanii listów do gazet i petycji do Kongresu, popierających ich plany na polu medycyny. Amerykańskie Stowarzyszenie Lekarzy domaga się podobnej kampanii w obronie doktorów. Dla każdego dostrzegającego istotę rzeczy jasnym jest, po czyjej stronie – a potrzeba działania jest imperatywem. Wikt, kto oeni swe życie – i wolność – nie powinien milczeć.

AMA poddała się – ale za to weszła w układ z państwem: wolno mu regulować liczbę kształcących lekarzy, co obniża podaż usług i podnosi cenę. Dwie organizacje – państwo i AMA rozbudowały swe biurokrację kosztem pacjentów. Jak zawsze.

Obecnie ubezpieczenia pokrywają 70% rachunku pacjenta. Oczywiście opłaty wzrosły trzykrotnie, tak że suma płaconych osobistocie pozostała bez większych zmian. Zarobki lekarzy wzrosły o tyleż – aleową nadwyżkę w większości: zabrała podatki. Efekt: państwo ściągając podatek za pośrednictwem lekarzy, a zarówno lekarze jak i pacjenci nie wyobrażają sobie, co robiliby bez ubezpieczeń!!!

Lekcja Kościoła kolumbijskiego



Ten tytuł dla odmiany pochodzi z "Trybuny Ludu" i dotyczy bankructwa kościelnej Kaszy Oszczędności, która "zaciągała kredyty na niekorzystnych warunkach i podejmowała ruinujące ją inwestycje".

Z góry możemy powiedzieć, (kto: potrzebowała biednym, by im dopomóc – a inwestowała bez oglądania się na ohydny kapitalistyczny rynek. Efekt: w wyniku socjal-ideologii rządzącej Kościołami w Latynoameryce naraziła ciułaczy na 12 milionów dolarów strat.

Przebieg Kościoła zdecydował: nie zakładać więcej instytucji finansowych. Całkiem słusznie. Wrto jednak w tym kontekście przypomnieć sprawę "Fundacji Rolnej".

Instytucja ta pomyślana była całkiem zdrowo przez ekspertów związanych z niezależnym ruchem chiopskim: za pozyskane dolary /Kościół sugerował, że zdobędzie miliard.../ kupować się będzie dające największy zysk maszyny, te będzie się sprzedawało z 1 i cyta c j i najwięcej dającym chłopom, za te złotówki prowadzona będzie działalność gospodarcza, za wyeksportowane dolary srodowną się maszyny dla następnych rolników itd. To byłaby bonanza!

Rząd wszelako chciał zagwarantować odpowiedni udział dla PGR-ów, a Kościół zaczął mówić, że Pwacja nie ma pracować dla zysku, lecz pomagać m a j u b o s z y m chłopom. Na taką i interes udało się zebrać... 500.000 dolarów – i Fundacja padła, mimo, że rząd uchwalił rozporządzenie pozwalające fundacjom na prowadzenie działalności gospodarczej. Obydwie strony obwiniają się – i słusznie – wzajemnie. Gdzieś jednak do doświadczenia Kolumbii: chwala Bogu, że do urodzin tego potworka nie doszło.

Z.A. z "TL" donosi: konserwatywny "El Tiempo" /podkreślił/, że "co innego jest być pasterzem owiec, a co innego właścicielem stadn". Święte słowa!

[a.]

Jerzy Łojek

Zasady wolnej gospodarki

(program docelowy)

Ustalanie wielkości produkcji i wszystkich cen powinno następować tylko na zasadach rynkowych, na podstawie popytu i podaży, przy zupełnie wolnej grze sił rynkowych. Państwo nie ingeruje w ogóle w ceny artykułów przemysłowych, artykułów rolnych i usług, które ustalają dowolnie producenci lub "usługodawcy", kierując się własnym wyczuciem możliwości sprzedaży na rynku swoich produktów lub usług. Jeżeli ze względów społecznych celowe jest utrzymanie na rynku niskiej ceny jakiegoś towaru, podjęcie tej ceny nie może narzucić, może tylko zakupować po cenie wolnorynkowej potrzebne ilości towarów od producentów. Następnie sprzedawca je po cenach społecznie uzasadnionych, dopłacając różnicę z własnego budżetu. Nie istnieje w ogóle jakaś "Państwowa Komisja Cen" i nie może być zasady jednakowej ceny na dany artykuł w skali ogólnokrajowej. /Z wyjątkiem artykułów monopolowych/. Nie istnieje żadne centralne planowanie produkcji w postaci nakazów ilościowych. Państwo oddziałuje na produkcję tylko poprzez system podatkowy, system premii produkcyjnych i eksportowych dla wytwórców towarów specjalnie połączonych, i wprowadzanie na rynek nowych ilości towarów przez inwestycje w dziedzinie produkcji uznanej za najpotrzebniejszą.

Powyższa zasada może funkcjonować należycie tylko przy uznaniu prawa własności jako jedynej stymulatora inwestycji. Ponieważ wątpliwe jest, aby tzw. "organy założycielskie" państwowych zakładów przemysłowych siliły się na rozwijanie produkcji w tych dziedzinach, w jakich istnieje największy popyt, należy dopuścić w skali nieograniczonej prywatne /indywidualne, spółki z o.o., spółki akcyjne/ i spółdzielcze inwestycje produkcyjne we wszystkich dziedzinach przemysłu /od drobnego i przetwórczego, lekkiego - do ciężkiego zwłaszcza, jeżeli znajdzie się kapitał zdołny i skłonny do inwestycji w przemyśle ciężkim/. Kapitał zagraniczny powinien być dopuszczony do nieograniczonych inwestycji w Polsce. Zagwarantowane być muszą dla przemysłu prywatnego:

- a - własność środków produkcji i pełna dyspozycyjność ziemi, na której wznosi się zabudowania produkcyjne,
- b - wolny dostęp do surowców krajowych na zasadach zakupu wolnorynkowego,
- c - zaopatrzenie w energię elektryczną i wszelką inną ze źródeł państwowych - na takich samych zasadach i przy takiej samej cenie jak w wypadku zakładów państwowych,
- d - swobodny import surowców z zagranicy i eksport swoich wyrobów za granicę, bez żadnego pośrednictwa "centrali handlu zagranicznego" i tp. instytucji rządowych,
- e - prawo do zatrudniania w przedsiębiorstwie każdej liczby pracowników.

Handel zagraniczny jest otwarty dla wszystkich producentów w Polsce. Znosi się państwowy monopol handlu zagranicznego. Całkowicie równouprawnione są w tym zakresie zarówno rządowe, jak i prywatne zjednoczenia specjalistyczne czy terenowe handlu zagranicznego. Obroty z zagranicą odbywają się przez jeden lub kilka banków państwowych, przy ograniczeniach wynikających z powszechnego prawa bankowego, bez żadnej kontroli państwowej.

Handel detaliczny znajduje się wyłącznie w rękach prywatnych, spółdzielni lub spółek. Handel hurtowy na rynku krajowym jest dziedziną wolnego współzawodnictwa zjednoczeń prywatnych, spółdzielczych lub spółek. Każde przedsiębiorstwo ma prawo do skupu surowców żywnościowych na całym terenie kraju, ich przetwarzania i sprzedawania według zasad wolnorynkowych.

Przywraca się w Polsce wolny obrót ziemią, bez żadnych ograniczeń co do społecznych lub zawodowych kwalifikacji nabywcy ziemi. Nie ma ograniczenia wielkości gospodarstwa rolnego. Nie ma żadnych przywilejów dla PGR-ów lub tzw. spółdzielni produkcyjnych w dziedzinie nabywania maszyn rolniczych, materiałów siewnych lub narzędzi, materiałów budowlanych itp. We wszystkich wypadkach stosowany jest jednakowa cena wolnorynkowa. Plody hodowlane lub rolne sprzedawane są przez producentów na zasadach wolnorynkowych każdemu oferującemu korzystniejsze warunki. Obrót artykułami rolnymi jest wolny w skali całego kraju. Ziemia stanowiąca własność PGR-ów i ich majątek ruchomy i nieruchomy mogą być sprzedawane nabywcom prywatnym.

Po opodatkowaniu wynikającym z przepisów ustawy dochód właściciela prywatnego zakładu produkcyjnego może być zużyty i dysponowany zgodnie z jego wolą. Udziałowcy zagraniczni mogą wywozić swą część zysku z nieograniczonej wysokości do jakiegokolwiek bądź kraju poza Polską. Przepisy podatkowe spełniającej uprzywilejowują zużycie dochodu na cele inwestycyjne w kraju. Dochody i zyski zużyte na udokumentowane inwestycje produkcyjne w okresie co najmniej 10 lat nie są w ogóle opodatkowane. Dochody i zyski zużyte na udokumentowane inwestycje pozaprodukcyjne korzystają ze znacznego obniżenia opodatkowania, tak aby co najmniej 50% tych sum było w ogóle wolne od podatku.

Rząd oddziałuje na sytuację gospodarczą Kraju jedynie przez:

- a - podatki obrotowe i dochodowe,
- b - system cel przywozowych,
- c - własne inwestycje produkcyjne.

Nie istnieje w Polsce cła wywozowe. System podatkowy i system celny opiera się na ustawach Sejmu i wykonywany jest zgodnie z literą i duchem tych ustaw. Nie można wprowadzić podatków od cel uprzednio nie zaprobowanych przez Sejm. System podatkowy opiera się na progresji w stosunku do dochodów indywidualnych lub zysków nie przeznaczonych na inwestycje; nie może być jednak stosowany wymiar podatków od dochodów lub zysków nie udokumentowanych przez urząd podatkowy. W wypadku podatków bezładnych płatnik ma prawo odwołać się do sądu, a po uzyskaniu sprzyjającego wyroku urząd podatkowy zwraca mu podatek bezprawnie pobrany z oprocentowaniem w wysokości stosowanego w kraju oprocentowania przez banki państwowe.

Wprowadza się pełną wymiennalność złotego polskiego na wszystkie wymiennalne waluty świata, ustalając ich kurs wobec złotego zgodnie z notowaniami na giełdach światowych. Wymiennalność ta jest utrzymywana na poziomie rzeczywistym bez względu na fluktuacje wartości złotego. W okresie przejściowym może być wprowadzone ograniczenie kwoty wymiany dla osób fizycznych do maksymalnej wysokości rocznej, a dla zakładów produkcyjnych może być utrzymywane ograniczenie wydatkowania kwot dewizowych do pewnej tylko części wartości dewizowej eksportu; jednakże nie mniej niż 50% wpływów dewizowych z eksportu dewizowego może być wydatkowane za granicą na cele produkcyjne w kraju. Pełna i nieograniczona wymiennalność złotego musi być jednakże ustanowiona w określonym terminie od chwili wprowadzenia wymiennalności ilościowo ograniczonej.

Główny Urząd Statystyczny publikuje comiesięczne i coroczne sprawozdania z całej działalności produkcyjnej i wysłany zagranicęj kraju, ujawniając ceny, wysokość produkcji, zyski, ilości towarów eksportowanych i importowanych z podziałem na kraje, ceny używane w eksporcie i imporcie oraz ogólne kwoty wysłany zagranicęj.

System wolnej gospodarki nie interesuje się stanem rzeczywistego zatrudnienia w porównaniu z liczbą potencjalnych lub rzeczywistych pracowników. Płace i ogólna wysokość zatrudnienia normowa-

ne są wyłącznie ekonomiczne, a w wypadku umów zbiorowych ze związkami zawodowymi uwzględnia się także minima płacowe i świadczenia z nich wynikające. Wolna gospodarka przyjmuje jako zjawisko normalne ewentualne nadwyżki siły roboczej na rynku pracy /bezrobocie/ i konkurencję między pracownikami o miejsca pracy w oparciu o indywidualne kwalifikacje. Wartość czasu i czasu trwania zasilków dla osób pozostających bez pracy zależy do kompetencji związków zawodowych i społecznych obowiązków państwa.

10 październik 1961 r.

Tekst dla młodego pokolenia
Henryk Borucinski
KAMIENICZNIKI

Kto odbudował starówki w Amsterdamie, Rotterdamie, Kolonii, Hamburgu, Breście, Düsseldorfie i innych miastach Zachodu? Właściele, czyli wyklęci, unicestwieni przez marksistów w sowieckiej części Europy "kamienicznicy". Mało w tych domach mieszkać, bo tylko chory osiołek marnowałby tak cenną dla turystyki infrastrukturę na mieszkania. Królują tam: gastronomia, rozrywka, hoteliki. Wysokość czynszów dostosowana jest do wysokości popytu na lokale w tych atrakcyjnych częściach miast. Zresztą ze względu na pełniącego tam prawie całą dobę życie, mało kto chciałby tam mieszkać.

Nasz turysta wędruje po Norymberdze, Hamburgu czy Breście, widzi tam zadbane miasta, dziesiątki "Wierzyńków", odbudowane staroście i jednocześnie czyste dzielnice zabudowane sensownie zaprojektowanymi domami mieszkalnymi. Wreca do kraju i czyta w prasie, że "wysiłek całego narodu musiał zahamować degradację Krakowa, Zamocia ... itp.". A czy starczy tego wysiłku na inne miasta? W Polsce dekapitalizują się całe miasta z zabudową XIX i XX-wieczną. Zaczynają się cypać budynki mieszkalne ery "LUD-u", a budowane wspólnie wymagają remontu natychmiast po oddaniu do eksploatacji. Przyczyna jest jedna: wyniszczenie kamieniczników. Prywatny właściciel kamienicy dbał o nią, bo była dla niego źródłem dochodu. Wszelkie czynsz, będący wynikiem gry sił na rynku. Część czynszu przeznaczal na remont i konserwację budynku, a część na inwestycje, czyli budowę nowych domów. Chyba że inne kierunki inwestowania obciążałyby go większy przyrost kapitału. Kamienicznik zawierał z firmą budowlaną umowę o dzieło: za taką sumę taki dom, w takim terminie. Kamienicznik wpłacał zaliczkę i czekał. Jeśli firma budowlana coś skłoniła lub opóźniła budowę kamienicznik odbierał zaliczkę plus karę konwencjonalną, albo i kupował ten dom po odpowiednio niższej cenie, albo zamawiał inny dom w firmie konkurencyjnej. Takie "budowanie" dla firmy budowlanej to oczywiście samobójstwo. Lepiej budować szybko i dobrze, bo umożliwiał to szybki obrót kapitału, a więc i wyższe zyski.

A czy? By moglibyśmy chodzić od domu do domu i wybierać wśród tańszych i droższych mieszkań do wynajęcia. Bajka? Ta bajka jest faktem w kapitalistycznej części Europy. Przekazuje, że znikoma część osób nie miałaby pieniędzy na wynajem i musiałaby mieszkać pod mostami i na dworcach, ale miałaby wówczas szansę dostać opiewy od ministra Urbana. Użyłaby przedmiot socjalizmu.

A ile mamy bezdomnych w PRL-u? Odpowiedź: to wszyscy, którzy skończyli 21 lat i nadal mieszkają z rodzicami. To ponad połowa narodu. Zadanie dla Komisji Planowania: ile trzeba zbudować dla nich mieszkań i uszyć apierów? Noja propozycja jest inna: reanimacja kapitalistów!

Albert B. Lynch (jr) *Feminizm przeciwko prawom kobiet*

"Ruch wyzwolenia kobiet dowodzi, że mężczyźni są panami, ponieważ wykonują większą część pracy na świecie. Ale spojrzymy wstecz, na niewolnictwo: kim byli ci, co pracowali? Praca zawsze była udziałem niewolników, których produkty były użytkowane przez względną bezczynnych pań. Spójrzmy na sprawę w ten sposób: kto jest naprawdę panem, jeśli mał pracuje na utrzymanie rodziny, w tym i kobiety?"

Murray S. BORNHARD

Liberal mówiąc o prawach człowieka ma na myśli - w sensie ogólnym - istotę ludzką, a nie określoną płć. Prawo i godność człowieka należą nie tylko do jednej płci; odpowiadają naturze ludzkiego istnienia. Prawo nie jest kwestią płci. Ta godna potępienia myśl jest odrzucona po despotie z epoki kamiennej. W erze preliberalnej mężczyźni szli na przykładem zwierząt. Dzięki potężniejszemu umięśnieniu podporządkowywał kobietę swoim zachciankom. Podstawą tego podporządkowania była rzekoma niższość kobiety, jej domniemane mniejsze zdolności. Oczywiście prawdą jest, że inteligencja nie wybiera płci, ale nawet przyjmując to założenie, z którym nie sposób się zgodzić, i stawiając się w miejscu jaskiniowych samców, którzy uważali się za wyższych wobec osobników żeńskich, kwestia pozostaje sporna. Trudno zrozumieć podtrzymywanie osobliwego sztytu, według którego tym, którzy są mniej zdolni należą się mniejsze prawa. Konsekwencją tej postawy są niewątpliwie liczne komplikacje. Istnieją osobniki męskie bardziej uodpornione od pozostałych reprezentantów tej płci, z czego wcale nie wynika, żeby ci pozostali mieli ograniczone prawa. Istnieją też kobiety, zdolniejsze od niektórych mężczyzn, ale nikt z tego faktu nie wydedukował, że ci mężczyźni powinni mieć mniejsze prawa. Brak też kryterium i formuły, żeby ustanowić odpowiedzialność i praw jednostki bez podważania racji istnienia prawa. Jakkolwiek metodą zastosujemy, w efekcie doprowadzi ona do dziwnego wyłączenia, w której relatywnie mniej uodpornionym nie pozwala się wykorzystać ich skromnych zdolności.

Najbardziej górnolotne deklaracje ruchu wyzwolenia kobiet w rzeczywistości nie dają do rehabilitacji prawa, lecz do jego zniesienia. Albo, jeszcze lepiej, ujmijmy to tak: niektóre oświadczenia z m i e r z a l i a do ustanowienia Państwa Prawnego, inne domagają się jego likwidacji, ale w obu przypadkach - jako, że środki są złosliwe - rezultatem jest osłabienie prawa. Dzieje się tak dlatego, że ruchy te nie dają do wprowadzenia równości wobec prawa: nie chodzi o odebranie przywilejów i nadanie identycznych praw kobietom i mężczyznom /co było jednym z ważniejszych osiągnięć liberalów/. Feministki m.in. utwardziennie domagają się równości z mężczyznami w podejmowaniu decyzji politycznych, przemysłowych, artystycznych, zawodowych i obojczych. Żądają takich samych stanowisk wykonawczych i takich samych wynagrodzeń. Wszystkie te żądania nieodzownie oznaczają zmniejszenie praw innych, którzy byłoby zobowiązani zapewnić im te stanowiska i dać takie same pensje.

Jednakże każdy może robić ze swoją własnością to, na co ma ochotę, jeżeli nie narusza praw osób trzecich. Zwroćmy uwagę, że żądania te równałyby się rządowym rozporządzeniom, w myśl których np. 30% artystów zatrudnionych w teatrach powinni stanowić, 17% pracowników przedsiębiorstw musiałaby mieć więcej niż 160 cm wzrostu, czy też w restauracjach nie wolno by było zatrudniać kelnerów, którzy nosiliby buty mniejsze niż numer 40. Wszystkie te rozporządze-

nia naruszałaby prawo do dobrowolnych uśw między stronami. Równouprawnienie nie oznacza wcale, że ludzie muszą postępować w określony sposób. Postępują tak, jak uważają za stosowne. Każdy dysponuje swoją własnością kierując się swoją skalą wartości, nie może natomiast rozporządzać tym, co należy do bliźniego.

Tę, co tu zostało powiedziane nie oznacza wcale, że dziś wciąż dalej obowiązuje równouprawnienie kobiet i mężczyzn. Nic podobnego. Wznowe fragmenty ustawodawstwa poważnie naruszają prawa kobiet. Dzieje się tak przez niezrozumienie filozofii liberalnej. Ię skandaliczna niesprawiedliwość należałoby zlikwidować jak najszybciej. Podobnie musimy jednak podkreślić, że najpowszechniejsze prądy ruchu feministycznego nie zmiernają w tym kierunku. Jak już powiedzieliśmy, dążeniem ich jest zburzenie podstawowych filarów struktury prawnej wolnego społeczeństwa, przy czym kobieta zostałaby pozbawiona swoich praw, bowiem wspomniana koncepcja w ostatecznych konsekwencjach prowadzi do bezprawia. Prawdą jest, że wszędzie tam, gdzie panuje równość wobec prawa kobiety w świecie interesów i polityki zajmują stanowiska wykonawcze powszechnie uważane za niższe. Tym samym jest prawdą, że w tych przypadkach otrzymują odpowiednio niższe wynagrodzenie, co jest spowodowane różnymi czynnikami. Być może głównym jest fakt, że kobieta często pracuje zawodowo, a również: wajuje się wychowaniem dzieci i domem. Dlatego nie powierza się jej odpowiedzialnych funkcji i czasochłonnych zadań wymagających dużych wyrzeczeń czasowych. Prawdą jest też, że czasami hierarchiczne uposiedlenie kobiety wiąże się z istnieniem praw "macierzystych", które na pozór chronią ją, w rzeczywistości zaś nie pozwalają znaleźć jej zatrudnienia zgodnego z jej preferencjami - ze względu na możliwość którą implikuje wspomniane ustawodawstwo tj. wykorzystanie długich urlopów. /Boza tym otrzymuje honoraria niższe niż te, które by otrzymywała, z powodu z powodu obciążeń na tzw. "ochronie macierzystwa"/. W każdym razie należy pamiętać, że na roli rynku krótko będzie tył pracodawca, który zdecydował się awansować pracownika niewydajnego rezygnując z tego, który pracuje wydajnie. Jeżeli kobieta, gruba, czarna czy mahometanka pracuje efektywnie, a jej pracodawca nie wykorzysta malejącej tej wydajności, to zostanie zmieleny z rynku. Efektywność ta będzie wykorzystana przez innego pracodawcę, takiego, któremu się lepiej powiedzie, i jego sukces /który oznacza większą kapitalizację/ spowoduje wzrost zarobków pozostałych kobiet, grubych, czarnych a nawet mahometanek, które w przeciwnym razie nie miałyby tego szacunku.

W erze preliberalnej kobieta była tak zniewolona, że postawiano ją nawet prawa własności /była podporządkowana najpierw ojcu, a potem mężowi/. Dziś znacuje się, że 60% własności w USA znajduje się w rękach kobiet, zazwyczaj wskutek dziedziczenia po eks-ymach, którzy umierają przed nimi zazwyczaj z powodu fizycznego i psychicznego wyczerpania, jakie podlega za sobą utrzymanie rodziny.

Nic z tego nie interesuje ruchów wyzwolenia kobiet, coraz bardziej popierają one lewicowe ideologie. Popierają "zniesienie wszystkich burżuazyjnych instytucji i zwyczajów". Skupia coraz więcej kobiet rozgoryczonych małżeństwem i lesbijk. Zgodnie ze słownikiem p e e e n s k a wyróżnia się obecnością organów rozrodczych. Oświadczcie liderki ruchu feministek mają inne zdanie. Na przykład Rita Mae Brown w pierwszym numerze "wyzwolonego" miesięcznika "H a t" pisze: "Kobiety poddane tradycyjnemu seksualnemu praniu mózgu twierdzą, że tzw. zarządce feministki w gruncie rzeczy warzą tylko o tym, żeby pójść z mężczyzną do łóżka. Bowiem najgorzej rzecz, jaką w naszym społeczeństwie można powiedzieć o kobiecie jest to, że jest lesbijką. Kobiety są tak zidentyfikowane z "męczyznami", że aż drżą kiedy tylko usłyszą trzyliterowe słowo "w e n". Lesbijce niepotrzebny jest oświadczcie mężczyzna. Co w tym strasz-

nego, że kobieta kocha kobietę? Dla niepewnego mężczyzny oznacza to największą zniechęć, najpotworniejsze bluźnierstwo wyrzucone przeciwko świętymu jędrum. Wreszcie, co by się stało, gdybyśmy się wcale nie kochały? Dla nas byłoby to źródłem wielu dobrych rzeczy, ale mężczyźni straciliby swoje osobiste niewolnictwo. Ze swej strony dodaję, że oznaczaloby to koniec kobiety... i koniec ludzkiej rasy, bo nie byłoby już prokreacji.

Powijając skrajną degenerację, kobieta - jeśli chce "uwolnić się" od wychowywania dzieci, jeśli chce pracować i utrzymywać rodzinę - powinna to uzgodnić ze swoim mężem, który musiałby się znaleźć dziećmi i domem. Jeśli układ jest taki, że oboje pracują i opiekują się dziećmi mogą wykonywać swoje obowiązki na zmianę, np. kiedy jedno pracuje rano, drugie powinno pracować po południu; tak poświęcenie obojga będzie mniejsze. Wiele feministek utrzymuje jednak, że kiedy przychodzi o świat dzieci, państwo powinno się nimi rządzić, choćby przez takie formy opieki jakimi są żłobki; "żeby w ten sposób pozwolić na prawdziwe wyzwolenie kobiet". Celem tej grupy feministek jest zniesienie różnic między kobietą i mężczyzną. Ustanawiają one u n i s e r w sodzie i obywatelach. Kobiety powinny przybierać postawy bardziej "męskie", mężczyźni powinni ulec feminizacji przekształcając w ten sposób rodzaj ludzki w zepsutą, bezkształtną masę ciała, co przybliżyłoby go na powrót do królestwa zwierząt.

No szczególnie jest to ruch mniejszościowy i jest wielu ludzi, którzy krzykną v i v e l a d i f f i r e n c e ! Adrianna Utasimopoulos w swojej książce zatytułowanej "Kobieta Kobieta" stwierdza: "Obcojętne, czy uważamy ruch wyzwolenia kobiet za ciężkie zagrożenie, czy za bunt; w każdym razie odrzuca on wszystko to, co cenią dżid kobiety i wprowadza na teren osoblistych kontaktów język i uczucia politycznej konfrontacji. Czy to jest niebezpieczne, czy też nie, nie ma najmniejszej wątpliwości, że jest to agresja i nie ma innego wyjścia, jak tylko to zniszczyć".

Na zakończenie jeszcze jedna refleksja: po ostatecznym zniszczeniu resztek męskiego prymitywizmu, osiągniętych dzięki zniesieniu pewnych prawnych ustaleń - często nadal obserwujemy w formie bardziej lub mniej widocznej, przeżytki złych nawyków. Powiedzialbym, że są one widoczne tak w postępowaniu pewnych mężczyzn, jak i niektórych kobiet. U mężczyzn "m a c h i s m o" pojawia się jako konsekwencja kompleksu niższości. Bawi mnie obserwowanie tego zjawiska podczas towarzyskich spotkań: niektórzy mężczyźni mają kompleksy wobec kobiet o silnej osobowości, wypowiadających swoje opinie na różne tematy. Zamiast kontrargumentów ci "m a c h o s" zachowują się w stosunku do nich lekceważąco lub wręcz starają się je ignorować. Jest to znacznie rzadsze wśród przedstawicieli młodej generacji i w środowiskach uniwersyteckich przywykłych do kobiecej kompetencji. Tu atawistyczne przyzwyczajenia stopniowo zanikają.

Problem pojawia się też u kobiet, które nieświadomie /a może i świadomie/ niedowartościowują się i zajmują pozycje dużo niższe niż te, które mogłyby zajmować. Użytuowują się o kilka szczebli niżej niż mężczyźni, chociaż mogłyby nad nimi dominować. Nigdy nie wiadomien, czy jest to czysto-kobieca strategia - nie zakompleksiać i tak już zakompleksionych - czy też błąd w ocenie jakości

Kilka dni temu czytałem, że w Los Angeles w Kalifornii, odbył się kongres feministek. Podczas ostatniej sesji kelniery i cały męski personel zatrudniony przy obsłudze kongresu zadeklarował strajk motywując to "niedziwnym wysiłkiem ze strony członkini kierownictwa IV Kongresu Duchu Nowych Feministek".

Ayn RAND PREZYDENTKA ?

Najświeżej przed rokiem, w marcu ze stycznia '86 "McCall's" opublikował artykuł-wywiad z uczestniczącymi znanyymi niewiastami /raz ze mną/ - które miały odpowiedzieć na pytanie: "Co bym zrobiła, gdybym była Prezydentką Stanów Zjednoczonych?". Pierwszy punkt niej odpowiedział brzmiał: "Nie chciałabym być Prezydentką, ani nie głosowałam bym na kobietę-prezydenta. Rozważna kobieta nie może chcieć być naczelną dowódcą. Wolę odpowiedzieć na to pytanie wskazując, co zrobiłby rozsądny człowiek, gdyby o n był Prezydentem".

Otrzymałam potem wiele listów od wyznawców Racjonalizmu^V pytających mnie o wyjaśnienie tego punktu.

Liczyłam, że czytelnicy moich powieści zrozumieją moje racje. Przeprowadzając jednak, że sprawa nie jest oczywista ani łatwa pojęciowo. Proponuję dla ilustracji prostotliwymnie podstawowych motywacji bohaterów moich powieści, a zwłaszcza Dagny Taggart.

Nie sądzę, by rozsądna kobieta mogła chcieć być Prezydentką. Zauważcie, że nie powiedziałam, że byłaby ona do tego niezdolna; powiedziałam, że nie mogłaby c h o c i e ć tego. To nie jest kwestia jej zdolności, lecz jej w a r t o ś c i .

Nie jest to kwestia kobiecej "niszeczności", umysłowej bądź moralnej; kobiety nie ustępują mężczyznom w zdolnościach ani w inteligencji; nie byłoby przy tym trudne spisać się lepiej niż paru ostatnich Prezydentów. Nie chodzi też o popularny pogląd, że kobiety kierują się bardziej emocjami, a nie rozważkami - co jest zwykłym nonsensem. Nie idzie też o fałszywą dychotomię: małżeństwo albo kariera - uzupełnianą przez: "Nie jako kobiety jest w domu"; zarządza czy wolna, kobieta winna pracować zawodowo z tych samych powodów, co mężczyzna. Jest całkiem właściwe, że kobieta wznosi się aż do poziomu mych zdolności i ambicji; w polityce mogą być posłaniami, senatorkami, sędziami itp. - zgodnie z upodobaniem.

Jeśli jednak idzie o stanowisko-Prezydenta, nie patrzcie na to z altruistycznego^W czy społecznego punktu widzenia, t.j. nie pytajcie: "Czy ona może to zrobić i czy to byłoby dobre dla kraju?". Naprawdę mogłaby i byłoby - ale jakie to byłoby dla n i e j ?

Zagadnienie jest zasadniczo psychologiczne. Dotyczy podstawowego poglądu kobiety na życie, nią samą i jej zasadnicze wartości. Dla kobiety s k o k o b i e t y esencją kobiecości jest podziw dla bohaterstwa - pragnienie, by adorować mężczyznę. "Adorować" nie oznacza zależności, posłuszeństwa ani niczego co implikowałoby niższość. Oznacza rodzaj intensywnego podziwu - a podziw jest uczuciem mogącym być doświadczane wyłącznie przez osoby o silnym charakterze i niezależnym sądzie. "Kobieta-bluzacz" nie podziwia, a chępliwie wędruje. Podziw dla bohaterstwa - to cnota wymagająca: kobieta musi być jej warta - i warta bohatera, którego podziwia. Intellekualnie i moralnie - t.j. jako istota ludzka - musi ona być co równa; obiektu jej podziwu jest wówczas jego w ł a s k o ś ć, a nie jakakolwiek ludzka, brakująca jej cecha.

Nie oznacza to, że kobieca niewiasta czuje lub imaginuje sobie cechy bohatera w jakimkolwiek lub w żadnym mężczyźnie; w rzeczywistości wielu z nich może być - jako ludzie - niższymi od niej. Jej

^V To amerykański "Objectivism" - jednak po polsku charakter filozofii Ayn Rand lepiej oddaje słowo "Racjonalizm".

^W Bohaterka słynnej powieści Ayn Rand: "The Fountainhead" /Źródło/

^V Pojęcie "altruizmu" jest u Ayn Rand marniejszym kolektywizmem i, jako takie, szczególnie zniechędzone.

podziw to abstrakcyjne uczucie dla pojęcia węża k o d o i jako takiej - które odczuwa w pełni i konkretnie jedynie w stosunku do mężczyzny którego kocha, ale które zabarwia jej postawę w stosunku do wszystkich mężczyzn. Wile oznacza to, że w jej stosunku do wszystkich mężczyzn kryją się jakieś romantyczne lub seksualne intencje; przeciwnie: im więcej jej podziw dla mężczyzny, tym ostrzejsze jej kryteria. Oznacza tylko, że nigdy nie traci ona świadomości swojej i ich seksualnej przynależności. Oznacza, że kobieta sfeminizowana - we właściwym sensie - nie traktuje mężczyzn jakby była ich kump-lem, siostrą, matką - ani p r z y w ó d c z y n i ą .

Mówiasz teraz, czym jest Prezydentura; we wszystkich swych racjonalnych uwodowych, w całym zakresie swej pracy, Prezydent jest n a j w y ż s z y m a u t o r y t e t e m ; jest on "Szefem egzekutywy", "Naczelną dowódcą". Nawet w państwie całkowicie wolnym, z niemaruszonymi rozdzielą władzy konstytucyjnej, Prezydent jest ostatcznym autorytetem, ustanawiającym cele, warunki i kierunek polityki na każdym stanowisku w wykonawczym aparacie władzy. Wykonując swe obowiązki Prezydent nie ma do czynienia z równymi sobie - lecz z podporządkowanymi /młazymi nie jako osoby, lecz ze względu na hierarchię stanowiska, pracy i odpowiedzialności/.

T O - dla kobiety racjonalnej - byłoby sytuacją nie do zniesienia. /A jeśli nie jest ona racjonalna, to w ogóle nie nadaje się nie tylko na Prezydenturę, ale na jakiegokolwiek stanowisko/. Działając jako przełożona, przywódczyni, niemal w l a d c z y n i i wszystkich mężczyzn, z którymi miałaby do czynienia - byłoby dla niej naderaz torturą psychologiczną. Wymagałoby to całkowitego odczłowieczenia, zupełnego altruizmu i niewyobrażalnego osamotnienia; musiałaby ona stłumić /lub zdusić/ każdą osobistą cechę swego charakteru i swojej postawy; nie mogłaby być sobą, t.j. kobietą; musiałaby funkcjonować wyłącznie jako u m y ś ł , a nie jako o s o b a , t.j. jako myśliciel pozbawiony ludzkich wartości - niebezpiecznie sztuczna dychotomia, której nie sposób dłużej wytrzymać. Z natury swych obowiązków i codziennych czynności musiałaby stać się najbardziej niekibicną, bezpłciową, metafizycznie niewłaściwą i buntującą nasze racjonalne figury: m a t r i a r o h ą .

To dotyczyłoby panującej Królowej w monarchii absolutnej - nie dotyczy to kobiet na innym polu, niż polityka. Nie dotyczy to, na przykład, kobiety stojącej na czele koncernu; aczkolwiek jest ona najwyższym autorytetem wewnątrz koncernu, nieustannie ma do czynienia z mężczyznami nie będącymi pod jej rozkazami: klientami, dostawcami, konkurentami; nie jest skazana na to, by samotnie poświęcać się i mieć do czynienia wyłącznie z mężczyznami podporządkowanymi hierarchicznie /ani też jej władza nie jest tak szeroka, jak władza Prezydenta/.

Jest do pogodylenia, że w jakimś niezwykle układzie historycznym - w jakimś okresie niezwyklej narodowej potrzeby - byłoby właściwym by jakaś kobieta ośmowa objęła przywództwo kraju w roli Prezydentki, jeśli nie byłoby żadnego mężczyzny zdolnego do tej roli. Cóż jednak należałoby z tego wnosić o charakterze mężczyzny w takim okresie? W normalnych warunkach najlepsi i najzdolniejsi z mężczyzn niekoniecznie ubiegają się o Prezydenturę - ale w najwyższej potrzebie nie powinni, jak uczynili to Ojcowie-Założyciele/.

Istnieje dla losu przywódczyni w okresie skrajnej potrzeby historyczny precedens: Joanna d'Arc - najbardziejniejsza kobieta i najtraficniejszy symbol historii. Nówie "tragiczny" nie dlatego, że została spalona na stosie w podzięk za ocalenie swego kraju - choć to konstruowanie nie fizyczne jest wyjątkowe na miejscu jako poświęcenie

A co by się stało, gdyby Prezydentka zaczęła podziwiać Prezydenta innego państwa? Jak np. Baba króla Salomona? /przyp. tłum./

konkretyzacja duchowej tragedii jej życia. Zpytała się siebie: Jaką siłą poświęcenia musiała nią władza, gdy odkryła, że jest jedyną zdolną obudzić bojowego ducha w wojaczkach, którzy już kresy nowali - i co ona o s o b i ś c i e uczuła wtedy odeszła?

Ula kobiety dążenie lub pragnienie Prezydentury to perspektywa tak strasznego samozniszczenia duchowego, że żadna kobieta, która by się o nią ubiegała, nie jest psychicznie gotowa na to stawisko.

Niniejszy artykuł jest odpowiedzią słynnej amerykańskiej pisarki Ayn Rand na list czytelnika miesięcznika "The Objectivist", 1/69. Obecnie udanej /miał/ próby uratowania Zjednoczonego Królestwa przez p. Margaret Thatcher i możliwej kandydatury p. Jany Kirkpatrick na stanowisko prezydenta USA - list nabral aktualności.

Uznanie ZSRS dla techniki USA

17 i 21 maja atomowy krążownik USNavy naruszył wody sowieckie - donosząc o tym p. Jerzy Grześkiewicz, rzecznik MSZ ZSRS, dodał, że "Nie ulega wątpliwości, że działania amerykańskiego okrętu miały charakter szpiegowski /.../".

Wypowiedź ta dowodzi, że Sowieci są absolutnie pewni, że amerykańskim okrętem nie mierzą się nigdy awarie tyrokoepasów, radio-kompasów, autopilotów - a dowódcy i sternicy nie są nigdy pijani. Ten hołd złożony Amerykanom pokazuje, dlaczego do tej pory nie było jeszcze trzeciej światowej wojny.

Podobny hołd technice amerykańskiej i japońskiej Sowieci złożyli przed paru laty, sestrzeliliwując samolot KAI-007 - wykonujący "oczywiste" misję szpiegowską, bo przecież nie mógł zabłądzić, prawda? Z tym, że do unbrotzonej jednostki Sowieci woleli nie strzelać. A mus odpowie ogniem?

Ola porównania: przed dziesięciu laty /mnie, więcej/ za kolejnego etapu "głusznictwa" /nie wiem, jak to jest po węgiersku/ telewizja budapeszteńska urządziła dyskusję, na którą zaprosiła dziennikarza "Izweintia", jakiegoś gazety amerykańskiej i redaktora maczelnego "POLITYKI", czyli MPR. Po dyskusji publicznej panowie poszli do knajpy na dyskusję prywatną - gdzie p. Rakowski, mówiący zarówno angielski jak i rosyjski, służył z konieczności za tłumacza. W pewnym momencie do brzo już podchmielony Eszjanin pochylił się do MPR i powiedział:

"Ty, powiedz no temu amerykańskiemu idiocie, że my w u s i a y mieć trzy razy tyle rakiet, co oni - bo u nas co trzecia odpala!"

Janczarzy?

Zawsze zastanawiałem się, dlaczego tak trudno jest zasadoptać dziecko. Dobrzy Polacy i bogaci Amerykanie wzięliby dziesięć razy tyle dzieci z Donów Dziecka, niż ich tam jest. Absurdem wydawało mi się też przerywanie ciąży i zabijanie dzieciaka - gdy przecież można by go w ostateczności korzystnie... sprzedać.

Domy Dziecka stwarzają tysiączne trudności przy adopcji. Motywują to dobrem dziecka. Zawsze podejrzewałem jednak, że jest to zwykła ociężałość biurokratycznej maszyny. Jak bowiem tłumaczyć np. rozdzielanie rodzin z dziećmi a sierot - bo "nie pasują wiekiem".

Ostatnio usłyszałem hipotyzę, podejrzanie pasującą do faktów. Otóż byłaby to polityka świadoma. Z wychowanków Domów Dziecka, rozdzielających wszystko "Państwu", oderwanych od normalnej rodziny, wpływu normalnych uczuć, religii, sąsiadów itp. - a poddanych indoktrynacji państwowo-twórczej - najłatwiej rekrutować wiernych wykonnawców aktualnej polityki państwa.

Taka teza może być niemożliwa do udowodnienia. Jeśli jednak ktoś w i a d o m i e przesyła takie zalecenia - to nie chciałbym usłuchać m-a-jąc jego sumienia /M/

Jan Lechoń

OBELGI



Iaderewnki, Kubelik, nawet Battistini! -

Niki w Polsce nie posieje świętej zgody ziarna!
Gdy odejdzie czerwona, przyjdzie setnia czarna,
Lenin! wyrwie nas wszystkich i zrodę uczyni.

Gdyśmy wszystkie już przeszali polityki kursa,
Jeszcze każdy z Ojczyzną wywija kuranty,
I kobiety od Żyty wołają: "Korfanty!"
I wnoszą go w tryumfie na rękach do Lourse'a.

Dziś jęczym, jak pod knutem, pod panem Thuguttem,
Co coraz się rozsiewa przez endeckie szczeniaki,
I only chciałyby w pióra przystawiać thuguciek,
Wszak Marat z Lipidówki ciskał w słońce buty.

Gdy gdzieś indziej narody naprzód pędzą klusa,
Sarmacki portykularz trawi marny gulasz -
O! Panie Filipowicz! Wiemy, czemu hulasz,
Nie takim się w Warszawie stawia Żuk Tytusa.

Wasi lewi Bismarki z anemioznym liskiem,
Demagogi odważni, nim nie zagrzeją działa!
Stracił Fochy Fochowi - oto mądrość cała!
Wiemy na nas z armatą, wy na nich z - nocniczkami.

Nie zrobią i w Paryżu z naszych Dmowskich ryżu,
I dmą się po dawnemu wśród tłuszczyk okrzyków -
Przyjadzie z Paderewską hodowla indyków,
Co tylko przez odległość nabrały prestiżu.

Nie zbawi się Ojczyznę sposobem stolarskim,
Orzeł by żył z Wójciką, trząść z Próchnikiem próchno
Polacy jak Kossacy: gdy złe wintry dmuchną,
Urzą podzel nastroszony w mundurze rajatarskim.

Socjałów i endeków brać do wojnska gwałtem!
Do plechoty! Hołoty nie chcą nosić konie;
Jak chamy Kossakowi - Sejm mu sprawi Błonie,
Wlecz sobie teraz Jędrzej Barakim jeździł autem.

* Kubelik, Jan - czeski wirtuoz skrzypiec ** Battistini, Mateusz - baryton włoski, często występujący w Warszawie w operowych partiach dramatycznych
*** Lenin - pseudonim Włodzimierza Iłjaszewicza Ułjanowa, rosyjskiego rewolucjonisty
*** Korfanty, Wojciech - prawodawca śląskiej, prawicowej, CHD-rzyskiej
*** "LOURSE" - modna cukiernia w Warszawie
*** Thugutt, ludowy demagog z PSL-"Wyzwolenie", minister SW w "rządzie lubelskim"
*** Stanisław Thugutt, uważany za maszynę, podejrzewany był o przemycenie na skrzydła Orła Białego pięcioramiennych gwiazdek (są do dziś!)
*** Bractwo św. Żyty - konserwatywna kobieca organizacja kościelna
*** Filipowicz, Tytus - polityk i publicysta PPS-Frakcja Rewolucyjna. Po pobycie jako poseł w Moskwie zmierzał aluzja do Cesarza Rzymskiego
*** Foch, Ferdynand - Marszałek Francji, wk. Bryt. i Polski, współautor "cudu nad Wisłą"
*** aluzja do Nocniczkowego, Tomasz, lewicowego demagoga, v-premiera tzw. "rządu ludowego" z Lublina
*** indyki - symbol amerykańskiego dostawcy
*** Wójcik, Franciszek działacz ludowy z Galicji, min. bez teki 1918-19
*** Próchnik, Adam Feliks - działacz PPS, PPSD, itd
*** Jędrzej - Moraczewski, premier rządu 1918-19, PPS (ale Prawica)



PISMO
KONSERWATYWNO-NARODOWE
POZNAŃ

M. Czelný

LIBERALIZM CZY LIBERALIZMY ?

Miałem niedawno przyjemność uczestniczyć w dyskusji, której przedmiotem miał być liberalizm. Piszę "miał być", ponieważ każda dyskusja na tematy polityczne w tym kraju - nawet wówczas, gdy biorą w niej udział wytrawni interlokutory - rozpala uczucia i zagubić się musi nieuchronnie wśród historycznych dygresji i geopolitycznych "gdybów". Wartha prąd dysputy poniósł nas ku polskiemu kompletowi: "czy Polacy mogą wybrać się na niepodległość?", "czy winien jest Marks, czy raczej Lenin lub Stalin?", "czy zachodzi ciągłość pomiędzy białym i czerwonym cebarem?"... Temperature rosła, iskry namiętności zapalały się w oczach młodych ludzi, a wiadomo, że "gdy rozum śpi, budzą się demony". Takim właśnie demonem wydał mi się ów niebezpieczny "liberalizm", którego jasnego zdefiniowania nie podjął się żaden z dyskutantów. Każdy używał tego terminu we własnym, sobie tylko zrozumiałym sensie, nawet narastał, a smutne widmo liberalizmu krążyło po sali...

Sądzę, iż jest to przejaw pewnego ogólniejszego zjawiska. Zmęczenie trwającą od prawie półwiecza omnipotencją państwa, nadzieje na odrodzenie światowej gospodarki dzięki wolnorynkowej strategii, fakt, że znajdujące się od kilku lat w ofensywie ideologicznej rządy USA i Wielkiej Brytanii powołują się na wartości liberalne, oraz wiele innych fenomenów współczesnego świata sprawia, iż zainteresowanie liberalizmem nieustannie rośnie. Rozwija się w wielu krajach - także u nas - możliwość przeszczepienia liberalnych wierów na rodzimy grunt. Nie sposób się temu dziwić; perspektywy, jakie obiecują leśnawcy i niepodważalne sukcesy tej strategii w niektórych krajach są bardzo nęcące.

Zapomina się jednak przy tym, że pojęcie "liberalizm" jest dość tak obciążone historycznie, iż posługiwanie się nim wymaga wielkiej ostrożności. Zdaniem amerykańskiego historyka Arthura Schlesingera

juniora, liberalizm, konserwyzm i in podobne etykiety nie już prawie dziś nie znaczą i w istocie zawsze tak było. George Orwell i Leszek Kołakowski pouczają nas od lat, że dwadzieścioleczne doktryny polityczne są już od dawna martwe i nie pomagają w zorientowaniu się w gąszczu idei. Powstał terminologiczny smęt, który często utrudnia lub wręcz uniemożliwia zrozumienie i umieszczenie w filozoficznej tradycji nowych prądów myślowych. Po podr. 1 stronie "barykady" wystanow a. F. Schumachera, R. Nozicka, A. Tofflera lub wyśliciele z kręgu "nowej gnozy"? Stare szufladki okazują się zbyt ciasne lub dziurawe. Projektów przeobrażenia życia społecznego nie sposób rozpatrywać w oderwaniu od ich społecznych kontekstów: od tradycji filozoficznej, z której wyrósł, panującej w społeczeństwie kultury politycznej, oczekiwad jednostek wobec instytucji politycznych itp. Zapomnie się o tym ostatnio nader często. Myślę w szczególności o popularności amerykańskiego konserwyzmu w Europie /francja, RFN, Wielka Brytania/. Czy "rewolucja konserwatywna w Ameryce" jest raczywiście rewindykacją klasycznych liberalnych wartości politycznych i ekonomicznych? Mam w tej kwestii poważne wątpliwości.

Porównajmy więc. Posługując się sugestiami kilku współczesnych bedeczy dokonajmy skrótownej eksplikacji zasad liberalnego systemu społecznego.

Zdaniem Hayek'a, liberalizm jako 'pożądany system polityczny' zaczął kształtować się w Anglii w czasach starych Wigów w XVII wieku i rozwinął się aż po czasy Gladstone'a w końcu XIX wieku. Powstaje więc już pierwszy problem metodologiczny: poglądy Hume'a, Adama Smitha Edmunda Burke'a, Williama Blackstone'a, Johna Milтона i lorda Actona zaliczyć należy niewątpliwie do typowych dla tego nurtu, a przecież różnią się one między sobą i wyodrębnienie "twardego rdzenia" klasycznej myśli liberalnej okazuje się niełatwe. Dodatkowo komplikuje sprawę fakt, że myśl ta stała się inspiracją dla ruchów politycznych i filozoficznych na kontynencie oraz źródłem amerykańskiej tradycji politycznej. Przewoźnicze uweła się więc, że do rozwoju klasycznego liberalizmu wnieśli swój wkład i Wilhelm von Humboldt, Immanuel Kant, Alexis de Tocqueville, Benjamin Constant, James Madison i wielu innych. Czy jest to zwarta grupa ideologów liberalizmu, czy też raczej kilku myślicieli hołdujących, luźno sformułowanym regułom tzw. 'myśleniu na sposób liberalny'?

Spróbujmy sformułować kilka twierdzeń, których nie wyparłby się żaden z wymienionych 'ojców liberalizmu'.

- 1/ Społeczeństwem rządzą prawa natury.
- 2/ Ludzki rozum jest zdolny do zrozumienia owych praw, a pomocne jest mu w tym doświadczenie.
- 3/ Jednostka: jej interesy, dobro i wolna wola jest podstawą oceny wszelkich form organizacji społecznej. Prymat jednostki nad społeczeństwem znajduje odbicie w zasadzie indywidualizmu.
- 4/ Nie ma jednego, ponadczasowego i najlepszego systemu polityczno-prawnego. Winien on być zawsze wynikiem dobrowolnej umowy rządzonej i cechowej się prostotą i trósumiastością, być reprezentacyjny i konstytucyjny.
- 5/ System ten winien zapewnić prawo do życia, szczęścia, własności oraz wolności politycznej i wolności sumienia, lecz także opierać się na fundamentalnych cnotach: sprawiedliwości, uczciwości, roztropności, umiarkowaniu, pracowitości, oszczędności oraz umiłowaniu wolności i niechęci do przymusu.
- 6/ Rozwój owych cnot oraz realizację praw zapewnia najlepiej system wolnej konkurencji, która pobudza i wyzwala inwidualną i zbiorową energię, inicjatywę i przedsiębiorczość.

Czy jednak lord Acton i Madison tak samo rozumieli "prawo natury"? Czy Hume i Kant tak samo rozumieli pojęcia "rozumu", a zwłaszcza "doświadczenia"? Do dziś toczą się spory w kwestii interpretacji wyrażającej się z pism owych klasyków wizji ludzkiej "natury". Schapiro np. twierdzi, iż liberałowie podkreślają skłonność jednostek do czynienia dobra, a słó przypisują niesprawności społecznego ładu. Givertz natomiast uważa, iż wyrażenie dostrzegali oni ludzki egoizm i krnąbrność, więc instytucjonalne ograniczenie uznawali za konieczny. Czyżby obaj mieli rację?

Nie będę tu rozstrząsał tych filozoficznych problemów, chciałem jedynie zwrócić uwagę na niejednoznaczność samego jęz y k a, który ukształtowany został przez filozoficzną tradycję i miał następnie służyć politycznej kulturze. Liberalizm od swego zarania był pewną codzienną filozofią i włódcywu na zasadę pojęć wywodził się z odwieceniowego słownika filozoficznego, lecz w chwili, gdy pojęcia te znalazły swe zastosowanie w praktyce politycznej ich znaczenia uległy częściowej destrukcji; pro p e g a n d z i e i i d e o l o g i c z n e j g ł ó b i a.

Wskutek asymilacji na gruncie różnorodnych kultur od początku spójność liberalnych wartości, i tak bardzo chwalebna, została definitywnie rozbita. Już w XIX stuleciu liberalizm angielski, francuski, amerykański, niemiecki i rosyjski miały doprawdy więcej cech różniących, niż łączących je. Szczególną rolę odegrały tu, jak sądzić, liczne interpretacje roli państwa w systemie liberalnym. Sięgnijmy bowiem oto do samego Adama Smitha i rozróżnimy on trzy podstawowe funkcje organizacji państwowej:

- 1/ "ochrona społeczeństwa przed gwałtem i napaścią innych niezależnych społeczeństw";
- 2/ ochrona "każdego członka społeczeństwa przed niesprawiedliwością i uciskiem ze strony współobywateli wraz z ustanowieniem prawidłowego wymiaru sprawiedliwości";
- 3/ "ustanowienie i utrzymanie tych instytucji i urządzeń użyteczności publicznej, które choćby były w najwyższym stopniu korzystne dla całego społeczeństwa, to są przecież takiego rodzaju, że rynek, jaki by przyniosły, nie mógłby nigdy pokryć wydatków poniesionych przez jednostki lub niewielkie grupy ludzi, od których przeto nie można by oczekiwać, że je ustanowią i utrzymają".

Cóż znaczy owe "niesprawiedliwość" i "pravidłowy wymiar sprawiedliwości"? I jakież to instytucje są "w najwyższym stopniu korzystne dla całego społeczeństwa"? Nie sposób dziwić się, że na powyższe formuły powołują się zarówno najzagorzalsi leseferenci jak i zwolennicy "państwa opiekuńczego". Wszystko jest jeszcze kwestią interpretacji.

Znaczenie jest w tym aspekcie ewolucje amerykańskiej wydi liberalnej. Oto słowa Irvinga Kristola: "...w wyśileniu liberalnym zostały ważne zmiany. Po zrealizowaniu programu liberalnego z lat 30-tych, 40-tych i 50-tych zaczął się wyłaniać nowy program i przesuwanie się niektórych elementów na lewo. Coraz bardziej i bardziej ku temu, co w Europie nazywano by socjaldemokracją". W wielu kwestiach zmiany te to po prostu obrót o 180 stopni! Pół wieku temu amerykański liberał wierzył w program tzw. "dymiących kominów" /pełnej produkcji i pełnego zatrudnienia/, który obecni liberałowie, będący obrońcami drodowskiego naturalnego, uważają za nie do przyjęcia. Jakkolwiek reglamentację uważano niegdyś za odradzającą; dzisiejszy program pomocy ubogim znieszczeniem do niej w istocie się wprowadza... Lista tak radykalnych przemian jest długa.

Od czasu prezydentury Trumana ustalony został pewien trwały kanon wartości liberalnej koncepcji "welfare state". Każdy obywatel - zgodnie z tą doktryną - ma niekwestionowane prawo do określonego minimum warunków życiowych. Odpowiedzialność za zapewnienie takiego minimum spada

na ogół, a więc na rząd federalny, który prowadził wianien taką politykę, zatrudnienia i redystrybucji dochodów, które zapewniły harmonię między sektorem prywatnym i publicznym. Polityka społeczna państwa obejmowała winno utieszczenia społeczne, rozwój budownictwa mieszkaniowego, służby zdrowia i ochrony środowiska, zapewnił powszechny dostęp do opieki i oświaty oraz sprayed likwidacji wszelkiej dyskryminacji. Rząd, który spełnia te wszystkie funkcje nie może już być oczywście rządem, który "rządzi jak najamniej". A przecież nie ma tu żadnej rażącej sprzeczności z liberalnymi zasadami wskazanymi przez Smitha lub Madisona. Kwestia interpretacji.

Współczesny liberalizm amerykański jest bowiem wynikiem spotkania klasycznych wątków z "konstruktoryczną" /określenie Hayek'a/ tradycją francuskiego racjonalizmu, który - chyba aby pogłębić ów terminologiczny chaos do granic absurdu - również określił się mianem "liberalizmu". Tradycja Woltera, Rousseau i innych myślicieli okresu Wielkiej Rewolucji miała ograniczyć zakres władzy rządu dośta ostatecznie do uprawnienia nieograniczonej władzy większości. Jej ech pobrzmiewają zarówno w amerykańskim liberalizmie i angielskim utylitaryzmie, jak i w licznych odłamach socjalizmu.

Sądzą, że właściwy jej przeciwny kult większości, "suwerenności ludu", jej organicyzm i populizm obecny jest także w amerykańskim "k o n s e r w a t y z m i e".

Starałem się jak dotąd uniknąć tego pojęcia, bo przecież również znaczy ono tak wiele, że... trudno posługiwać się nim bez nieporozumień. Zależy tak przecież pewien typ osobowości, który preferuje to, co już znane, do czego przywykło się, ponad to co jeszcze niechodzi i niepokoi się tajemnicą. W tym sensie ludzie w podstarłym wieku, którzy z sentymentem wspominają "stare, dobre czasy" i niechętnie spoglądają na wszelkie zmiany nazywamy konserwatystami. Konserwatyzm to również pewna uniwersalna filozofia opowiadająca się za wartościami, które sytuuje ponad ludzką mocą sprawczą. Szacunek dla dokonań przeszłych pokoleń, przedkładanie konkretnego nad abstrakty oraz ostrożność w doborze środków mających prowadzić do osiągnięcia określonych celów, tak by owe środki nie stały się sprzeczne z założonymi wartościami - oto niektóre z elementów tej filozofii. Edmunda Burke'a, Alexandra de Tocqueville lub Leszka Kołakowskiego ścisłobyśmy śmiało do tak najszerzej rozumianego konserwatyzmu. Właśnie rozumienie będzie wiązało się już z obroną konkretnych społecznych instytucji: Kościoła, państwa, religii, rodziny, pewnych szkodów obyczajowych lub rytuałów. Najczęściej chyba używa się pojęcia "konserwatyzm" w tym właśnie sensie. Spytają się na tym gruncie tak różnorodne formacje ryelowe jak f u d a l n o - s r y e t o k r e t y c z n y aboś zwalczający Wielką Rewolucję /de Boneld, de Maistre/, konserwatyści romantyczni /A. Müller, Savigny/ i prawicę hegłowską. Można z pewnością podać wiele jeszcze znaczeń tego słowa. Dlatego też nie podejmuję się w ramach tego skromnego szkicu dokonać jakichkolwiek uogólnień mogących uporządkować ten chaos. Nieusatisfakcjonowanych odsyłam do pracy Mannheim'a "Myśl konserwatywna", ale niemiecki filozof również ogranicza swe analizy do konkretnych nurtów konserwatyzmu XIX-wiecznego.

Amerykański konserwatyzm także nie jest jednolity. Wynika to ze specyfiki dwupartyjnego systemu politycznego. Każde z partii, siłą rzeczy, staje się w takim systemie złożonym wewnątrznie tworem, którego działalność jest wypadkową ściągających się dążeń licznych frakcji. Najczęściej wyróżnia się w ramach konserwatyzmu amerykańskiego nurt i n d y w i d u a l i s t y c z n y i o r g a n i c z n y. Wspomniany już wyżej Schlesinger wskazuje dodatkowo na poważne różnice między konserwatywnymi intelektualistami a praktycznymi konserwatystami i uzupełnia uwagę: "...konserwatyzm amerykański jest w większości bezrefleksyjny". Istotnie, nawet posiadający stosunkowo wysoki poziom samowiedzy konserwatyzm indywidualistyczny ma wybitnie praktyczny i eklektyczny charakter. Sklektyzm nie jest tu sarsztem lecz chodzą o to, że

amerykańscy konserwatyści często starają się godzić wartości w istocie sprzeczne. Jak wiadomo z historii, takie dwuznaczne wartościowanie służy najlepiej ideologicznym manipulacjom.

Amerykański konserwatyzm jest poniekąd z góry skazany na taką dwuznaczność. Łącząca się z tradycją konserwatywną fundamentalna nieufność do ludzkiej natury, niewiara w możliwości jej odmiany jest z gruntu obca optymistycznie nastawionym do świata i ludzi Amerykanom. W ich świadomości głęboko zakorzeniona jest "liberalna" wiara w człowieka, jego ekspanzywność i możliwości adaptacyjne. Dlatego też politolog W. Kammen pisze o swoistym "rozwojeniu jaźni" konserwatywnego systemu wartości: obok argumentacji na rzecz rządów wiążących pojawiają się kwestie praw mniejszości, głosi się wolność, a jednocześnie opowiada się o społecznym konsensusie, federalizm próbuje łączyć się z ideą silnego rządu. Obok tradycyjnych wartości: rodziny, religii, moralności pojawia się kultura siły, mit politycznej i militarnej potęgi. Czy istnieje możliwość pogodzenia tych wartości?

Dzisiejszy konserwatyzm amerykański jest przedziwnym melaniem indywidualizmu, organicyzmu i frzeologii liberalnej. Jest to polityczny pragmatyzm graniczący czasem z demagogią. Kilksdziesiąt lat temu konserwatyści ostro zwalciali takie demokratyczne idee jak przeprowadzenie referendum w obliczu wielkich problemów społecznych, zasadę odwoływania urzędników i deputowanych, wszelkie społeczne inicjatywy ustawodawcze. Domagali się energicznie ograniczenia wpływów większości. Stawało to dzisiejsze prodemokratyczne enuncjacje konserwatystów w dwuznacznym świetle.

Jeszcze gorzej ma się sprawa z rzekomym konserwatywnym indywidualizmem. Powoływanie się na klasyczny liberalizm jest w ustach konserwatystów wyłącznie osobą stylistyczną, bo przecież to ich ambicją było jeszcze niedawno "odbudowanie wyniszczonej, agresywnym indywidualizmem wspólnoty międzyludzkiej". Owo dążenie pozytywne odwołujące się do religii i moralności sprzeciwiało się przecież jednostki do sytuacji podporządkowania wobec instytucji kościelnych i publicznych. Postępujące w całym współczesnym świecie procesy: wzrost liczby ludności, przemieszczanie, koncentracja ludności w miastach i wzrost roli administracji wywarły niezaprzeczalny wpływ na myśl konserwatywną. Nie bez który więc Kammen nazywa ją "kolektywnym indywidualizmem". Ody słyszą tu i ówdzie rechwyty nad polityczną filozofią konserwatystów, gdy wymienia się obok siebie nazwiska Hayek'a i Reagana, mój europejski sceptycyzm burzy się we mnie i buntuje. Reagan nie jest ani gospodarczym reformatorem ani politycznym filozofem, a "konserwatywna rewolucja" w USA daleka jest od tego, co kojarzy się nam, Europejczykom z wartościami liberalnymi. Moralny rygoryzm, religijny fundamentalizm, populizm, nacjonalizm i ksenofobia są sprzecznością wartości, które odnajdujemy u Russell'a, Hayeka i Berlina. Te niepokojące cechy już 40 lat temu Adorno i Horkheimer wysłuchali w świadomości Amerykanów i nazwali "syndromem osobowości autorytarnej". Ten sam syndrom kroił przecież europejskie faszysty. Historia uczy nas w końcu czegoś, lecz obawiam się, czy w pozerności mieszkańców "starego świata" nie towarzyszy importowane z Atlantyku nie tylko pewne niebezpieczeństwo. Przywieźliśmy stamtąd bardzo różne "towary": jazz i rock, gumę do żucia i Coca-cola, jeansy i modę, na narkotyki, serobit i AIDS, nie importujemy więc już lepiej obyczajowej niecierpliwości, rasizmu i religijnego fanatyzmu.

Paradoksalnie bowiem amerykański opiekun liberalizmu i polityczny konserwatyzm idą w tym samym kierunku. Wbrew głośnym deklaracjom jednostka schodzi w nich na dalszy plan, zdominowane przez "dobrobyt powszechny", "efektywność gospodarczą", "potęgę narodu amerykańskiego" - fikcyjne byty służące zniewoleniu, a nie wolności.

Zostanę więc lepiej przy ideach tkwiących w naszej, europejskiej tradycji politycznej, co już raz import - z Anglii - okazał się niekorzystny... Amerykańskie doktryny funkcjonują na gruncie całkowicie

odmiennej od naszej kultury politycznej, w innym kontekście społecznym. Odpowiadają na inne potrzeby i oczekiwania.

Zdaniem Hayeka, europejskiej tradycji, od Grecji i Rzymu poprzez nowożytną Anglię, właściwe jest idee *sprawiedliwości* jako wspólnego wysiłku sędziów, uczonych i myślicieli, a nie jako aktu arbitralnej woli władzy. Dlatego też dzisiejszy liberalizm Hayeka nosi wyjątkowo formalny charakter. centralną ideą liberalizmu jest twierdzenie, że pod przemocnym działaniem zasad sprawiedliwego postępowania, zasad zabezpieczających uznany własność prywatną, jednostki, powołane, sam przez się, spontaniczny system ludzkiej aktywności - o wiele bardziej złożony niż byłoby to możliwe przy zastosowaniu celowych posunięć - pisze. Optymalne polityka w ramach Hayekowskiego "społeczeństwa otwartego" zmierzałaby do zwiększenia szans każdego członka społeczeństwa na osiągnięcie odpowiednich warunków życia. Owe optimum nie zakłada przy tym tego, co teoria ekonomii zwie "idealną konkurencją", wymaga jedynie aby nie istniały przeszkody dla rozpoczęcia działalności gospodarczej w jakiejkolwiek branży i aby rynek funkcjonował sprawnie w zakresie *rozwieszach ni* - *nieinformacji* o możliwościach takiej działalności.

Propozycje rozwiązań formalnych Hayeka nie mieszczą się w amerykańską schematyczną pojęciową. Myśliciel ten nie chce rozstrzygać co dobre, a co złe, pragnie jedynie w dojrzałej i coraz doskonalszej formie ocenić klasyczne wartości: jednostkową wolność i godność, prymat ludzkiej osoby nad społeczeństwem i ideę demokracji jako "braterstwa, w którym wszyscy są wolni". Przestrzega on, by nie zagubił tych wartości w imię celów wyłącznie ekonomicznych i pańskiego pragmatyzmu wprowadzającego się do tezy, że jedynie wydajność pozwala oceniać system społeczny. Ważna to przestrzega, bowiem prokonserwatywna argumentacja wprowadza się ostatnio wyłącznie do kwestii finansowych i likwidacji zadłużenia, poprawienia bilansu płatniczego, zmniejszenia wydatków rządowych itp. Nawet liczni zwolennicy Hayeka popełniają paradoksalnie w swej uniwersalistycznej pisze typowy "konstruktywistyczny" błąd sądząc, że wolna gra interesów rozwiąże automatycznie wszelkie problemy społeczne. A przecież nie trzeba studiować Hayeka i Berlina by wiedzieć, iż sfera gospodarcza nie jest jedynym źródłem ludzkiego szczęścia i niedoli.

Mamy dziś do wyboru wiele różnorodnych "liberalnych" i "konserwatywnych" propozycji. Mają one już często tylko historyczne znaczenia, lecz zastanawia się z jednakową powagą nad konserwatywnym tradycjonalizmem i koncepcją "państwa dobrobytu", nad klasycznym liberalizmem i dojrzałą filozofią Hayeka, Berlina i Kozłowskiego. W dialogu tych światopoglądów rodzi się współczesny liberalizm. W dialogu rodzi się prawda o naszym dzisiejszym społeczeństwie. Nie wzdychajmy więc wzorem konserwatystów do "starych, dobrych czasów", bo nie były wcale dobre.

M. CZELNY



alarm

AKTUALNY STAN ŚRODOWISKA NATURALNEGO W POLSCE

Referat wygłoszony w dniu 9 grudnia 1986r. na konferencji "Agrarne problemy skażenia środowiska".

Ostatnimi czasy problemy związane z zatruciem środowiska naturalnego w naszym kraju, znalazły szerokie odbicie w środkach masowego przekazu. Czyżby miało to oznaczać, że kwestia zanieczyszczenia postępującej degradacji naszego środowiska jest przedmiotem stałej troski ze strony władz? Niestety, to co nam Państwu do przekazania, prawdopodobnie odbierze tę nadzieję.

Skażenie powietrza, wody i gleby osiągnęło poziom katastrofalny. W tym dramatycznym stwierdzeniu nie ma ani krzty przesady. Są na naszym terytorium obszary o niespotykanym w Europie stopniu zagrożenia zdrowia i życia. Od kilkunastu lat Światowa Organizacja Zdrowia /WHO/ prowadzi na tych obszarach badania modelowe, polegające na biologicznym monitorowaniu kilku tysięcy ludzi. Czy jeszcze ktoś ma wątpliwości, co do stopnia zagrożenia?

Obecnie wyróżnia się w Polsce 5 rejonów klęski ekologicznej i 23 rejonu tzw. zagrożenia ekologicznego. Obejmują one łącznie 35 tys. km² czyli nieco ponad 9% obszaru naszego kraju. Może ktoś powiedzieć, że to niewiele. Następna liczba zabrzmi bardziej złowrogo. Na tych obszarach mieszka 13 mln Polaków. A więc 30% ludności jest narażone do życia w warunkach zagrożenia dla życia i zdrowia! Rejonu Klęski i zagrożenia to: Górnośląski Okręg Przemysłowy, Rybnicki Okręg Węglowy, Kraków, Legnicko-Głogowski Okręg Miedziowy, Zetoka Gdańska, Łąsy Suleckie. Obszarami zagrożenia ekologicznego są rejonu: Szczeciński, Gdański, Poznański, Bydgosko-Toruński, Inowrocławski, Koniański, Wrocławski, Płocki, Wrocławski, Bełchatowski, Łódzki, Tomaszowski, Puławski, Chełmski, Turośnowski, Jeleniogórski, Wałbrzyski, Częstochowski, Kielce, Tarnobrzelski, Opolski, Myszkowski-Zawierciański, Tarnowski. Polska zajmuje pierwsze miejsce w świecie pod względem skażenia środowiska naturalnego, zarówno w opinii ekspertów krajowych, jak i Europejskiej Komisji Ochrony Środowiska "Acid Rain". A więc nie są to sformułowania "wrogich nam ośrodków", jak niekiedy twierdzi nasz nieoceniony Minister Jerzy Urban.

Na początek postaram się w dużym skrócie omówić problem skażenia powietrza. Jakże są przyczyny takiego a nie innego stanu? Są nimi przede wszystkim:

- oparcie polskiej energetyki głównie na spalaniu węgla kamiennego i brunatnego bez oczyszczania paliwa i spalin
- rozwijanie przemysłów energochłonnych, zwłaszcza pirometalurgicznych bez odpowiedniej ochrony powietrza
- rozwój motoryzacji bez troski o technologię i podnoszenie czystości spalin
- bagatelizowanie problemów ochrony środowiska i powietrza /na 1066 zakładów uznanych za szczególnie uciążliwe, tylko 530 posiada całkowicie określoną emisję dopuszczalną, natomiast 306 nie mają takich ustaleń. Podobnie na 931 zakładów o najwyższej uciążliwości, aż w 220 nie było żadnego pracownika odpowiedzial-

tego za sprawy związane z ochroną środowiska, w 456 zakładach byli na wspomnianych stanowiskach zatrudnieni inżynierowie o bliżej nieokreślonym przygotowaniu zawodowym.

- e/ rozwój przemysłu chemicznego, chemizacja rolnictwa i innych gałęzi produkcji oraz powszechne użytkowanie wytworów chemicznych bez przygotowania użytkowników
- f/ brak odpowiednich metod kontroli i oceny zagrożeń wynikających z zanieczyszczenia środowiska.

Jakość powietrza pogarsza się systematycznie z roku na rok. W stosunku do 1975 r. powierzchnia obszarów o ponadnormatywnym zanieczyszczeniu wzrosła o 30%. Największe tego typu obszary występują w woj. krakowskim /1516 km²/, legnickim /3000 km²/, katowickim /2571 km²/. Szczególnie dużym wzrostem obszarów o szkodnym powietrzu w ostatnich latach oznaczają się województwa: poznańskie /wzrost o 500%/, koszalińskie /550%/, elbląskie /633%/, śląskie /250%/. Nad wyraz niepokojącym zjawiskiem jest rozprzestrzenianie się stałów nad obszary dotychczas czyste /siedleckie, ostrołęckie, suwalskie, zamojskie/.

Największe zagrożenie występuje w woj. katowickim. Żyje tam 3 mln ludzi, w tym 2,6 mln podlega wpływowi powietrza szkodnego ponad wszelką miarę. Te 2,6 mln ludzi to 70% ludności Śląska. Według raportu Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach z 1981 r. owe 70% ludności żyje w strefie zagrożenia tym ciałem. Poza woj. katowickim największą liczbą ludzi zagrożonych przez zatrute powietrze żyje w województwach: krakowskim, gdańskim, łódzkim, wrocławskim, szczecińskim.

Do najgroźniejszych zanieczyszczeń powietrza w Polsce zalicza się: dwutlenek siarki, tlenki azotu, tlenek węgla, metale ciężkie /ołów, rtęć, kadm, chrom, arsen/, węglowodory aromatyczne. Najbardziej rozprzestrzenionym zanieczyszczeniem jest dwutlenek siarki. Na polskim obszarze Polski występują średnioroczne stężenia powyżej 20 µg/m³ co powoduje uszkodzenia drzewostanów iglastych. W Polsce średnio do podłoża dociera 8 ton związków siarki na km kwadratowy przy czym na 10% powierzchni kraju wartość ta wynosi 50 ton na km kw. W związku z tym wzrasta zakwaszenie gleby, obniża się jej produktywność, a także nasila się migracja szkodliwych pierwiastków do roślin jadalnych. W okolicach niektórych zakładów chemicznych, metalurgicznych, hutniczych powstają pustynie polindustrialne, na terenie których produkcja szkodliwych substancji osiągnęła tak wysoki stopień, iż szkoda jest praktycznie nieodwracalna. Emisja zanieczyszczeń wzrasta i obecnie wynosi ponad 16 mln ton, przy czym 50% tej emisji przypada na zakłady uciążliwe dla powietrza. W ostatnich latach emisja zanieczyszczeń pyłowych z tych zakładów wzrosła o 5%, a zanieczyszczeń gazowych o 70%. Emisja dwutlenku siarki sięga 4,9 mln ton rocznie co stanowi ok. 9% globalnej emisji w rejonie Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ. Polskie wskaźniki dwutlenku siarki sięgają 14 ton na km kw. rocznie, względnie 120 kg na jednego mieszkańca rocznie, co znacznie przekracza powszechnie przyjęte w Europie normy. W urządzeniu odpylające wyposażonych jest 87% z 915 zakładów uciążliwych. Obecnie procent ten wzrósł do 91,7%. Na 897 zakładów uciążliwych w urządzenia wychwytyjące zanieczyszczenia gazowe wyposażonych jest łącznie 115, a stopień redukcji tych zanieczyszczeń wynosi ledwie 10 - 11%. Zanieczyszczania pyłowe są skutecznie redukowane tylko w 150-ciu, a gazowe w 17-tu zakładach. W stosunku do 1975 r. emisja zanieczyszczeń pyłowych zmniejszyła się o 22% a gazowych wzrosła o 64%. Nie oznacza to rzecz jasna, że zanieczyszczenia pyłowe stały się mniej groźne. Przy pomocy współczynnika toksyczności możemy się zorientować, że pyły emitowane przez przemysł metalurgiczny i elektromaszynowy są średnio 100 razy bardziej toksyczne niż dwutlenek siarki. Tak więc jeżeli przemysł elektromaszynowy wyemitował w ciągu roku 25 tys. ton pyłów zawierających metale ciężkie, jest to pod względem szkodliwości równoznaczne z emisją 2,5 mln ton dwutlenku siarki.

Współczynnik toksyczności miedzi w stosunku do dwutlenku siarki wynosi 90, niklu 150, chromu 200, rtęci 900!

A oto ciąg dalszy tej słowrogiel statystyki. Pod względem emisji zanieczyszczeń pyłowych najgorsza sytuacja panuje w województwach: katowickim /500 tys. ton rocznie/, krakowskim /121 tys. ton/, konińskim /110 tys. ton/, bielskim /91 tys. ton/, jeleniogórskim /76,9 tys. ton/, tarnobrzeskim /70,8 tys. ton/, opolskim /66 tys. ton/. Zwrócić uwagę na wysokie miejsce woj. jeleniogórskiego w tej koszmarniej klasyfikacji. Ody dodamy do tego silne skażenie dwutlenkiem siarki i fluorami, nasuwa się pytanie, czy to województwo może jeszcze spełniać funkcje rekreacyjne oraz lecznicze?

W "dziedzinie" zanieczyszczeń gazowych przodują województwa: katowickie /1,75 mln ton rocznie/, krakowskie /557 tys ton/, legnickie /290,6 tys. ton/, tarnobrzeskie /231,3 tys. ton/, radomskie /222,1 tys. ton/, szczecińskie /219,9 tys. ton/, jeleniogórskie /213,8 tys. ton/. Trzeba też wspomnieć o zanieczyszczeniach transgranicznych. Rocznie otrzymujemy z wiatrem 360 tys. ton dwutlenku siarki z NRD, a z CSRS 200 tys. ton. Polska do NRD "eksportuje" 22 tys. ton dwutlenku siarki, do CSRS 159 tys. ton, do ZSRR 120 tys. ton. Prognozy na przyszłość przewidują wzrost emisji dwutlenku siarki w Polsce do 7,3 mln ton rocznie, w roku 1990 i do 9,11 mln ton w 2000 roku. Jest to przerażająca perspektywa! Oznacza ona bowiem zagładę lasów na całym terytorium Polski. Zagłada naszych lasów oznacza oczywiście klęskę ekologiczną na całym obszarze kraju o nieobliczalnych skutkach. Powierzchnia lasów naszego kraju wynosi 8,641 mln ha. Kompleksy lasne w Polsce są bardzo rozczłonkowane. Lasy Państwowe gospodarują na 23 tys. kompleksów, z czego 6 tys nie przekracza powierzchni 5 ha. 1,2% powierzchni lasów to lasy parków narodowych, a 20,2% to lasy ochronne. Obie wielkości są zbyt małe w stosunku do potrzeb ochrony naturalnych ekosystemów leśnych i spełniania przez las funkcji ochronnych. Drzewostany iglaste stanowią 80% powierzchni lasów. Monokultury iglaste są mało odporne na choroby i szkodniki kładowiska, a ponadto degradują siedliska lasne obniżając ich zdolności produkcyjne. Przeciętny wiek drzewostanów wynosi zaledwie 49 lat. Jak już wspominałem, naszym lasom grozi zagłada. Zagrożenie jest powodowane przez następujące czynniki:

- a/ szkodliwe owady
- b/ pasożytnicze grzyby
- c/ skażenie powietrza
- d/ niekorzystny układ warunków atmosferycznych.

Już w 1975 roku prof. Sierpiński ocenił powierzchnię lasów zagrożonych na 5 mln ha. Był to głos wołającego na puszczy. Raport Nacjonalnego Zarządu Lasów Państwowych podaje, że w strefie poważnych uszkodzeń drzewostanów znalazło się 654 tys. ha, z czego w strefie uszkodzeń śmiertelnych 36 tys. ha, w strefie uszkodzeń średnich 200 tys. ha, w strefie uszkodzeń mniejszych 419 tys. ha. Na w/w obszarach szkody są widoczne gołym okiem /opadanie gałęzi, liści, igieł, zamieranie drzew itd./.. Jednocześnie napotykały stwierdzenie, że na obszarze 4 mln ha // występują niewidoczne jeszcze gołym okiem szkody fizjologiczne drzew, powodujące ograniczenie ich czynności życiowych, zwiększenie podatności na choroby i szkodniki oraz powolne obumieranie. Łączna zasoby ocenia się na 1,2 mld metrów sześciennych grubizny, łączna masa drzew martwych wynosi już 60 mln metrów sześciennych, w tym 45 mln grubizny świerku i sosny. 16 mln metrów sześciennych to tzw. posusz czynny, tj drzewa martwe zasiedlone i wyniszczone przez szkodniki. Nie usuwanie tych drzew w porę, tak jak ma to miejsce u nas, stwarza niebezpieczeństwo inwazji szkodników na drzewa jeszcze zdrowe. Wpływ zanieczyszczeń pyłowych i gazowych powoduje osłabienie drzew i szybki rozwój chorób co ułatwia inwazję szkodników. Najgorsza sytuacja panuje w lasach województw: katowickiego, krakowskiego, tarnobrzeskiego, legnickiego, wrocławskiego, wrocławskiego, torunskiego, bydgoskiego. 41

świętochowskiego, lubelskiego, jeleniogórskiego, wałbrzyskiego. Tylko w dwóch okręgach nie stwierdza się szkód przemysłowych /Białystok, Siedlce/. Na domiar złego Polska nie podpisała "Umowy Monachijskiej" z września 1984 roku, na podstawie której sygnatariusze tej umowy zobowiązali się do zmniejszenia emisji dwutlenku siarki o 30% do roku 1993 w stosunku do wielkości emisji z roku 1980. Niektóre kraje Europy Zach. postanowiły zmniejszyć emisję o 50%. Niepodpisanie tej umowy stawia nas na z góry przegranej pozycji przy roszczeniach odszkodowawczych związanych z zatrucianiem przez kraje sąsiednie o ile władze wreszcie przestaną obojętnie przypatrywać się, jak NRD bezkarnie wyłącza filtry w swoich elektrowniach przy wiatrach wiejących z zachodu i jak Czechosłowacja tak skwapliwie współpracująca z Niemcami regularnie zanieczyszcza Odrę oraz lasy Beskidu Śląskiego i Żywieckiego. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że w tej chwili zamiera już 25% lasów górskich, a od 50% do 100% jest już zagrożone. Jodła jest już nie do uratowania, a zniknięcie świerku to perspektywa najbliższych 15-tu lat.

Zagłada naszych lasów staje się coraz bardziej realna. Dr Andrzej Bosiak sformułował trzy warianty dotyczące przyszłości naszych lasów. Wariant I - uмирakowanie optymistyczny

Zakłada się, że Polska przystąpi do "Umowy Monachijskiej" i do 1995 roku emisja dwutlenku siarki zmniejszy się o 30%. Nie zlikwiduje to zagrożenia lasów ale szkody nie powinny spowodować nieodwracalnych zmian na obszarach leśnych poza tymi, gdzie występuje kumulacja zanieczyszczeń. Nastąpi też naturalna regeneracja odporności znacznej części lasów. W tym wariantcie powierzchnia lasów zagrożonych wyniesie 2 mln ha w 1995 roku. A więc wariant optymistyczny zakłada uszkodzenie aż 25% lasów!

Wariant II - pesymistyczny

Zakłada się, że do roku 1990 emisja będzie się zwiększać, a w latach 1990-2000 będzie się utrzymywać na niezmienionym poziomie. Spowoduje to poważną eskalację szkód w lasach zwłaszcza na pół-zach. obszarach Polski oraz wokół aglomeracji przemysłowych. Wyłączenie nastąpi na dużych łącznych obszarach, zwłaszcza w górach. Kumulowanie się zanieczyszczeń spowoduje, że szkody będą występować długo po 2000 roku. Po roku 1990 stan zasobów leśnych zacznie się gwałtownie pogarszać. Wystąpią ostre szkody w świerku, jodle, resinie a także w drzewostanach liściastych. Powierzchnia lasów uszkodzonych wyniesie od 3,8 mln ha do 4,6 mln ha! Na Dolnym Śląsku 80% lasów znajdzie się w II strefie uszkodzeń, a 40% lasów stanie się obumarłe.

Wariant III - katastroficzny

Do roku 2000 emisja dwutlenku siarki będzie się zwiększać. Spowoduje to stan zagrożenia na całym terytorium Polski. Szkody osiągną rozmiary katastrofalne! W lasach górskich całkowicie wyginie świerk i jodła. Lasy sosnowe ulegną przetrześciu na całym obszarze kraju. W górach i rejonach koncentracji zanieczyszczeń powstaną pustynie poprzemysłowe. Za 15 lat nastąpi całkowite załamanie produkcji drzewnej. Zanikną funkcje ochronne lasu /wodochronne, glebochronne/. Zwiększą się zjawiska erozji, ulegnie załamaniu gospodarka wodna. Lasy na długo lub na zawsze będą stracone dla funkcji rekreacyjnych. Przebywanie w nich zagrazi zdrowiu. Lasy dolnośląskie ulegną całkowicie, zagładzie.

Apropos strach pomyśleć, który z tych wariantów czeka nasze lasy. W najbliższych 15-tu latach lasy spotka los opisany w wariantach II i III. Mały błąd na alarm! Czy stać nas na straty rzędu kilkunastu bilionów złotych? Co się stanie, gdy zagładzie ulegną miliony hektarów lasów, gdy ulegnie zwichrowaniu klient, gdy zabraknie wody? Trzeba podać te dane do wiadomości publicznej. A czy katastrofalnie zagrożenie ludzkiego zdrowia można przelicytować na slotówki? Kiedy nasi decydenci pojmą, że ochrona powietrza i lasów to w tej chwili rzecz najważniejsza. Jak wyobrażają sobie wzrost gospodarczy realizowany przez ludzi chorych, w warunkach braku czystej wody do picia i do celów przemysłowych?

Nie wspomnieliśmy dotychczas o wodzie, czyli o bodaj najważniejszym czynniku decydującym o jakości życia na naszej planecie. I znów, podobnie jak w przypadku rozważań nad stanem powietrza nad ustami ciśnie się tylko jedno słowo na określenie sytuacji związanej z jakością wody w Polsce - katastrofal. Bo czyż nie jest katastrofą fakt, że praktycznie nie mamy w Polsce czystej wody? Nie lepiej nie ilustruje zbrodni popełnionej na środowisku naturalnym naszego kraju jak widok rzekich i jezior. Korytem rzek płynię ciemna cuchnąca ciecz, na powierzchni której unosi się trująca brudnospawa pianą, płyną w niej fekalia, toksyczne substancje, których reakcji między sobą nie potrafią już przewidzieć nawet fachowcy. Chcemy się odsunąć od tej wody jak najdalej, jej widok napawa nas obrzydzeniem ale nie możemy tego uczynić, ponieważ innej wody już nie mamy. Musimy ją pić, chociaż to już nie jest woda, tylko ciecz o właściwościach kancerogennych, mutagennych, teratogennych embriotoksykacyjnych. Nasze zasoby wodne należą do najuboższych w Europie. Polska zajmuje 26 miejsce w Europie pod względem opadów atmosferycznych, a 22. pod względem zasobności w wodę w przeliczeniu na jednego mieszkańca. Średnia europejska wynosi 4800 m sześciu na mieszkańca rocznie, w Polsce zaledwie 1700 m, przy czym na Śląsku 800 m sześciennych. Mimo to zużycie wody na jednego mieszkańca jest u nas bardzo wysokie i wynosi 1040 litrów na dobę, podczas gdy w RFN 685 litrów. Należy się więc liczyć z tym, że woda będzie w najbliższych latach najbardziej deficytowym surowcem. Stan czystości rzek w Polsce przedstawia się wprost katastrofalnie. Wody w klasie I praktycznie nie mamy. Jest to od 0,4 do 1% całkowitej długości rzek. Spotykamy się czasem z wartością 10%. Ta liczba jest prawdziwa tylko w przypadku gdy rozpatrujemy skażenie chemiczne wody bez bakteriologicznego. W klasie II mamy 19% wody w rzekach, w klasie III 21%, reszta czyli prawie 60% to woda poza wszelkie klasyfikacje. Kompletną bzdurą jest podana przez Ministra Ochrony Środowiska liczba 22,6% wody w klasie I czystości w czasie styczniowej debaty w Sejmie. We wszystkich rzekach obserwuje się niepokojące zjawiska takie jak: wzrost ładunków zanieczyszczeń odprowadzanych ściekami, podwyższenie toksyczności ładunków zanieczyszczeń, wzrost ładunków zanieczyszczeń coraz trudniej poddających się procesom samooczyszczania w rzekach, prądy i liczne substancje zanieczyszczających rzeki. Szczególnie silne są zanieczyszczenia takie rzeki jak Ner, Bug, Bzura, Utrata, Wełna, które na całej swej długości prowadzą wodę pozaklasową. Z większych rzek najbardziej są zanieczyszczone takie rzeki jak: Mała Panew, która prowadzi 65% wód pozaklasowych, Bystrzyca /81%/, Bóbr /60%/, Warta /51%/, Kanał Morąski /81%/, Wiśła /60%/, Kamienna /52%/, Elka /56%/, Krzna /62%/, Wierzyca /70%/, Liwa /66%/, Odra /87%/. Ponadto rzeki Rysa Kłodzka, Barycz, Mida, Drwęca, Wieprz, Brda, których zlewnie w całości lub w części są objęte ochroną i prowadzą wodę głównie III klasy, a więc przydatne tylko w przemyśle i do nawodnień. Woda z Wisły pita bezpośrednio w Krakowie może wywołać ciężkie zatrucie. Tempo procesu zanieczyszczania wody jest obecnie bardzo szybkie, co może ilustrować przykład woj. olsztyńskiego, gdzie w 1979 roku było jeszcze 64 km rzek prowadzących wody w I klasie czystości, a obecnie rzeki olsztyńskie nie wykazują żadnego odciążenia wody w tej klasie.

Dużym problemem jest wzrastające zasolenie rzek. Jednym z głównych powodów tego zjawiska jest wypompowywanie do rzek silnie zasolonych wód kopalnianych. Są to ilości rzędu 760 mln metrów sześciennych, co równa się ilości wody pobranej przez przemysł. Podobnie źle przedstawia się stan czystości naszych jezior i sztucznych zbiorników. Spośród 500 sztucznych jezior, ok 300 uległo degradacji w wyniku zanieczyszczenia ściekami komunalnymi i przemysłowymi, a także orzeźwiającej działalnością zanieczyszczeń. Powolność procesów samooczyszczania wód w jeziorach powoduje, że stopień ich zanieczyszczenia ulega szybkiemu wzrostowi. Notuje się wyraźny spadek odłowów ryb, co obserwuje się w 30% jezior. Ścieki spływające do jezior są w 33% ogółem nieoczyszczane, a w 32% są oczyszczane

tylko mechanicznie. Największą powierzchnię zagrożonych ściekami jezior mają województwa: suwalskie, szczecińskie, olsztyńskie, koszalińskie, śląskie. Z najbardziej zanieczyszczonych jezior silnie zanieczyszczone są jeziora mazurskie: Tałty, Mikołajskie, Młogosin oraz Jeziorko w Mielnie. Ołgie w Ustymiu, Kłostorno w Kartusiu, Zajezerakie w Sztumie. Ponadto w woj. suwalskim i olsztyńskim na skutek skażenia bakteriologicznego zamknięto 12 pól nad jeziorami. Ilość ścieków wymagających oczyszczania zbliża się do 5 mld m³ wód szkieletowych. Największy udział w tej "produkcji" mają województwa: katowickie /20,84/, warszawskie /9,94/, krakowskie /7,7/, łódzkie /5,84/, bydgoskie /3,64/, szczecińskie /3,54/. Ze wzrostu ilości ścieków nie nadążała budowa oczyszczalni, a ich funkcjonowanie i eksploatacja przedstawia wiele do życzenia. Udział ścieków oczyszczanych wynosi tylko 55% ogółu ścieków wymagających oczyszczania. Pełnemu oczyszczeniu podlega tylko 3% ścieków, biologicznemu oczyszczaniu poddane jest zaledwie 28,4%, a mechanicznemu 64,8%. Powyższe dane dotyczą oczywiście owych 55% oczyszczanych ścieków ujętych jako 100%.

Każdy w Polsce 1800 zakładów uznanych za uciążliwe dla środowiska wodnego. 1800 zakładów odprowadza ścieki do wód powierzchniowych. Wśród tych zakładów 20% z nich nie posiada żadnych urządzeń oczyszczających ścieki, 17% ma niewystarczającą przepustowość urządzeń. Pozostałe 2000 zakładów odprowadza ścieki do sieci kanalizacji miejskiej. Głównymi "trucicielami" naszych rzek i jezior są zakłady chemiczne, odprowadzające ścieki o nie zawsze znany skład chemiczny i działaniu na odbiorniki. W okresach kampanijnych w rolnictwie do wód dostaje się zwiększona ilość zanieczyszczeń organicznych. Huty zanieczyszczają wody ściekami koksoowniczymi, zawierającymi fenole, oleje, smołę. Przemysł maszynowy dostarcza cyjanki, metale ciężkie, smary, kwasy, zasady. Nie można też zapominać o zakładach celulozowych oraz piyt pilśniowych które zatrują wody m.in. lugami posulfitowymi. Znaczący udział w tym procederze mają miasta. Na 805 miast tylko 680 jest skanalizowanych. 572 miasta posiadają oczyszczalnie komunalne, a z tej liczby zaledwie 55% to oczyszczalnie biologiczne. Wśród miast wojewódzkich aż 13 nie posiada żadnej oczyszczalni. Są to: Warszawa, Białystok, Elbląg, Gorzów, Kalisz, Łódź, Nowy Sącz, Radom, Rzeszów, Skierniewice, Tarnobrzeg, Turów, Wrocław. Dalszych 11 miast posiada tylko oczyszczalnie mechaniczne - są to: Ciechanów, Konin, Lublin, Poznań, Sieradz, Słupsk, Suwałki, Szczecin, Toruń, Zamość, Zielona Góra.

Problem skażenia wód podziemnych jest przedmiotem wykładu innego prelegenta, a więc nie będę go tu poruszał. Na zakończenie chciałbym jeszcze wspomnieć o groźbie wyczerpania się zasobów wód dyspozycyjnych pod koniec lat 80-tych, według przewidywań fachowców potrzeby w roku 1990 będą wynosić 40 km sześciennych, podczas gdy zasoby dyspozycyjne będą sięgać tylko 22 km sześciennych.

Dziękuję za uwagę i mam nadzieję, że nie odebrałem Państwu zażyczenia nadziei.

podróż

Niezmiennie nas interesująca, a coraz bardziej znacząca, tak w sensie jakościowym jak i ilościowym staje się polityka reprivatyzacji, która święci tryumfy nie tylko w krajach najbardziej cywilizowanych. Tym niemniej posunięcia rządów takich krajów jak USA, Japonii, Wielkiej Brytanii czy Francji - z racji rangi jaką poszczególne te kraje poświadają, jak i roli jaką pełnią ich ekonomiki - systemie gospodarstwa światowego - są natychmiast zauważane i rozważane podczas gdy inicjatywy polityków, przedstawicieli rządów krajów "nie z pierwszych stron gazet" umykają często uwadze nie tylko potocznych obserwatorów ale także zawodowych komentatorów życia gospodarczego.

Proponując bitykawiczną podróż po niektórych krajach pozostaję w nadziei, że zachodzące w nich procesy o akali wskazujące już nie na modę ale na trwałą tendencję, nie pozostaną bez wpływu na naszą receptę współczesnego świata. Skoro zaś tego świata chcielibyśmy być częścią, skoro jego elementem **j e s t e ś m y...**

Ala dajmy spokój marzeniom, przejdźmy do faktów.

Podróż naszą rozpoczniemy od Ameryki Południowej - kontynentu bananów i egzotycznych gauchos, piłki nożnej i marksistowskich partyzantów, przemijających dyktatur i wysokiej stopy narodzin...

Nowy cywilny prezydent Brazylii Jose Sarney ostro zakasał rękawy i jeśli jego obietnice zostaną dotrzymane już wkrótce jednym tchem wymienić będziemy Brazylię obok wspomnianych już potęg gospodarczych konsekwentnie kroczących drogą ograniczania aktywności państwa w działalności gospodarczej. Sarney zapowiedział przede wszystkim likwidację wszelkich zbędnych rządowych tworów, biur, agend etc., co byłoby czynem chwalebnym i jest chyba posunięciem, od którego rozpoczynać winni miłj memu sercu reformatorzy. Celem Sarneya jest wg jego słów: "...poprawienie sektora prywatnego uwolnionego z okowów stagnacji", a jednym ze sposobów jego osiągnięcia jest zamierzona wyprzedaż ok. 100 wielkich przedsiębiorstw państwowych. Intensywna kampania na rzecz liberalizacji trwa i miejmy nadzieję zakończy się sukcesem.

Również Argentyna nie zasypuje gruszek w popiele. Prezydent Saul Alfonsin podjął kroki zmierzające do ograniczenia stopy inflacji /od czerwca do września 1985 roku spadła ona z 2340% do 27% w stosunku rocznym/, zmniejszenia wydatków rządowych i aby poprzeć swą politykę nieingerencji państwa przedsięwziął reprivatyzację setek przedsiębiorstw państwowych włączając w to linie lotnicze i buty.

O tym, że procesy faworyzujące wolny rynek i prywatną przedsiębiorczość są w Ameryce Południowej traktowane powstała niech świadczy fakt, że Komitet Ekonomiczny Narodów Zjednoczonych d/s Ameryki Łacińskiej i Karaibów /UNECLAC/ rewiduje własne prawdy, których orędownikiem był od 30 lat. UNECLAC posiada duże wpływy w tym rejonie świata. Wielu pracowników Komitetu wykłada na południowoamerykańskich uniwersytetach, zajmuje szereg ważnych stanowisk rządowych. UNECLAC traktował państwo jako jedyny twór zdolny do kształtowania struktury ekonomicznej krajów Ameryki Łacińskiej. Faworyzował państwo /jeśli nie socjalizm/, a wolny rynek uważał za korzystny jedynie dla krajów wysoko rozwiniętych. Trudno powiedzieć co otworzyło oczy ekonomistów z UNECLAC /być może "dziecięca choroba lewicowości" wyliczona została antybiotykiem kapi-

talistycznego sukcesu/ lecz w chwili obecnej rewizja własnych poglądów doprowadziła do powstania "nowej jakości". Komitet krytykuje rolę państwa w gospodarce i popiera prywatną przedsiębiorczość /nie, nie materialnie - takiej pomocy tutaj nie trzeba/, jako czynnik rozwoju ekonomiki krajów Ameryki Południowej. Jednakże dochodzenie do "prawdy obywatelskiej" nie jest pozbawione ciemni i trudno oprzeć się wrzemu kompromisu zwłaszcza po spotkaniu z Santiago de Chile w 1985 roku. W spotkaniu tym brało udział blisko 100 południowoamerykańskich socjologów i ekonomistów, którzy ustalili, że koncepcja państwa jako jedynego motoru rozwoju ekonomicznego była błędna /powołano się na doświadczenia ostatnich 20 lat/. Stwierdzono także, że ani państwo, ani prywatna przedsiębiorczość s s s s nie jest w stanie zagwarantować harmonijnego rozwoju gospodarczego. Traktowane doświadczenia ostatnio sformułowanie jest prawdziwe ale znając wcześniejsze sentymenty twórców tych wniosków sądzić należy, że chodził tutaj o wybór "trzeciej drogi", rozwiązania pośredniego. UNCLAC jako instytucja natomiast wypracował trzy alternatywne scenariusze:

- 1/ Prywatna przedsiębiorczość to czynnik najdynamiczniejszy i najefektywniejszy a zatem decydujący w gospodarce. Zadaniem państwa pozostaje gwarantowanie funkcjonowania rynku jako środka najefektywniejszej alokacji zasobów.
- 2/ Państwo jako czynnik decydujący w sprawach alokacji zasobów i dystrybucji dochodu narodowego. Przedsiębiorczość prywatna istnieje lecz nie dominuje.
- 3/ Integracja sektora prywatnego i państwowego jest czynnikiem wpływającym na bardziej racjonalne kryteria rozwoju. Związki zawodowe, drobni przedsiębiorcy, grupy społeczne uzyskują większy wpływ na procesy decyzyjne.

Z powyższych rozwiązań największe szanse akceptacji posiada rozwiązanie ostatnie. Cieszyć musi fakt, że oficjalnie zainteresowano się ideami do tej pory uważanymi za herezję. Optymistycznie rzecz ujmując jest to krok ku koncepcjom wolnorynkowym na kontynencie południowoamerykańskim lecz wrzemu kompromisu pozostaje.

Hiszpania to następny etap naszej podróży. Socjalistyczny /sic!/ rząd premiera Gonzaleza sprzeniwierył się własnym ideom. Hiszpańscy socjaliści w poście ciota...reprywatyzują swoją gospodarkę. "Pod nos" potarli już koncern samochodowy SEAT, wielkie przedsiębiorstwa turystyczne Viajes Marsans - nie są to przedsiębiorstwa pierwsze, nie są i ostatnie. Rząd Gonzaleza odrabia straty jakie przyniosło Hiszpanii znacjonalizowanie gospodarki przez gen. Franco. Sam "niekonsekwentny socjalista" Gonzalez mówi: "...dni znacjonalizowanego przeszysiu są policzone".

Równie zdumiewające jak "asocjalistyczne" posunięcia socjalistycznego premiera jest istnienie wolnorynkowego "przyczółka" na kontynencie znanym przede wszystkim ze swoich lewicowych sympatii. Republika Ciskei otrzymała niepodległość w 1981 roku z rąk RPA. Południowoafrykański komentator Leon Louw twierdzi, że Ciskei "...doświadcza bezprecedensowego boomu ekonomicznego wśród szalejącej na południu Czarnej Łądy depresji, porównywalnej do kryzysu lat 30-tych". W chwili obecnej dochód narodowy rośnie w tempie 6% rocznie po uwzględnieniu inflacji. Uważa się, że rozkwit Ciskei zawdzięcza ograniczeniom podatkowym, unikalnemu programowi reformy rolnej oraz harmonii rasowej /zaliczając akty prawne dotyczące segregacji/. Problemem dla rządu Ciskei staje się uziarygodnienie swych posunięć i ich trwałości tak, aby zachęcić zagraniczny kapitał do inwestycji na terytorium tego kraju. Zagranicznym inwestorom oferuje się daleko idące ulgi podatkowe oraz rządowe gwarancje bezpieczeństwa.

Podobne środki podjęto także w niepodległej Botswanie, która przez pięć lat po odzyskaniu niepodległości potrafiła potroić swój produkt narodowy. Wspomniany wyżej Leon Louw, szef Fundacji Wolnego Rynku /Free Market Foundation/ z siedzibą w Johannesburgu wskazuje na bursliwe

ZASISG WŁADANTYCH PRZEZ PAŃSTWO PRZEDSIĘBIORSTW NA ŚWIECIE.
Usługi pocztowe, koleje i telekomunikacja pozostają najbar-
dziej odpornymi na trendy prywatyzacyjne dziedzicami ekonomiki.

- sektor prywatny powyżej 75%
- sektor państwowy 25%
- sektor państwowy 50%
- ⊗ sektor państwowy 75% i więcej

	Usługi pocztowe	Telekomunikacja	Energetyka	Paliwa płynne	Węgiel	Koleje	Linie lotnicze	Motoryzacja	Stal	P. stocznikowy
AUSTRALIA	●	●	●	■	■	●	•	■	■	BD
AUSTRIA	●	●	●	●	●	●	●	●	●	BD
BELGIA	●	●	•	BD	■	●	●	■	•	■
BRAZYLIA	●	●	●	●	●	●	•	■	●	■
FRANCJA	●	●	●	BD	●	●	●	•	●	■
HISZPANIA	●	•	■	BD	•	●	●	■	•	●
HOLANDIA	●	●	●	BD	BD	●	●	•	•	■
INDIE	●	●	●	●	●	●	●	■	●	●
JAPONIA	●	●	■	BD	■	●	•	■	■	■
KANADA	●	•	●	■	■	●	•	■	■	■
KOREA PŁD.	●	●	●	BD	•	●	■	■	■	■
MEKSYK	●	●	●	●	●	●	•	•	●	●
RFN	●	●	●	•	•	●	●	•	■	•
STANY ZJEDN.	●	■	•	■	■	•	■	■	■	■
SZWAJCARIA	●	●	●	BD	BD	●	•	■	■	BD
SZWECJA	●	●	•	BD	BD	●	•	■	●	●
W. Brytania	●	●	●	•	●	●	•	•	●	●
WŁOCHY	●	●	●	BD	BD	●	●	•	●	●

dyskują wśród afrykańskich tzw. "ekonomistów rozwoju", którzy do niedawna jednoznacznie przeciwstawiali idei wolnego rynku rzekomo bardziej dla krajów Afryki przystającą sterowanie przez państwo rozwoju gospodarczego. Płan: "Sądę, że obserwujemy jedynie czubek góry lodowej debaty między tzw. ekonomistami postępu".

Następnym miejscem postępu w naszej podróży będzie kraj traktowany do niedawna jako synonim obłędu. Jednakże Bangladesz nie nie robiąc sobie z tej asocjacji ruszył pełną parą. Po roku 1975, kiedy to upadł rząd socjalistów przedsięwzięto co najmniej nowe kroki w kierunku liberalizowania stosunków ekonomicznych tego kraju. Bangladesz uzyskał niepodległość w roku 1971. U władzy znalazła się ekipa socjalistyczna, która niezwykle znacjonalizowała przemysł i instytucje finansowe, co doprowadziło w krótkim czasie do daleko posuniętej dewastacji ekonomiki. Po przewrocie 1975 roku zreprivatyzowano w ramach "antyjatyckiego NRP-u" upaństwowione wcześniej sektory gospodarki, reaktywowano giełdę i uaktywniono rynek papierów wartościowych, udowodniono stosunki finansowe poprzez zezwolenie na tworzenie prywatnych agencji ubezpieczeniowych i instytucji bankowych, zreprivatyzowano także tradycyjnie państwowe koleje oraz energetykę aby "...wykorzystać niesfaktywność". Szczególnie łaskawy dla tego typu posunięć był rok 1982, który zamknął się wzrostem produkcji przemysłowej o 5,7% co w porównaniu z 0,3% wzrostem rok wcześniej stanowiło znaczącą odmianę. Tak radykalne zmiany w Bangladeszu detaktualizują chyba nieco tak naszą wizję tego kraju, jak i "odwieszać prawdę" mówiący jakoby dla krajów słabo rozwiniętych, tzw. krajów Trzeciego Świata jedynym ratunkiem była sterowana centralnie, zetatyzowana i znacjonalizowana gospodarka. Alternatywa wolnego rynku wydaje się realna.

Kraje wysoko rozwinięte już dawno poznały się na urokach nieskrępowanej prywatnej inicjatywy i przedsiębiorczości wraz z instytucjami z tym związanymi o czym świadczą przykłady USA, Wielkiej Brytanii /czy Japonii. Być może czas i na nas

Włodzisław BALICE

*/ W przygotowaniu obszerny tekst dotyczący zmian w gospodarce Wielkiej Brytanii /red./

OPINIE ZAWARTÉ W ARTYKUŁACH WYRAŻAJĄ POGŁĄDY
AUTORÓW, A NIĘC NIEKONIECZNIE ODWIERGNIĘCIĄ
PUNKT WIDZENIA REDAKCJI. K O N A R - a.

PISMO KONSERWATYWNYCH LIBERAŁÓW WROCŁAW

*Jakoż, jeżeli jest coś oczywistego zarówno dla rozumu
jak i dla wiary, to zapewne to, że Kościół
Powszechny jest monarchią.*

Józef de Maistre

Przypominam sobie, że w dziele "O ważności zadań religijnych" utrzymuję Necker iż czas jest abyśmy zapytali się już raz Kościoła Rzymskiego, dlaczego upiera się przy zmarnym dla nowoczesnego świata języku itd. Czas jest przeciwie, aby mu już o tym nie mówić albo mówić tylko dlatego ażeby uznać i uczcić głęboką mądrość jego. Bo coś to za myśl szczytna jest ów język powszechny dla powszechnego kościoła. Od jednego do drugiego bieguna katolik wchodzący do kościoła swojego obrządku jest jakby u siebie i nic nie jest mu obcym. Przybywszy tam słyszy, co słyszał w ciągu całego życia może wzmocnić głos swój głosem braci swoich. On ich rozumie i oni go wzajemnie rozumieją, może zawołać: "zapelnilem świat cały i tu jest Rzym cały. Rzym jest tam, gdzie ja się teraz znajduję."

Braterstwo wynikające z jedności języka jest tajemniczym węzłem niesłychanej siły. W IX wieku Jan VIII Papież zbyt polubowny, pozwolił słowiańskim narodom odprawić nabożeństwo w swoim języku, co zdziwiłoby każdego, kto by odczytał jego list CXCIV gdzie sam uznaje niedogodność tej tolerancji. Grzegorz VII cofnął to pozwolenie ale co do Rosjan już było za późno i wiadomo nam czym to przypłacić musiał wielki ów naród. Gdyby język łaciński był został wprowadzony do Kijowa, Nowogrodu, Moskwy nigdy by go nie byli odrzucili i nigdy potężni Słowianie pokrewni Rzymowi językiem nie byli się rzucili w objęcia tych upadłych Greków Wschodniego państwa, których dzieje obudzą litość na przemian ze zgrozą.

Józef de Maistre

Mówiąc o liturgii tymże samym niektórzy posługują się sofizmatem co i o Piśmie Świętym. Bezprześcannie zarzucają na język obcy jak gdyby obodziło o chiński albo sanskrycki. Kto nie rozumie Pisma Świętego i nabożeństwa, może się nauczyć po łacinie. Fenelon mówił nawet o kobietach, że wołałby kazać uczyć je łaciny dla zrozwinięcia służby bożej aniżeli włoskiego języka dla czytania poezji o miłości. Atoli przesąd nie słucha nigdy głosu rozumu i od trzech wieków oskarża nas gwałtownie, że także Pismo Święte i modlitwy publiczne, gdy my tymczasem odprawiamy je w języku znanym dla każdego, ktokolwiek ma prawo zwać się nie już uczonym ale oświeconym, albowiem tego języka przecież w kilka miesięcy nauczyć się można.

Józef de Maistre

(O papieżu. Dzieło Hr. Józefa de Maistre według wydania paryskiego przełożył Julian Miłkowski. W Krakowie 1853, nakładem Księgarni i Wydawnictwa Dziel Katolickich i Naukowych.)

Przedsięwzięcia Two były "things changing in the contrary" bo zasada Twojego działania nie była wyraźna i jednolita (...). Oddaj się zasadzie, a znajdziesz wyraźną i silną podstawę i wierzysz w nią będziesz. Uwolnisz się od pokusy do owoców błyszczących na drzewie zasady przeciwnej. Niewyczerpaną siłę znajdziesz obfitą w środki, których nie otrzymasz, jeśli podzielisz się na dwoje, między nią a zasadą przeciwną.
(Z listu margr. Aleksandra Wielopolskiego do hr. Adama Potockiego)

Często obserwuję fakt, że lewicowcy prezentują własne błędy lepiej, niż prawicowcy własne prawdy - czytam w artykule Emila Dominika, zamieszczonym na łamach "Repliki" 51 ("Przeciw politycznemu ekumenizmowi - czyli jak zastąpić lewicę?"). Ta opinia skapitulować musi wobec walorów liberalnej publicystyki politycznej p. Mirosława Dzielskiego, nie wymagającego w tym miejscu dodatkowych rekomendacji. Po okresie sporu o socjalizm na przełomie dekad, starcia pomiędzy Prawicą i Lewicą po 13 grudnia, nieodwołalnie wkraczamy w fazę programowych sporów o "onie Prawicy. Śladów polskiej przyszłości poszukujemy na łamach "Stadczyka", "13-ki", "Polityki Polskiej" czy "Kursu". Osobiście specjalne znaczenie przypisuję intelektualnym starciom wewnątrz obozu liberalnego. Posiadam głębokie przekonanie, że gdy zabiega się o rozgłos dla idei wolnorynkowych, propaguje kanon wartości cywilizacji łacińskiej, głosi wychowawczą wobec narodów rolę Kościoła Katolickiego - dba się o cnotę. "Duch nadchodzącego czasu" Mirosława Dzielskiego dostarcza niezliczonych dowodów na potwierdzenie tej opinii. Obcowanie z twórczością polityczną publicysty "13-ki" przede wszystkim uczy a poza walorem intelektualnym niesie dodatkową satysfakcję, znaną autorowi artykułu z lektur Bume'a, Tocqueville'a czy Mandeville'a - urzeka wytwornością stylu i elegancją formy.

Mirosław Dzielski, Duch nadchodzącego czasu. T. 1-2, Mektory 1986.
Mirosław Dzielski, Odrodzenie ducha - budowa wolności. Consensus 1982.
Jestem ewolucjonistą - rozmowa z M. Dzielskim. PWA 5/87.
Kocham kapitalizm - rozmowa z M. Dzielskim. WiS 23/85.
Mirosław Dzielski, Drogi do Polski, WiS 24/86.
13 - Pismo Chrześcijańsko-Liberalne, rr. 1982-1987.

"POWROT CYWILIZACJI" POTRZEBA TWÓRCZEGO ANTYKOMUNIZMU

Originalność i atrakcyjność koncepcji politycznych i cywilizacyjnych p. M. Dzielskiego wynika z ich ukategoryzowania. Publicystyka ta zawiera - obrazowo mówiąc - dwa poziomy myślenia o rzeczywistości: poziom r ówań cywilizacyjnych oraz program ściśle polityczny (poparty rozumianiami o kulturze politycznej, obywatela, a także - rzecz oczywista u liberała - programem ekonomicznym). Jak dotąd prawicowi publicyści na współczesnej nam polskiej arenie politycznej potrafili pisać albo o jednym, albo o drugim - wielość albo koncepcje ugodowe zamieszone w próżni, albo pretensjonalne moralizatorstwo czytelników Konecznego, a właściciel czytelników "Konecznego" pigułki. Rex dowodnie wykazał, jak pozbawione horyzontów (kategorii cywilizacyjnych) życzenia ugodowe publicystów "Polityki Polskiej" kończą się wykluczeniem państwa z dobrodziejstw wolnego społeczeństwa i czynią z polskich narodowców spod znaku "P.P." trudną do strawienia formację "ugodowych rewolucjonistów". Z kolei Rojaki zachęcony do lektury publikacji URM jej perspektywą cywilizacyjną i estetyką żywioną przez jej publicystów dla Konecznego, najwyraźniej rozczarowuje się iluzją prefekcyjnego społeczeństwa prezentowaną przez unionistów. Rojaki, pełen optymizmu i wiary w "intelektualne pożytki" i "zwycają przyjemność" jaką sprawia mu polemizowanie z Prawicą dochodzi na koniec do wniosku, cokolwiek zaskakującego, że nie można niewstety zaliczyć unionistów do konsekwentnej prawicy. Gdyby Rojaki napisał: "prawicy" darując sobie przymiotnik "konsekwentnej" musiałby z żalem uznać całą polemikę, po której tyle sobie obiecywał, za niebyłą. Przymiotnik ratuje, co prawda honorarium Rojaskiego, ale obraża inteligencję czytelników. Na marginesie Rojaki zwraca: Unioniści piszą o gospodarce sporo choć na mój gust o wiele za mało. Oznagłnicie i chłuba jednych jest to, że piszą andrze. Zaskaga innych - że nie piszą wcale. Osobiście wolę już gdy p. Michnik pisze o honorze i godności. A Pan, panie Rojaki, czy byłby Pan zadowolony gdyby p. Michnik zaczął robić konkurencję Friedmanowi?

Wracając do meritum: jest rzeczą charakterystyczną, że o rzeczywistej wartości programu Działalskiego decyduje w pierwszej kolejności to, co odróżnia go od koncepcji wzianianowanych powyżej, to zaś, co jest im pokrewne obniża loty liberalnego sokoła, osłabiając wymowę jego rozważań cywilizacyjnych i niejednokrotnie wprowadza uważnego czytelnika w zakłopotanie. Przyjdzie mi jeszcze w dalszej części artykułu wskazać na brak konsekwencji widoczny w stosunku Działalskiego do opozycji, antykomunizmu rewolucyjnego, władzy, Kościoła, na ambiwalentny (stojący poza kryterium Prawdy) stosunek do demokracji, niepodległości, elit. Nie uchronił się również Działalski od popelenienia sofistycznego ekonomicznego. Koncepcje czynione przeszedł, z nieznanymi mi powodów, polskim konstruktivistom, KOR-owi, Solidarności, szeroko pojętej Lewicy, ... powołują w swoich oczach wiarygodność, a w oczach elity władzy z pewnością obniżają wartość rynkową jego liberalnej oferty. Precyzja, stanowczość i konsekwencja zasadniczych wypowiedzi bierze w łeb, poddana próbie taktycznych kalkulacji znakomitego K rakonera. Trudno znaleźć usprawiedliwienie dla łamania przezeń zasad, o konieczności obrony których tak porywająco pisze. Wiarygodność polityczna Prawicy jest uwarunkowana jej bezkompromisowością w sprawie zasad.

Ekstremizm Prawicy w sprawie zasad to jedyne lekarstwo na radykalizm Lewicy i sprawe środków. Od konsekwentnego przestrzegania tego imperatywu zawisa rzeczywista wartość ugodowej koncepcji Działalskiego. Nie wydaje mi się możliwe skuteczne odgrywanie roli herolda wolnej przedsiębiorczości z pozycji "okrakiem na barykadzie" czy też w ramach "podziału pracy na opozycję" (o czym dalej). Złamanie kanonów liberalnej kultury politycznej stanowi oczywiście cenę za uleganie mirażom politycznego ekumenizmu. Zważywszy na to, że kwestia odrodzenia ducha to w pierwszym rzędzie kwestia charakterów. Od obrodców moralności i rycerzy cywilizacji łacińskiej trzeba żądać przekraczania Rubikonów.

Niewyczerpane bogactwo kategorii, problemów, wątków i propozycji wyłania się z lektury "Ducha nadchodzącego czasu". Książka ta stanowić winna lekturę obowiązkową (sic!) elit: opozycyjnej i władzy. Tu zasygnalizuję jedynie myśli przewodnie programu "cywilizowania ludzkiej substancji władzy" oraz dokonam krytycznego przeglądu wybranych wątków politycznych, zawartych w publicystyce Działalskiego.

Wiek dwudziesty przyniósł upadek kultury politycznej i załamanie się wiary w wartości cywilizacji łacińskiej. Jedynie - stwierdza Działalski - odrodzenie się Europy jako całości przyniesie poprawę naszego losu. Załamanie się sił atrakcyjnych cywilizacji europejskiej było wynikiem wewnętrznej rewolucji duchowej i intelektualnej. Skoro zatem przyczyną dekadencji Europy jest socjalizm, podcinający, jak pisze Działalski, wartość pracy, inicjatywy, ryzyka i nadziei mężczyźni i kobiet naszego globu, to jedynie idea twórczego antykomunizmu nadaje napręmem obywateli, oparta o wzrost swobód ekonomicznych może Europę odrodzić. Wymaga to - jak pisze Działalski - Wielkiego wysiłku moralnego, ale i poznawczego a także ogromnego wysiłku woli - rycerskiej gotowości ponoszenia ofiar na ołtarzu obrony cywilizacji. Z perspektywy cywilizacyjnej (liberalnej) nie jest istotne kto będzie sprawował władzę (...) ważny jest jego stosunek do twórczej cywilizacji handlowej. Przewidzianą szkołę odpowiedzialności i wolności dla narodów wyzwalających się spod panowania socjalizmu, stanowią swobody ekonomiczne, poszanowanie zasady nienuiszerzalności własności prywatnej, wolna przedsiębiorczość (powrót enterprenorów), wolny handel - słowem - liberalizm (dzięki któremu wysiłek moralny wsparty zostanie materialną korzyścią i zachętą). Działalski dobitnie wskazuje na związek liberalizmu z moralnością, na zależność istniejącą pomiędzy zasadą własności prywatnej a Rządami Prawa, trwałością Rodziny, religijnnością, wolnością. Uważa, że odrodzenie się ducha łacińskiego należy do tych elementów Przyszłości, które rozgrywają się na naszych oczach - poważne dziś znaczenie komunizmem (czytelnik ma możliwość, prowadzony przez wytrane pióro autora obserwować tego dymy w Europie, Ameryce, Azji, Polsce i Rosji), jego cofanie się oznacza poszerzenie się obszaru wolnej przedsiębiorczości. Za spektakularnymi zwycięstwami konserwatystów w Europie idą częstokroć zasadnicze przemiany cywilizacyjne. Europejczycy coraz wyraźniej odrzucają słowrogie balast antycywilizacyjnego konstruktivismu. Ducha odradzającego się na całym świecie cywilizacji łacińskiej nie można arestować ani uwziąć. Jeśli sam nie odejdzie trzeba mu będzie ulec.

Wspólna była natura upadku, wspólna będzie natura odrodzenia cywilizacji zarówno w Europie Wschodniej, jak i Zachodniej. Różnice pomiędzy Wschodem a Zachodem, postrzegane z punktu widzenia szans powrotu wolności, mają charakter drugo- i trzecirzędny. Istnienie demokracji nie uchroniło wszak Europy od postępującej barbaryzacji - socjalizm okazał się równie skuteczny w białych rękawiczkach, jakie z siepiem w dłoni, obcyżaje hordy zapewniony z równym powodzeniem nad Tazirą i nad Wołgą. Toteż zmiany istotne dokonają się muszą na poziomie głębszym niż polityczny i muszą polegać (...) na cywilizowaniu się zarówno społeczeństw jak i władzy. Wymaga to podjęcia ze strony Prawicy wysiłku stworzenia realistycznej koncepcji politycznej, a więc takiej - zdaniem Działalskiego, która weźmie pod uwagę interesy polskiej elity politycznej i poloty nacisk na ich zabezpieczenie.

Programy polityczne Prawicy nie mogą uchylić się od odpowiedzi w sprawie: Czy należy obalić władzę w PRL, czy cywilizować? Czy dążyć przez ideę braterstwa ludów do rozbicia imperium (Rosji - moje), czy odesłanie -starca się o jego

ulepszenie? Odpowiedzi Dzielskiego w obu kwestiach pozwolają zaliczyć do konserwatywnego, ugodowego nurtu myśli politycznej w Polsce. To prawda - przez Dzielski - że władza nie pragnie swobodnej przedsiębiorczości i wolnego handlu, należy jednak pamiętać, że został już przekroczony punkt bezwładności socjalizmu realnego. Nie ma już możliwości stania w miejscu: trzeba wybierać między albanizacją kraju z gwarancją zachowania władzy i zachowania systemu, oraz dającą pełne poczucie bezpieczeństwa podczas przeprowadzania trudnej cywilizacyjnej operacji koncepcją NIF-u, który nie będzie miał końca tj. koncepcją zachowania (umocnienia) władzy, przy jednoczesnym cofaniu się systemu. Dzielski zdaje sobie sprawę, że żadne materialne i polityczne gwarancje w oczach sprawujących władzę, w oparciu o sprawdzoną legitymację, rutynę i pewność siebie, nie zostaną uznane za "pełne". Toteż nie ma złudzeń co do skuteczności reformy, przeciwnie zauważa, że nieuchronne fiasko kolejnych biurokratycznych reform pogłębi jedynie anarchię w gospodarce. Ale podczas gdy anarchia w gospodarce prywatnej i równowadze będzie układać się w ład wolnorynkowy i przynosić dobrobyt (chyba "bogactwo"?), - rzeczka polityki opozycyj i konstruktywnej i konstruktywnego skrzydła w elicie władzy będzie jedynie akcją tych, którzy przeciwstawiają się reformom samym do zaakceptowania reform wielkich!, a raczej wielkich faktów. Przewidywana przez Dzielskiego pozorna recydywa obyczajów socjalistycznego znamionować będzie agonizną wstrząsów systemu. Opró-biurokracji na nie się nie zda - ma ona jedną wielką zaletę. Jest silno uzbrojona. Gdy antykomunizm tworzy pozyska swym konsekwentnym antydemokratyzmem i kontrowersyjnym oraz atrakcyjną materialną ofertą policję i wojsko odnieść sukcesy równie świetne, co latwo - konkluduje Dzielski. Po prostu - biurokraci są dopóki są, zaś konkurencji nie można wprowadzić przymusowo, bo zasadniczo jest ona "brakim czegoś" - jak powiada Łagowski. Nie od reformowania, ale od konieczności przyszywania z kontrolowania tych sfer rzeczywistości ekonomicznej, które "zrobą się same" - zależy skuteczny powrót cywilizacji do Polski.

Oczywiście żadne poważniejsze zmiany w Polsce nie będą stabilne jeżeli nie będą związane z odpowiednimi zmianami w ZSR. W epoce załamania się imperialnej polityki Moskwy, wyczerpania się rezerw, które czyniły możliwą jej ekspansję i przez to nadawały sens ekonomicznym wyrzuceniom ludzi radzieckich - Rosja, zagrożona twardą konfrontacją z Ameryką - musi się zmienić. Wobec sukcesu cywilizacji w Chinach, o ile Rosja nie ma się stać w przyszłości zafasną kolonią chińską - niechybnie wkróci na drogę kapitalizacji. Zyciodajne połączenie dobrodziejstw wolnej przedsiębiorczości i zalety silnej władzy niedemokratycznej winno okazać się zbawienne dla Rosji i Europy. Rosja nie jest samodzielną cywilizacją - zwrócone na Zachód. Przyjmuje to, w co Zachód wierzy, tyle, że realizuje te idee we własnych warunkach i na własny sposób. Porządnym system polityczny w Rosji - uważa Dzielski - może otworzyć przed ludźmi z inicjatywą, w tym przed energicznymi kapitalistami, szerokie możliwości działania. Gdy socjaldemokracja na Zachodzie osiągnęła szczyty rozwoju, w Rosji triumfował komunizm, w erze odrodzenia leninizmu Rosja ogłosić może otwarcie wrót dla prywatnej Przedsiębiorczości. XIX-wieczny półkapitalizm, jak go nazywa Dzielski, stanowi własną tradycję, do której współczesna Rosja będzie mogła się odwołać. W Europie po II wojnie światowej ustalili się pewien ład polityczny w którym rolę naturalnego hegemonu mogłaby spełniać Rosja. Komunizm stanowi, zdaniem Dzielskiego, zasadniczą przeszkodę w ustaleniu się powyższej konfiguracji. Toteż gdyby Rosja przyjęła na powrót cywilizację sytuacja uległaby radykalnej zmianie. Obawy przed Rosją przynęłyby i stałaby się ona nie tylko potencjalnym ale i faktycznym hegemonem w Europie. Dzielski szczególnie rolę w uświadomieniu Rosji jej cywilizacyjnych i politycznych możliwości, zgodnie z najlepszą tradycją myśli politycznej w Polsce, przypisuje wiadnie naszym elitom. Miałoby one uświadomić Rosjanom zależność między ich cywilizacją, a ich pozycją w Europie. Trzeba uświadomić im, że przyjęcie kapitalizmu jest warunkiem politycznego sukcesu, na którym im tak zależy. Poprzez renesans, a raczej "odgrzewanie" idei Trzeciego Rzymu, przy czynnym udziale Polaków następowaloby wręczenie nacjonalizmu rosyjskiego w służbę cywilizacji. Polsce tedy przypadłaby rola przewodnika cywilizacji z zachodu na wschód, a wpływ politycznych ze wschodu na zachód.

CO WOLNO A CZEGO NIE WOLNO CZYNNIC LIBERALOM NA DRODZIE DO WOLNOŚCI ?

Czytam w "Duchu"...dobre prorocтва nie polegają w gruncie rzeczy na przewidywaniu Przyszłości, ale na głębokim zrozumieniu tego, co już się stało, a czego jeszcze ogół nie dostrzeże. Koncepcja cywilizacyjnego odrodzenia Rosji, jest najciekawszą i najbardziej intrygującą ze znanych mi prób potraktowania jej w polskiej publicystyce (ma ona zapewne również walor bardziej uniwersalny). Nie zyskała, jak dotąd rozgłosu równego geopolitycznym rozważaniom p. Stefana Kisielewskiego, przyjdzie więc na to poczekać, bez gwarancji doczekania się - albowiem słuszność i popularność nie chodzą rzykiem w parze.

I. R o s j a

Koncepcja Dzielskiego bije na głowę ciekawe skądinąd rozważania Kisielewskiego dojrzałością, szerokością horyzontów i rozmachem wyobraźni - co bez wątpienia jest rezultatem cywilizacyjnej perspektywy autora. Dzielski niczym Dmowski dokonuje śmiałej antycypacji, łmie tradycyjne amysły, zaprzecza stereotypowy

rezultatem rozmów kraminologów, sowietologów i ideologów geopolityki. Razi
 nieco, z pozoru tylko drobna, niekonsekwencja autora. Piszze on bowiem, już to o
 "Rosji", już to o "ZSRR", o "Rosjanach" albo o "ludziach radzieckich" (głowi
 sprawiedliwości odnotować trzeba fakt, że w ostatnich swoich wypowiedziach
 konsekwentnie mówi Działowski o Rosji i Rosjanach). Rosyjskość - należy o tym
 pamiętać podkreśla konserwatyzm, legityzm (legalizm) aspiracji wachodniego
 imperium: o ile "radziecki" oznacza "postrewolucyjny", rewolucyjny,
 "tyczasowy" a przede wszystkim manifestuje ideologiczny charakter Moskwy, z
 tyle "rosyjski" oznacza "legalny" a więc "stażny", a więc "sprawdzalny"
 ("obliczalny"). Europa może ulec hegemonii Rosji, ale z całą pewnością nie
 zaakceptuje hegemonii ZSRR. Działowski nie wskazuje na niektóre konsekwencje
 realizacji idei Trzeciego Rzymu, które należałoby dopowiedzieć. Wydaje się, że
 idea Trzeciego Rzymu stwarza szansę delimitacji stref wpływów w świecie,
 "Powołuje" nowy światowy legityzm. Rosja przejęła ideę złączenia wszystkich
 królestw prawosławnej wiary chrześcijańskiej u Święgo Tronu (Filoteusz z Pakow
 w liście do Wasyla III) przestaje być mocarstwem ideologicznym, nabiera
 tradycyjnego imperialnego charakteru, przesuwając granice stref własnych wpływów
 w kierunkach zgodnych z przedrewolucyjną formułą rosyjskiej racji stanu.
 Konfrontacja w Europie i na świecie nabrałaby tym samym wyświeconego i
 pozaidologicznego charakteru. Obecność strategiczna Ameryki w Europie stałaby
 się zbędna - powrót do izolacjonizmu, którego przesłanki odnajdujemy dziś
 w Stanach w programie unilateraizmu - z pewnością wpłynęłyby na odrodzenie
 (umocnienie) idei wolnego handlu i liberalizmu. Wiek XXI mógłby się stać dla
 świata erą równie atrakcyjną, co wiek XIX. Działowski, składając świadomy ogromnego
 znaczenia dla świata metamorfozy cywilizacyjnej Chin i szerzej Azji,
 nie bierze w swej koncepcji pod uwagę ewentualności cywilizowania się Rosji
 poprzez Azję. Siła atrakcyjna japońskiego cesarstwa liberalnego, chińskiego
 cesarstwa liberalnego, niedemokratycznych rządów w Korei (już wkrótce zapewne
 zjednoczonej przez Seul) i w państwach Pacyfiku mogłaby skłonić Rosję
 obawiającą się zubożnego wpływu demokracji europejskiej do zwrotu w kierunku
 Azji. Europa cywilizowałaby Rosję poprzez Azję - Rosja zatem swą "dużą" -
 pozostałaby w Europie. Jej ciału zaczęłoby ciążyć ku Azji. Wydaje, że nie należy
 ograniczać aspiracji rosyjskich do "półkapitaizmu". Rosję z państwami Azji łączy
 szczególnie nieobliczalność w tym sensie - że władza autorytarna głęboko
 zakorzeniona w obyczajach Azji jest w stanie pozwolić sobie na gwałtowną i
 radykalniejszą niż europejskie demokracje, opcję cywilizacyjną. W Chinach w
 ciągu kilku lat dokonano skoku, na który Polaka potrzebowałby będzie lat
 kilkudziesięciu. W Europie długo jeszcze oorykać się będzie cywilizacja łacińska
 z siłami antycywilizacyjnego konstruktivismu, którym po zarzuceniu socjalizmu,
 pozostał jeszcze przetrwałnikowa formuła "umiarkowanej demokracji". Rosję, jak
 sądzę, stać na cywilizacyjny ekstremizm, którego nie jestem w stanie
 uwzględnić w żadnych racjonalnych prorocत्वach, a którego domyślić się jedynie
 możemy w najśmielszych zrzutach wyobraźni. Tu na marginesie: Działowski słusznie
 widzi przyczynę regresu cywilizacji łacińskiej w
 rewolucji-komunizmie-socjalizmie. Niedostrzegła jednak destrukcyjnej dla
 cywilizacji roli demokracji, która spełniła funkcję pomostu dla sił
 antycywilizacyjnych. Objawia się to niekonsekwencją autora, który najlepiej
 życząc Rosji i Rosjanom strażnicy ich zarazem wizją demokratyzowania się Rosji w
 oparciu o fundament przywróconej cywilizacji. Być może odległa w czasie
 perspektywa uspokoi nieco Gorbaczowa - potomka arystokracji i arystokratę z
 ducha, wielbielcę Palmerstone'a, Stojypina i Wittego. "Maskowskie Nowosti"
 przyniosły informację o przyjęciu przez sekretarza Stołecznego Komitetu grupy
 założycieli Zjednoczenia Patriotycznego "Pamięć". Grupa ta, jak czytamy w
 komunikacie PAP-u Występuje zdecydowanie w obronie pomników przeszłości
 (monarchii - A.M.) a z drugiej strony głosi najbardziej reakcyjne,
 drobnomieszczańskie poglądy w stylu "wszystkimi winien ogólnoswiatowy spisek
 syjonistów i masonów, a Moskwa - ten Trzeci Rzym jest moralną stolicą świata.
 Trzeba przyznać Działowskiemu genialną intuicję, ale zarzucić niekonsekwencję:
 mija cywilizacyjna wymaga oparcia się o elity polityczne w Polsce o siły
 nacjonalistyczne - reakcyjne w Rosji, pozostaje więc jedynie nadzieja, iż
 członkowie "Pamięci" mają poczucie humoru i przechodząc do porządku dziennego
 nad zabawnym wątkiem demokratycznym w rozważaniach p. Działewskiego, nie odmówią
 mu, słusznie - legitymizacji sojusznika. Le Bon pisze w "Psychologii Tłumu", że
 fabrykowanie wszelkiego rodzaju konstytucji należy uważać za dziecinadę, za
 wystawienie się na podziwisko ... Nie powinien jednak p. Działowski straszyć
 Rosjan wizją Stanów Zjednoczonych Europy Wschodniej - bo w tym miejscu może
 opuścić ich poczucie humoru. Dla Rosjan taka wizja oznacza upadek autorytetu
 władzy. Imperium rosyjskie, gdyby uległo kiedykolwiek demokracji byłoby
 równie niebezpieczne jak Rzym z okresu rozkładającej się republiki przed
 Cezarem. Znamięto historyk i filozof, liberal David Rame dochodzi wręcz do
 wniosku, że największym zagrożeniem jakie mogło spotkać Rzymian było despotyczne
 panowanie Cezarów. Rządy demokratyczne w metropolii zapewnają korzyści tym,
 co korzystając z ich swobód, gnębą podbite prowincje. Demokracja bowiem
 zasilana jest przez częste zmiany na stanowiskach zarządców, gubernatorów i
 innych urzędników co tych czasowych despotów pobudza do podziemnej grabieży, by
 mogli zgromadzić jak największe bogactwa, nie ustąpią niejako następcy. Inna jest
 perspektywa tronu - tu wszyscy poddani są sobie równi, gdyż wszyscy są jednakowo

mali - stąd nawet najgorsi Cezarowie bronili Prowincji przed ucieśnieniem -
zawładał im. Od siebie dodał, że próba "amerykanizacji Rosji" znalazła
najgorzejszego wielbiciela w Kierendakim, a kierendaczyszczyzna, to rzecz znana.
utorowała drogę bolszewizmowi, podcinając akrydyla rosyjskim konserwatyzmowi.
Pozwól sobie wrócić do przerwanej polemiki na temat przyczyn upadku
cywilizacji. Wskazaniem na destrukcyjną rolę demokracji. W moim pojęciu,
przecięta ona związek między moralnością a prawem stanowionym. Nie stało
wartości stojących ponad porządkiem siły, toteż nie mogła zaistnieć wola ich
obrony. Tylko siła mogła ograniczać stanowienie prawa. A siła przeciw rządowi,
znajdowała się po stronie większości - tym sposobem umiarkowana demokracja
posłużyła za znakomitą orkę socjalizmowi. Niechaj Dzielski zauważy, że ani
Monarcha, ani Arystokracja, ani wielowiekowa wolnościowa tradycja zakodowana w
obyczaju, nie uchroniły Anglii - narodu gentelmanów, od demoralizacji i
socjalizmu. Wiekami Anglia spełniała wszystkie warunki, wymienione przez
Dzielskiego, dla miarkowania demokracji i pomimo nich oddała się w pacht
socjalizmowi z gorliwością dziecka, szrzącą przy okazji ciężar świadczenia
imperium.

Pozostają jeszcze dwa, bardzo ciekawe aspekty rozważań Dzielskiego: kwestia
roli Polaki i Polaków w idei Trzeciego Rzymu oraz: kwestia stosunku idei
Trzeciego Rzymu do katolicyzmu, Watykanu, chrześcijaństwa. Idea Trzeciego Rzymu
trafia na podatny grunt. Dzielski zauważa w "Po śmierci księdza", że jedyna, ale
za to jakże ważna załuga cywilizacyjna stalinizmu polega na tym, że wykorzystał
(...) ze świadomości rosyjskiej przekonanie, że zachodzi tożsamość - między
połecaniem władzy, a nakazami Boga." Powiedziałbym to inaczej: stalinizm był
dopasem Bógmy, narzędziem w roku Opatrzności - a więc niejako kara za grzech
przelania krwi monarchej. Dwadzieścia milionów istnień stanowiło karę za
Pazdziernik i zbrodnię w Jekaterynburgu. Przekreślenie znaku równości pomiędzy
wola władzy, a głosem Bógmy stwarza w epoce powrotu cywilizacji szansę
znalezienia miejsca dla Unii Rzymu z Moskwą. Trzeci Rzym sejdzie się z Drugim
Rzymem w dziele odrodzenia chrześcijaństwa? Spróbuję wymienić warunki jakie
muszą zostać w tym celu spełnione. Polacy przypadnie rola szczególna - nawet
jeżeli nie do końca wiemy co powinniśmy robić, z pewnością jasne jest to, czego
nie wolno. Polska wielokrotnie stawała jakby mur chiński odgradzający Moskwę od
zewnętrznej siły z wielkim ruchem i pracą cywilizowanego świata - pisze Jerzy
Morzyński. Miała obrony katolicyzmu - pisze Morzyński - upade nie przez brak
wiary ale przez jej nadużycie do narodowych celów. I tak ojcowie Jezuitów, którzy
znaleźli schronienie po interdykcie papieskim w Rosji chcieli "ucynić polskimi
mściszczami". Zartwóychańcy odegrali niechlubną rolę w wywołaniu powstania
światowego w Polsce, wykonując przy okazji mając pozyskanie Piusa IX dla
polskich aspiracji narodowych; arcybiskup Filajkowski poselli cibrzym
politycznego - Aleksandra margr. Wielopolskiego, folgując nastrojom ulicy, która
wkrótce "spłynęła krwią polaka zbrończo i niekzszanie wytoczona". W epokach
przełomowych, jak ta przedatykziowa, nie zawsze stawaliśmy na wysokości
zadania, czyniłyśmy z Kościoła instytucję spiskowo-rewolucyjną i
kompromitowałyśmy katolicyzm wobec Rosji. Kościół musi bezwzględnie rzespektować
zasadę, że włączenia się duchownych w wir rewolucji nie mogą usprawiedliwić żadne
względnie ludzkie (gdyż Boskie w sposób oczywisty nie dają się pogodzić z
rewolucją) ani patriotyzm, ani zagubienie, ani niepowódź sytuacji - bowiem
duchowny posiada święty - naznaczony sacra, obowiązek trzymania się jasnych
prawd Kościoła Katolickiego. W epoce permissywnizmu takie stanowisko Kościoła jest
szczególnie pożądane, jeśli bowiem Kościół nie odrzuci cywilizacji łacińskiej,
to nie znajdzie się żadna inna siła, która zdoła tego dokonać. Za strony
Watykanu oczekiwać należy rezygnacji z wszystkich socjalistycznych akcentów w
Jego myśli społecznej, umocnienia wiary i relatywizacji liturgii. Jak się
wydaje, Kościół wkroczył już na drogę odrodzenia, a encyklika "Laborem Exercenta"
stanowiąc kulminację wpływów elementów świadomości socjalistycznej na społeczne
nauczanie Kościoła - stanowiła zarazem zapowiedź Jego odrotu od błędu
"nawrocenia socjalizmu". Siła Watykanu (Rzym II) wobec Rosji, polegać będzie na
jego tradycjonalizmie, monarchizmie, hierarchiczności i relatywizacji. Unia
katolicko-prawosławna możliwa jest jedynie w oparciu o zasadniczy akt wiary i
konsekwentne odejście od socjalistycznych nowinek. Kościół chadza pod rękę z
Duchem Świętym, nie z duchem czasu - i tylko Duch Święty może napędzić Papieża
wola i mędrześcią na miarę zadań, których wymagają nasze czasy. Co się tyczy
Polaków, szanada ich postępowania winny się stać słowa: od raczywistej naszej
wolności zależeć będzie przyszłość nasza w Państwie rosyjskim - Toteż nad sobą
winnymi pracować, musimy pracować.

Trudno pojąć, jakie powody kierują Dzielskiego gdy pisze: Kościół rozumie, że
orientacja rewolucyjna odgrywa ważną rolę w procesie cywilizacyjnym, stwarzając
dla władzy zagrożenie, bez którego żadne zmiany cywilizacyjne nie byłyby
możliwe - Dzielski nie jest świadom konsekwencji, które wypływają z jego
koncepcji, wydaje się, że intelekt Dzielskiego przeszedł jego zmyślenia realizmu:
chciałby Trzeciego Rzymu, kapitalizmu i cywilizacji łacińskiej, świadom jest
faktu, że odrodzenie się kultury politycznej tej części świata jest uwarunkowane
odrodzeniem się chrześcijańskiej religijności - a próbuje gnozić i wpływy
socjalistyczne w Kościele, hołubi teologię wyzwolenia po polsku, przekonany, że
mocno jej się od niego dostało. Ta naiwność i nieznajomość reguł gry politycznej
u Dzielskiego jest rozbrajająca, gdybyż jeszcze nie była tak szkodliwa... W

imienu jakich to liberałów pisze p. Dzielski, że są liberałowie zwolennikami chrześcijańskiego pluralizmu, z tolerancją odnoszą się do różnego rodzaju sekt, których członkowie próbują samodzielnie poszukiwać Boga? Autor prawdopodobnie nieświadomy jest faktu, że Kościół Katolicki jest jedynym Kościołem Chrystusowym i nie dopuszcza istnienia dwóch Prawd absolutnych.

Jak pisze znakomity teolog ks. Michał Paradowski: Chrystus jest nie tylko Miłością; jest On przede wszystkim wcielenia Słowa Bożego (...). Chrystus sam siebie nazywa Prawdą (pominą tu kwestię charakteru sekti, poglądkiego i bliźniaczego oblicza protestantyzmu). Nie istnieje równość religii, jak nie istnieje równość cywilizacji. Wszak religie odgrywały pozytywną bądź negatywną rolę wobec cywilizacji śródziemnoziemnej. Noblesse oblige! - wykazującemu skądinąd tyle rozumnej wiedzy cywilizacyjnej P. Dzielskiemu, najwłaściwiej nie starczyło czasu żeby doczytać to sobie u Końca. Pozostawię bez komentarza następujące zdanie Dzielskiego: liberałów łączy optymistyczne przedświadczenie o zasadniczo dobrej naturze człowieka.

II. Demokracja

Dzielski na rację kiedy wypomina Kisielowi, że jego koncepcja nie bierze pod uwagę interesów rządzącej Polską elity. Koncepcja budowy historycznego kompromisu, jako się rzekło, uszczędnia je, ale w sposób - jak na mój gust - cokolwiek niefrasobliwy. Niestety w wielu miejscach, na które wskazuje, Dzielski wyraźnie pozostawił sobie niekonsekwencję wykazanej w stosunku do Kościoła. Sztuki jakie wyczynia krakowski liberal wobec demokracji i demokratyzacji aby pokryć niekonsekwencję graniczą z cudotwórstwem i wystawiając najgłębsze świadectwo jego inteligencji kładą dymyślać się następującego powodu sprzeczności: „Jedni uwielbiają szybkie samochody i dalekie podróże (...) inni wręcz przeciwnie chcieliby być lubiani w każdym towarzystwie. Mamy w „Duchu...” wypowiedzi stojące poza wszelką dyskusją, jak np.: reformy demokratyczne noszą w sobie zarodek rewolucji („Jak zachować władzę w PRL”). Nie przeszkadza to Dzielskiemu w tym samym tekście wymienić wydajności, sprawiedliwości, demokracji jako trzech zasad cywilizacji europejskiej. Dopiero w „Podróż do Chin” Dzielski zauważa, że w XX-wiecznej Europie panowało (...) błędne przekonanie, że podstawa cywilizacji Zachodu jest demokracja - nie brak zatem Dzielskiemu samokrytycyzmu... Myliłby się wszelako czytelnik sądząc, że skoro reformy demokratyczne noszą w sobie zarodek rewolucji i wiedzą skądinąd, że demokracja zagraża egzystencjalnym interesom władzy („Budowa historycznego kompromisu”), że polskie wysiłki zmierzające do osiągnięcia swobód politycznych (...) uruchomić mogą potężne siły antycywilizacyjne w ZSRR („Powrót cywilizacji”); że ruchy demokratyczne prowadzą dopiero do centralizmu demokratycznego, podczas gdy ZSRR już się nim szczyty - to Dzielski jednoznacznie potępi demokrację. Dzielski wie, że demokratyczna koncepcja kultury politycznej stoi w sprzeczności z liberalną - oznaczającą polityzację całego życia, czyli stopniowe zastępowanie kolejnych zasad ograniczających użycie siły przez arbitralne zarządzanie („Kultura polityczna a sytuacja polska”); że przyjęcie w Polsce koncepcji demokratycznej oznacza trwanie dylematów, w rodzaju: „albo Zachód ulegnie Wschodowi, albo Wschód zostanie pokonany” czy: „albo demokratom uda się wypędzić komunistów, albo będziemy musieli nadal jęczać w niewoli władzy niedemokratycznej” („Kultura polityczna...”); - ale bynajmniej nie przeszkadza to Dzielskiemu czynić koncesje na rzecz demokratów. Potrzebuje do tego kilku racjonalizacji:

1. Przeprowadza dystrykcję pomiędzy demokracją umiarkowaną (wolnościową) a radykalną. Ruchy radykalne wiodą do centralizmu demokratycznego, zaś demokracja wolnościowa jest „najwyższym piętrem gniazda wolności”, „najlepszą formułą władzy” („Budowa historycznego kompromisu”).
2. Podkreśla sprzeczność interesów między Biurokracją a Demokracją. Biurokracja z samej swojej natury nie jest zainteresowana Demokracją i swobodami politycznymi („Potrzeba twórczego antykomunizmu”).
3. Podkreśla zasadniczą odmienną Demokracji w społeczeństwach cywilizowanych i społeczeństwach niecywilizowanych. Nie jestem przeciwnikiem demokracji. Demokracja jest, jak sądzę, najlepszą formułą władzy w społeczeństwie cywilizowanym („Podróż do Chin”). Gdzie indziej: dzięki demokracji cywilizacja w USA nie została zrujnowana („Powrót cywilizacji”). O Rosji i Niemczech pisze, że ich rodzimy konstruktivism nie znalazł w przywiązaniu społeczeństw do demokracji przeszkody na drodze do pełnego sukcesu („Powrót cywilizacji”).

Niech mi wybaczy Dzielski cytat z H. Rzewuskiego, który posłuży mi za komentarz wobec jego zabiegów: o ile dom poprawy jest jedyną odpowiedzią, na którą zasługują demokraci ściśli, szpital dla obłąkanych jest, jedyną dla umiarkowanych. Demokracja umiarkowana, która oznacza uczestnictwo obywateli w sprawowaniu władzy jest absurdem logicznym. Nie istnieje suwerenność ludu, bo suwerenem jest władza rozkazująca, a lud ciałem posłusznym - demokratyczne mogą być jedynie frazesy, pod którymi ukrywają się interesy biurokracji t.j. demokracji radykalnej. Widzimy tedy, jak demokracja radykalna (demokratyzacja) oznaczająca rozszerzenie kontroli społecznej nad innymi dziedzinami życia w państwie: kultura, oświata, wydawnictwa, handel (M. Porcjuż „Przekleństwo destrukcji”, Opinio 31) maskuje się pod pozorem umiarkowania i wykorzystuje naiwność przeciwników socjalizmu. Ostatni mają się z pyszną gdy pierwszy dochodzi do władzy. Cytowany wyżej Porcjuż wskazał na sprzeczność swobodnej władzy postępną demokracji a procesem socjalizacji gospodarki (a więc jej biurokratyzacji).

Oczywiście, że demokracja jest zagrożeniem dla biurokratów u władzy, ale właśnie dlatego, że posiada, gotowy już zastęp biurokratów winnych. Każdy kolejny zastrzyk "woli ludu" uzbiera biurokrację (w sensie systemu, formacji) w dodatkowych tysiącach etatów - Brzuchy demokratyczne (i)wiej obsiadają budżet publiczny, powiada Rzymowski. W epoce demokracji, pisze Jouvonnell rząd rabuje bogactwa, a demokracja zapożycuje go w mechanizm arbitralnego opodatkowania.

Dopóki Dzielaki nie zasną doświadczenia, aby jednoznacznie stwierdzić, że tendencje demokratyczne mają charakter antyliberalny - jego poglądy na temat demokracji będą błądzić, śmieszak, może urzekać, mimo, że p. Dzielaki nie jest przecież komediantem z zawodu. Co się tyczy trzeciego punktu: niewątpliwie tradycje liberalne łagodzą uroczczenia demokratów - tyle, że do czasu - czego dowód w przytoczonym przeze mnie casusie W. Brytanii. Przed uderzeniem młota poważnego prawa wyborczego, praw ludzi pracy nie obroni, jak uczy historia, ani obyczaj, ani tradycja - a w każdym razie nie obroni na dłuższą metę. Teza, że to demokracja uratowała Amerykę od ruiny cywilizacyjnej, fascynuje. Czy Kongres, Zw.zaw., kampanie wyborcze, opinia publiczna uchroniły Amerykę przed załamem socjalizmu? A może była to zasługa autonomii, samorządności (terytorialnej) i własności prywatnej? Uczyć różnicy śledzą demokracja a liberalizm to - ja p. Dzielakiego nie będę, zwążywszy na fakt, że uczyłem się jej od niego. Zacytuje zatem zdanie M. Porcjużasa, z wymienionego wyżej artykułu: warto zauważyć, że demokracja, a nie socjalizm, a mianowicie, rozszerzenie praw publicznych, kosztom ściśnienia praw prywatnych. Agendy rządowe, wkraczające w kompetencje stowarzyszeń, instytucji, a nawet rodzin, powoli ale zdecydowanie redukują inicjatywę indywidualną. Która zasługuje na ocenę p. Dzielaki przypisał holubionej przez "demokrację umiarkowaną" - to, że "powoli", czy to, że "zdecydowanie"? Jeżeli cywilizacja łacińska nie runęła - to zawdzięczamy to liberalizmowi i jego wpływom, a nie demokracji i jej socjalistycznym pretensjom.

III. Antykomunizm rewolucyjny. Podział pracy na opozycji. Rola elit...

Trzeba przypisać Dzielakiemu rację gdy pisze, że dzieło obrony cywilizacji łacińskiej wymaga poświęcenia ofiar. Spójrzmy zatem, jak krakowski liberal przekłada ten słuszny postulat na język politycznych wyborów, jak ryzykuje i ponosi ofiary.

Dzielaki zauważa, że w oczach Lewicy postęp oznacza stałe powiększanie opieki państwa nad jednostką i wiązanie się z tym zanik wolności, zaś ograniczenie wolności indywidualnej jest tym samym niezależnie od tego, kto wolność jednostki ogranicza - większość czy mniejszość. Te prawdy, na które przystanie każdy prawicowiec, nie przeszkadzają jednak publicyście "13-ki" twierdzić, że zwycięstwo Solidarności przyniosłoby istotną ulgę, stworzyło by zapewne lepsze perspektywy ewolucji systemu i widzieć w Lechu Wałęsie reprezentanta, a nawet przywódcę opozycji konstruktywnej. Zasady i Prawda mają zatem dla Dzielakiego charakter abstrakcyjny i jako takie, rzecz jasna ustąpić muszą pod "naciśkiem materii rzeczywistości". Czytelnik domysla się już jakich to ofiar nie szczeni sobie Dzielaki z uwagi na zasadniczy cel swojej politycznej aktywności, a mianowicie: "obronę wartości cywilizacji zachodniej". Wszak, że są one zbyt wielkie - doprawdy ogarnia mnie współczucie gdy przyglądam się heroicznym wysiłkom Dzielakiego. Autor pisze np., że z mitu robotnika "korzysty biurokracja", że stanowi on prawdziwe drożdże dla socjalizmu - co nie przeszkadza mu na innym miejscu twierdzić, że bez Solidarności władza polityczna systemu nie dałaby sobie rady z własną biurokracją, a to dlatego, że Solidarność jest organizacją, która "społeczeństwo buntuje" (Lenin o kryzysie polskim 1980). Dzielaki, zapewne pod wpływem głębi rozważań egzystencjalnych Camusa zapalał namiętnością do buntu, ale co gorzej - stracił poczucie humoru i psychiczną równowagę - zwąży bowiem: jeżeli Solidarność buntuje społeczeństwo nie prowadząc go na ulicę, ale "wymuszając" na władzy ustąpienie, oznacza to - nowe dotacje, świadczenia społeczne itd siłom, skuteczniejszy socjalizm, czy jak kto woli "socjalizm o ludzkim obliczu". Czyżby Mistrz Dzielaki zapomniał o tym, że bunt mobilizuje biurokrację? I czy widziano gdzieś "bunt społeczeństwa", który nie równałby się rewolucji? Nie będziemy przecież twierdzić, że acna zbuntowane społeczeństwo w celu zakładania cywilizacyjnych oraz wojny podstępnej? P. Dzielaki twierdzący, że działalność w ramach z.z. wymaga (...)"bohaterstwa (Wolni wobec wyboru)" - zapewne więc ukochanych przez siebie przedsiębiorców rekrutuje spośród największych bohaterów związkowych. Niezależnie jednak od tego czy "bohaterstwa" czy też "pazerstwa" oczekuje się w z.z. wypadałoby się zastanowić liberalowi, czy Solidarność - stymulując socjalizm nie posyła dalej w ograniczaniu praw jednostki niż uczynił to rząd po 13 grudnia (M. Porcjużasa) - p. Dzielaki składa hold cierpiącym w więzieniach lub ukrywającym się bohaterom. Hold ten, jak czytelnik, należy się Kółkow! ze względu na zasadnicze wartości naszej cywilizacji, gdyż KOR - to wielkie dzieło ducha". Zapytany więc: ze względu na jakie to wartości cywilizacji - rewolucję, własność społeczną, demokrację socjalistyczną, a może dyktaturę proletariatu - składa Dzielaki hold Kółkowcom? Nie chodzi wcale o Rodzią (asprytusowa) przez rewolucjonistów wszystkich wieków, własność prywatną, moralność (chyba, że socjalistyczną) i Rządy Prawa? Czy odważa jest wartością samą w sobie, niezależnie od celów, do których dąży - byłaby zatem hordy tatarskie

na solidniejszą budulcem gniechu łacińskiej cywilizacji? Chociażby KOR miał odważyć się i był dla pokrzywdzonych najczulszą siłą, nieśmiało przecież z sobą destrukcyjne zasady - zle zasady zaś gorzkie są od złych uczynków. Destrukcyjna działalność pp. Kurońa i Michała przyniosła niewspółmiernie więcej szkody niż działalność pp. Kurowickich czy Majdanowskich - właśnie ze względu na nimb, który ich otacza. Zle zasady zastępują za krąg hańby, niesławny - właśnie ze względu na zasadnicze wartości cywilizacji. Pan Dzielski pisze w "Szwercygu Drukarskim", że solidny mieszczanin krakowski starej daty nie wpuszczał do domu biurokraty za żądne skarby świata, sam zaś ustawia komplikację piwem biurokracji (i to za darmo) ludzacz się, że zachowa imię mieszczaninowskie Krakowa. Muszę przyznać, że opuszcza mnie dobry humor, kiedy Dzielski w eklektycznych rozważaniach na temat winnego stosunku do KOR-u, Solidarności, antykomunizmu rewolucyjnego (ręczę Jaśna chodzi o elitę Solidarności - nie "szeregowych członków ruchu") powołuje się na argument miłości bliźniego. Postać chrześcijańska wymaga, ręczę Jaśna miłości bliźniego, ale przed miłością bliźniego stawia miłość Boga, Słowa Bożego - a więc nakaz przeciwdziałania złu i nakaz czynienia Dobra - miłość bliźniego winna zatem wynikać z miłości Prawdy Chrystusowej. W każdym człowieku - zauważa J. Giertych - winniśmy widzieć Boga, ale tyle tylko, ile człowiek (godności). Dzielski zapewne zapomniał o tym, że trójcyjnie w Kościele Katolickim istniała kategoria zła publicznego, która wyłączała winnych z grona członków społecznego spodu dobrodziejstwa przykazania miłości bliźniego. Zadając fałsz obowiązkowi moralnym jednostek - toruje drogę złu, zaś propagując rozbrojenie moralne osłabia głos obrońców prawa. Jedną rzecz może uratować cnota krakowskiego liberała, a także, ręczę Jaśna - spójność jego politycznego programu budowy kompromisu historycznego: moim zdaniem przydałby się artykuł podwójny "wielkiemu dziełu ducha" policji, a w szczególności policji politycznej w Polsce, proponuję tytuł: "SB a cywilizacja duchowa". Jeszcze nie wszystko jest stracone??

klasyczna. Erasm Piltz powiada - rewolucja jest jak staczająca się bryła śniegu, nabierająca szybkości i objętości. Wobec rewolucji nie sposób być neutralnym, nawet jeśli wyraźnie nie docenia się jej charakteru - ludzie słabej woli, którzy nie potrafia jej zapobiec w stosownej chwili, gdy przychodzi, idą w imię solidarności do Canossy, uprzednio wykłutej. Maszynski w "Księdze dziejów" pokazuje nam "obraz tragicznego starca, który w II. 1831 r. powiada: "gubicie Polskę!" i akłada podpiada pod aktom detronizacji - w pewnym momencie na przeciwdziałanie rewolucji, którą się uprzednio (ludząc się co do jej charakteru) hołubiło, jest już za późno - historia Polski ofiutuje w gesty podobne temu, ks. Adama Czartoryskiego. Proponuje Prawicy polskiej przyjęcie następującej formuły: stosunek Prawicy polskiej do Lewicy stanowi miazę naszej dojrzałości politycznej. Jestem bowiem przekonany, że nie jest niezależnością naszego narodu fakt, że istnieje tu Lewica, ale fakt, że jego Prawica toruje drogę jej rozcznieniom i pozwala na terroryzowanie opinii społecznej przez "świadomość rewolucyjną". Siła Prawicy tkwi w jej stanowczym odseparowaniu się od Lewicy. Trzeba będzie powiedzieć sobie: wszystko pała, co kochałem, wszystko kocham, co paliłem" choćby niosło to za sobą bolesne konsekwencje towarzyskie. Na marginesie: papież Pius XII powiada: Jakież może być dialogi, skoro nie istnieje wspólne znaczenie słów - p. Dzielski zapłacił za program "współistnienia" z Lewicą wrażliwym akcentami nowomowy: autentyczne społeczeństwo, zorganizowane społeczeństwo, nacisk społeczny, podmiotowe społeczeństwo, ludzka substancja władzy itd. - pozostawiam to bez komentarza.

W wywiadzie dla WiS-u Dzielski ustosunkował się krótko do kwestii niepodległości, oraz do kwestii świadczeń socjalnych. Powiada: podejrzewam się nas o to, że nie chcemy niepodległości, ponieważ nie jesteśmy skłonni powierzyć tej sprawy rewolucji (...) kiedy jednak myślimy o niepodległości cywilizacyjnej ukazują się nam jako środek do celu, jako polityczny instrument. Mam dwie uwagi: Dzielski nie jest niepodległościowcem - to pewne - nie wiem dlaczego więc przyjmuje kategorię "niepodległości" - godziwność, której udzieliło Dzielskiemu pismo SW nie zobowiązuje do takich poświęceń. Czynniki kwestię cywilizacyjną środkiem, na drodze do niepodległości, zapominają Dzielski, że wyższym jest braterstwo w Chrystusie niż braterstwo krwi i czyni środkiem to, co powinna być samodzielnym celem jego programu.

Co się tyczy świadczeń społecznych: Dzielski powiada: Trzeba odróżnić poziom opieki od zakresu. Zakres opieki w Polsce jest olbrzymi, jej poziom - zerowy. Dzielski zapominał w tym miejscu, że wady systemu opieki społecznej wynikają z jego fatalnej konstrukcji, a właściwie z z jego zasady filorolniczej - nie ważna jest wielkość środków, ważny jest fakt, że świadczenia mają charakter obowiązkowy i są administrowane przez biurokrację rządową. Nie wystarczy więc zafakować niewielką skutecznością systemu opieki społecznej - trzeba znanć jego zasadę, sprzeczną z wizją wolnego społeczeństwa i zasadami cywilizacji - stać chyba Dzielskiego na jakiś sensowny program stopniowego demontażu publicznego systemu świadczeń i przejęcie jego funkcji przez firmy prywatne. Wiara w skuteczniejszy system publicznych świadczeń i jego dobrodziejstwo jest absurdalna: o ile bowiem polityka społeczna szkodzi biednym, skuteczna polityka społeczna - skutecznie szkodzi biednym, co udowodnił Karol Murray - bowiem tym skuteczniej osłabia rodziny, motywując do pracy, zdolność do korzystania z wolności i ponoszenia odpowiedzialności. Parkinzen dawno już ukuł swoje żelazne prawo: Hość beneficjentów opieki społecznej jest proporcjonalna do ilości urzędników.

O ODWAGĘ WŁASNYCH PRZEKONAŃ

"Teoretycznym i politycznym sprawdzianem politycznego myślenia i instynktu politycznego jest zdolność odróżnienia sojusznika od nieprzyjaciela" - powiada Karol Schmitt. Dzielski, nie zdaje egzaminu - jego znakomite rozważania cywilizacyjne i generalnie słuszne koncepcje polityczne, a także propozycje ekonomiczne (pominięte tu) nie wytrzymują próby charakteru swego twórcy. Klarowność i trafność zasadniczych idei w zabawny sposób zostaje odniesiona w taktacyjnych dywagacjach Ministra. Życząc jak najlepiej znakomitemu liberałowi świadom fakt, że porzucenie przezeń sprzeczności wymagać będzie wielu wyrzeczeń i poprawek w życiorysie. W polityce często przychodzi wybierać między sympatią, a słusznością; takie wybory są najtrudniejsze, ale z pewnością konieczne w prowadzeniu uczciwej gry politycznej. Mironław Dzielski pięknie atwierdza w jednym z artykułów:

"Polityk powinien kierować się nie tylko odpowiedzialnością ale również moralnością. Jest bowiem moralność tym wyhodowanym przez ewolucję, czy jeśli ktoś woli, przez Opatrzność, instynktem czy prawem, który prowaźić może politykę w tych okolicznościach, w których zawodzi inteligencja i doświadczenie".

Andrzej M.

CHICAGO BOYS

W tej rubryce kontynuujemy prezentację klasyków myśli neoliberalnej. Bertrand de Jouvenel (1904-1987), potomek jednego z najstarszych rodów szlacheckich Francji, ex-radyna, członek Francuskiej Partii Ludowej, którą opuścił na tle kryzysu czechosłowackiego, przeciwnik Układu Monachijskiego. W czasie reemigracji Nadrenii żądał interwencji zbrojnej, członek Komitetu Francusko-Niemieckiego. W 1936 roku przeprowadził dla Paris Soir głośny wywiad z Hitlerem. Dziennikarz i publicysta zajmujący się przede wszystkim sprawami ekonomicznymi i stosunkami międzynarodowymi. Przeciwnik rządu Vichy, zmuszony w 1943 roku do opuszczenia Francji, udał się do Szwajcarii, gdzie napisał swoje opus magnum "O władzy, jej naturze i historii jej wzrostu", 1945. Inne ważniejsze jego książki to: L'Economie dirigée, 1922 (Ekonomia kierowana); La crise de capitalisme américain, 1933 (Kryzys kapitalizmu amerykańskiego); De la souveraineté, 1955 (O suwerenności). Poniższy fragment pochodzi z książki Apres la défaite (Po klęsce) wydanej w 1940 roku w Paryżu.

W ostatnich latach monarchii nikt nie przeczuwał nawet, że Francja sama z siebie będzie potrafiła rozwinąć siły konieczne aby przesunąć jej granice aż po Łabę i wojsko wprowadzić do Moskwy. Najlepsi dyplomaci byli przekonani, że nasz kraj utracił tę zdolność ekspansji, przeciwko której sto lat wcześniej musiała się zjednoczyć cała Europa.

Dwie długie wojny kontynentalne spowodowały załamanie się naszej władzy. Najpierw sprzymierzeni z Prusami i Rosją nie byliśmy w stanie pobić Austrii. A później mimo pomocy Austrii, Rosji a nawet Szwecji nie mogliśmy zwyciężyć Prus. W obu przypadkach wystarczyło, że nasi wrogowie otrzymali pomoc od tak małego państwa jak Anglia, aby nasze wysiłki uczynić bezowocnymi.

O tym jak dalece Francja utraciła zdolność ekspansji, szczególnie wyraźnie świadczy jej zachowanie w okresie rewolucji w Holandii w roku 1787. Holenderscy powstańcy wezwali Francuzów na pomoc, ale Wersal potwierdził jedynie pogłoskę, że oddziały francuskie skoncentrowane zostały koło Givet. Natomiast armia pruska natychmiast wkroczyła do Holandii przywracając tam porządek w ciągu kilku dni. Nasze bierne zachowanie wpłynęło w osłupienie całą Europę, gdyż w przypadku Holandii chodziło o kraj, który posiadał wielkie znaczenie dla naszych narodowych interesów.

W pięć lat później rozpoczęliśmy wojnę przeciw Austrii sprzymierzonej z Prusami i żaden rozsądny człowiek nie wierzył wówczas, że wojna skończy się dla nas szczęśliwie. Ale w jakim niewiarygodny wręcz sposób zwycięstwa z 1795 roku zabezpieczoną na linii Renu powyżej Wessel, panowanie nad Holandią a od 1797 nad całym północnymi Włochami.

Jak doszło do tego, że w ciągu kilku lat mogła Francja przeprowadzić te plany, które królowie francuscy próbowali nadaremnie zrealizować przez wiele dziesięcioleci a ostatni z nich całkiem z tego zrezygnował?

Próbowano wyjaśnić te nieoczekiwane sukcesy patriotycznym entuzjazmem, którym ożywione były nasze armie. Ale zaciekli rewolucjoniści z 1792 r. zostali mimo swego entuzjazmu zmuszeni do ucieczki a nawet odmówiali obrony Verdun. Jeśli stawali dzielnie pod Walzy, to działając tak jedynie dlatego, że walczyli pod osłoną artylerii, która miała znaczną przewagę nad artylerią pruska. Pod Jemmapes zwyciężyli Francuzi tylko dzięki przynależącej przewadze liczebnej.

Jednakże przewagę przewagę osiągnęliśmy pod przywództwem Carnota. Jam można to wytłumaczyć? Segur - ówczesny historyk ocenia następująco siłę armii koalicyjnych i siłę armii francuskiej na początku kampanii 1794 r.: sprzymierzeni Austriacy, Niemcy, Prusacy, Anglicy, Holendrzy - razem 356 tys. ludzi, Francuzi - 780 tys. ludzi. Armie francuskie były więc dwukrotnie liczniejsze. Stosunek zasobów materialnych był taki sam.

Jakim okolicznościom zawdzięczamy takinadmiar sił? Tylko i wyłącznie dyktaturze Komitetu Ocalenia Publicznego, który zmobilizował tyluludzi i materialnych rezerw, ile Ludwik XIV nigdy zmobilizować by się nie odważył. Sumy wydawane przez ministra wojny nie miały górnych limitów. Rozkazów ministra nikt nie kontrolował o akorb państwa był zmuszony każdorazowo oddać tylu środków do dyspozycji ile zażądał. Do przeprowadzenia tej akcji finansowej potrzebny był po prostu druk asygnat. Jest rzeczą znaną, że nie ma starszegożego sposobu opodatkowania majątku obywateli niż drukowanie papierowych pieniędzy. Całe bogactwo ludzi zamożniejszych zostało za pomocą konfliktu oddane do dyspozycji a dochody licznych innych obywateli po prostu zniacznono przez inflację. Co zaś się tyczy nowych żołnierzy to dekretem z 23 sierpnia 1793 roku zwyciężnie wprowadzono przymusową służbę wojskową.

Książęta, którzy walczyli przeciwko nam nie dysponowali podobną pełnią władzy, która pozwoliłaby im przeprowadzić tego typu przymusowe wywłaszczenia obejmujące zarówno ludzi jak i rzeczy. Nie wysiłek oni w ogóle o takich środkach, gdyż stali w jasnej sprzeczności z metodami stosowanymi do tej pory w Europie. Różnica między systemami politycznymi polegała na tym, że panowie

Francji mogli pełnymi garściami czerpać z zasobów swego kraju, podczas gdy władcy będący naszymi przeciwnikami mogli z zasobów swych krajów czynić użytek w o wiele mniejszym zakresie. Nierówność ta czyni zrozumiałą wielką przewagę wojskową jaką nasz kraj posiadał w latach 1793-1811. Od rewolucyjnej mobilizacji ludzi i rzeczy do użycia ich przez Napoleona jest tylko jeden krok a nie jest on niczym innym jak ulepszeniem metod. Zresztą wystarczy porównać budżet cesarza z budżetem Ludwika XIV-ego, aby zmierzyć jak olbrzymie postępy w sztuce wykorzystania narodowych zasobów uczyniło państwo demokratyczne w porównaniu z państwem arystokratycznym. Za Neckera wydatki królewskie wrosły do około 254 milionów, wydatki cesarskie za Molliena urosły do 859 milionów. Tylko wydatki na armię i flotę skoczyły z 113 na 682 miliony, innymi słowy zwiększyły się sześciokrotnie. Podobne porównanie uczynić można w dziedzinie rezerw ludzkich, przy czym wyniki byłyby jeszcze bardziej zdumiewające.

Monarchowie 18 stulecia mobilizowali w prowadzonych przez siebie wojnach jedynie niewielką część rezerw ludzkich i materialnych swych krajów. Natomiast rządy współczesne mobilizują wszystkich mężczyzn i całe zasoby materialne narodu. Nie ulega wątpliwości, że narody nie byłyby skłonne ponieść takolbrzymich ofiar, gdyby nie przedstawiono im przeciwnika jako wcielenia zła. Wychowanie ku nienawiści jest sztuką, którą dwadzieścia doprowadził do doskonałości a nauczyciele tej sztuki sami są przez nią opętani.

Bertrand de Jouvenel

Wokół „Laborem Exercens”

Wśród dokumentów Kościoła katolickiego znajdują się encykliki poruszające kwestie społeczne. Rodowód tych zainteresowań Kościoła wywodzi się ze starożytności. Leona XIII o uregulowanie „położenia robotników”. Opublikowana w 1891 r. encyklika *Rerum Novarum* uchodziła dziś za kamień milowy w tzw. nauce społecznej Kościoła. W 1931 r. w tej samej sprawie zabrał głos Papież Pius XI. W pięćdziesiąt lat po nim Papież Jan Paweł II opublikował encyklikę *Laborem Exercens*. W ciągu 90 lat od czasów *Rerum Novarum* rozszerzył się krąg widzenia spraw społecznych do rozmiarów całego globu. Choć samo przez się, przywiązywanie wagi do problemów politycznych, jak i widzenie ich w szerokim wymiarze nie prowadzi automatycznie do właściwych rozwiązań, ale są szansą, że takowe prędzej, czy później się pojawią.

1. Od końca XIX w., początkowo w Europie, a następnie w Ameryce, atmosferą intelektualną dominowały idee socjalistyczne. Od tego też czasu daje się zauważyć przenikanie niektórych postulatów chrześcijańskiego socjalizmu do nauczania Kościoła. Historyczną interwencję można uważać za zakończoną. Władnie socjalizm ponosił stałe porażki. Trudno teraz ocenić, które z socjalistycznych dezysydatów przetrwały w oficjalnym nauczaniu Kościoła... Z pewnością zostaną odrzucone wszystkie naleciałości naruszające godność osoby ludzkiej, grożące trwałości rodziny i destrukcyjne dla ładu państwowego. Czy znajdzie się miejsce dla ducha ludzkiej kreatywności, przedsiębiorczości? Zależy o to, że zapowiedź takiego zwrotu mamy w encyklice *Laborem Exercens* w rozdz. V pt. *Elementy duchowości pracy*.

2. Jeśli prawda jest stwierdzeniem J. Gildera o powszechnym odrocie od społeczeństwa planowego i redystrybucji, to objawić się on musi w zainteresowaniu produkcją, czyli „naszą” mówiąc „praca”. Papież Jan Paweł II daje temu dobitny wyraz we wprowadzeniu do *Laborem Exercens* oraz w rozważaniach o pracy i człowieku (L.E. ss. 9-22).

Dziś więc tak dużo miejsca zajmują w tej encyklice zagadnienia sprawiedliwości społecznej? Wynika to moim zdaniem z tego, że nie został dostarczony związek między odrodzeniem chrześcijańskim i budową wolnego społeczeństwa. Przeciwy cywilizacji łacińskiej, wykształcona przed wiekami przez Kościół katolicki, stanowi połączenie rodziny, własności prywatnej i rządów prawa. Być może sukces lewicy polegał nie tylko na podcięciu zaufania do religii, rodziny, własności i praworządności. Jej zwycięstwo polegało przede wszystkim na zatarciu powiązań występujących między tymi zjawiskami.

3. W *Laborem Exercens* znajdujemy dwa rozdziały poświęcone „godności i prawom ludzi pracy”. Spróbujmy w kilku zdaniach dokonać przeglądu haseł zawartych w encyklice. Wśród nich centralne miejsce zajmuje stwierdzenie o pierwszeństwie pracy przed kapitałem. Czy posiada ono siłązność w czasach, gdy tak często słychać narzekania na brak kapitału jako przyczynę plag społecznych? Jako memento może tu posłużyć los krajów, które pożyczone kapitały zużytkowały na budowę ustroju sprawiedliwości społecznej, nie troszcząc się wcale o ich zwrot. Postawienie pracy ponad kapitałem, zrodziło też swoiste rozwiązanie problemu bezrobo-

cia. Czytamy w *Laborem Exercens* na str. 41: "Aby przeciwdziałać się niebezpieczeństwu bezrobocia, aby wszystkim zapewnić zatrudnienie, instytucje, które zostały określone jako pośredni pracodawcy (tj. państwo, organizacje międzynarodowe np. ONZ - p. Rex), winny czuć nad całokształtem planowaniem w odniesieniu do tego zróżnicowanego warsztatu pracy, przy którym kształtuje się życie nie tylko ekonomiczne, ale także kulturalne społeczeństwa - oraz nad planową i celową organizacją pracy przy tym warstacie." Jeśli dziś przyjmujemy te słowa bez trwogi, to znaczy, że osłuchaliśmy się już z żądaniami planowania globalnego w skali całego świata.

W dalszej kolejności pojawia się w encyklice postulat sprawiedliwej płacy rodzinnej - "to znaczy jako wynagrodzenia danego głowie rodziny ... czy to poprzez inne świadczenia społeczne jak zasiłek rodzinny, albo dodatek macierzyński dla kobiety, która oddaje to wyłącznie rodzinie" (L.E. s. 44). W encyklice znajdują aprobatę również inne świadczenia społeczne - prawo do bezpłatnego leczenia, prawo do wypoczynku, prawo do emerytury. Warto w tym miejscu zauważyć, że porażka systemów opieki społecznej, zmusza nas obecnie do szukania sposobów pozwalających uniknąć najgorszych konsekwencji "welfare state" - ucieczki od wolności i zaniku odpowiedzialności. Wiara w paternalizm zalamuje się nawet w krajach biednych, które uległy swego czasu wizjom międzynarodowego "New Dealu".

Związki zawodowe zajmują poczesne miejsce w konstruowaniu sprawiedliwego społeczeństwa w *Laborem Exercens*. "Są one wykładnikami walki o sprawiedliwość społeczną, o złuszczenie uprzedmiotów ludzi pracy wedle posiadanych zawodów." (L.E. s. 46) I znowu chciałoby się powiedzieć, że choć w przeszłości syndykaty odgrywały znaczną (lecz niechlubną) rolę - dzisiaj powoli schodzą z areny politycznej. W przyszłości nie one będą motorem "wyzwolenia pracy ludzkiej" - tak gorąco oczekiwaną w *Laborem Exercens*.

4. Encyklika Papieża Jana Pawła II *O pracy ludzkiej* nie wspomina o rynku, konkurencji i warunkach sprzyjających wolności pracy. Historyczny liberalizm został w niej określony jako "system niesprawiedliwości" (L.E. s. 18). Obecnie, po doświadczeniach przeszło siedemdziesięcioletniej dominacji socjaletatyzmu, raczej z sentymentem wspomina XIX w. (1814-1914) - stulecie pokoju, liberalizmu i monarchii konstytucyjnych. Propaganda socjalistyczna wykołdowała obraz niedobrej przeszłości, aby ukryć w ten sposób bezmiar klęsk, jakie nas dotknęły w XX w. Jednakże ze wrogością do liberalizmu ze strony Kościoła odpowiedzieli są również liberaliści.

Swego czasu boldowali oni modzie na konstruktivism, dając upust nastrojom antyklerykalnym. Nie dotyczyło to oczywiście twórców liberalizmu (Monteskiusza, Constanta, Smitha, Tocqueville'a), łączących "bystrą spostrzegawczość z pobożnością". Nadchodzące pokolenie liberałów będzie miało - jak sądzić - zrozumienie dla roli Kościoła jako twórcy cywilizacji łacińskiej i jej gwaranta. Należałoby wobec tego oczekiwać spełnienia warunków, w których nasza cywilizacja mogłaby rozkwitać.

*J) *Laborem Exercens* - Katowice 1982

R E X

Na drodze łagodnego ześlizgu

W <Stanczyku> dzieją się ostatnio dziwne rzeczy. Okładka na przykład z numeru na-numer staje się coraz bardziej jakby czerwona. W n-rze 5-tym (część poznańska - KONAR) znalazł się artykuł Gary Harta "Nie tylko ekonomia". Choć redakcja zastrzega się, że poglądy wyrażane na łamach pisma są poglądami autorów i nie zawsze odzwierciedlają jej punkt widzenia, to zupełnie nie rozumiem w jakim celu pismo konserwatywno-narodowe publikuje amerykańskich lewaków zamiast dajmy na to Buckleya czy Burnhama? W końcu jak inaczej niż przez poglądy autorów i dobór tekstów ma czytelnik poznać punkt widzenia redakcji?

Zwrot w kierunku socjaletatyzmu dostrzec można również w części wawerszaskiej (LIBERO). Wawerszacy liberałowie piórem p. Henryka Borucińskiego lansują Kaleckiego i Kwiatkowskiego jako gwarantów powodzenia reformy gospodarczej. Doprawdy nie można się oprzeć wrażeniu, że do warszawskiej centrali zakradł się wróg ideologiczny.

Nieco więcej uwagi chciałbym poświęcić innemu tekstowi z LIBERO, a mianowicie artykułowi p. Adama Tadeusza Bąkowskiego: "Chcesz nie bać się władzy?". Wyrzaje szczerze i ze wstydem, że subtelność wywodów autora nie pozwoliła mi w pełni ich zrozumieć. Ale to zapewne moja wina. Jeśli jednak pojmię główny zamysł autora, to to chodziło mu głównie o "przytępienie" ludziom rządzącym Polaka za to, że ośmielił ją się przypominać nam znany fragment listu św. Pawła do Krymian zawierający m.in. zdanie: "Nie ma bowiem władzy, która by nie pochodziła od Boga, a te, które są, zostały ustanowione przez Boga" (na marginesie zauważył, że św. Paweł głosił te słowa w czasie, kiedy w Rzymie rządzili nie dobrotliwi władcy, ale Neron i Kaligula).

P. Bąkowski cytując publicystę "POLITYKI", p. Jerzego Jarzeńca, który uważa, że słowa św. Pawła są "obecnie jakby zapomniane (przeniczone?)" i postanawia zająć się wraz z komunistami "odkurzaniem tych wersetów".

To zupełnie nadzwyczajne! P. Bąkowski określa mianem "komunistów" ludzi, którzy swe prawo do sprawowania władzy wywodzą nie z rewolucyjnej doktryny marksizmu-leninizmu, ale z Pisma Świętego; nie z woli ludu pracującego miast i wsi, ale z woli Boga. Zapewne odpowie mi p. Bąkowski: "Ależ oni przecież kłamią!" Zgoda. Ale jeśli mówią, że rządzą z woli ludu, to też kłamią. Czego więc właściwie oczekuje p. Bąkowski od polskich "komunistów"? Co mają mówić, żeby go zadowolili? Mówią, że ich władza pochodzi z woli ludu - źle. Mówią, że z woli Boga - też źle. Sądzę, że p. Bąkowski nie byłby zadowolony nawet wtedy, gdyby np. gen-sek wystąpił w telewizji i przemówił w te słowa: "Zdobyliśmy władzę przemocą i przemocą ją utrzymujemy, a wy macie nas słuchać bo jak nie, to..." Skoro, jak mierniam, p. Bąkowski uważa, że w rzeczywistości jest tak, jak powiedziałby gen-sek, to musiałby przyznać, że komuniści mówią prawdę. Ale ponieważ przecież Komuniści jest kłancą ex definitione p. Bąkowski musiałby uznać, że albo gen-sek przestał być komunistą albo znowu kłamić. Sytuacja bez wyjścia. Ale p. Bąkowskiemu nie chodzi o to, żeby znaleźć jakieś wyjście. Chce on nas poinformować, że ludzie rządzący Polską nie cieszą się jego zbytnią sympatią. Zapoznaliśmy się przeto z uczuciami żywionymi przez niego wobec komunistów; uczuciami nie wykraczającymi poza średnią krajową. Oczywiście autor tryumfuje - zdemaskował hipokryzję, bezczelność i tupeć komunistów. Bravo!

Mnie jednak nudzą podobne demaskacje. Może dlatego na p. Jarzeńca i jego odkurzanie zapomnianych wersetów patrzę z sympatią. W zbiegach tych widzę świadectwo ważnych zmian zachodzących w elicie władzy. Zmian pozytywnych.

P. Bąkowski przytacza ustęp z książki czeskiego autora Milana Simeckiego pt. "Przywrócenie porządku": "Nie ma większych zwolenników porządku niż zwyczajcy rewolucjonści. Z chwilą gdy nowa, rewolucyjna władza już się ukonstytuuje, kiedy utworzy nowe państwo i jego instytucje, gdy twórcy rewolucji zaczęta zbierać owoce nowej sytuacji - porządek staje się pojęciem świętym. Ex-wodzowie powstania, inicjatorzy strajków, organizatorzy demonstracji ulicznych, kolporterzy nielegalnych druków, osoby przemysłnie ukrywające broń, partyzanci oraz dowódcy grup wypadowych niemal z dnia na dzień stają się wielbicielami porządku i najściślejszego legalizmu". Ameryki tu p. Simecka nie odkrył. Taka jest normalna kolej rzeczy i zdziwiś się nie ma czemu. Dziwi natomiast fakt, że p. Simecka ma za złe rewolucjonistom, iż tak prędko przestają być rewolucjonistami. Czyżby wołał on rewolucję permanentną?

Ja nie podzielam smutku p. Simeckiego spowodowanego "zdradą rewolucji", wręcz przeciwnie martwię się, że zachodzi ona tak wolno. Ale należy być cierpliwym. Rewolucja jest oporna wobec niszczącej prawicy czasu i długo trzeba czekać zanim rewolucjoniści pobią z ich swych dawnych rewolucyjnych obyczajów, zanim zdejną skórzane kurtki (nagan na wszelki wypadek można nosić i w garniturze), a zakurzone (nigdy ich nie czytali, bo za grube) tomy Marxa i Lenina oddadzą na makulaturę, zanim swobodnie zaczęną poruszać się po salonach, kolekcjonować dzieła sztuki, grać w tenisa lub golfa, restaurować pałacyki, zakładać stadtyni i poznawać obec języki - słowem, zanim w ich pamięci zetrą się wspomnienia heroicznych zmagania z wrogiem klasowym i zblaknie patos tamtych dni. Rewolucjoniści zdobywszy władzę nie mogą już robić nowej rewolucji. Zaprzeczyliby wówczas słowem pieśni, którą zwykli śpiewać (dziś chyba już tylko po wypiciu większej ilości alkoholu): "Bóg to jest nasz ostatni, krwawy skoczek się trud". Trud się skończył się, teraz czas na przyjemności. Metamorfoza rewolucjonistów w legalistów, buntowników w panów, barbarzyńców w ariстокrację - zachodzi powoli wprawdzie, ale nieuchronnie. W pewnym momencie dawna rewolucyjna legitymizacja władzy zużywa się i trzeba poszukiwać nowej "formuły po-

litycznej". Klukubracje p.Jarzeńca świadczą o tym, że poszukiwania trwają i oby zakończyły się sukcesem. Zmiana formuły politycznej jest zawsze faktem o niezwykłych doniosłych konsekwencjach, szczególnie dla rządzących (sądzę zresztą, że rządzeni, przyzwyczajeni do dawnej formuły, nogliby zarszagać niechętnie na zmiany).

Eksperymenty z nową formułą polityczną reprezentowane przez p.Jarzeńca świadczą o tym, że stabilizuje się nowy ład polityczny. Wchodzimy, jak mniemam, w erę post-rewolucyjną. Dokonywać się będzie restauracja porządku społecznego oparta na podziale: bogaci i uprzywilejowani na górze, biedniejsi i nieuprzywilejowani na dole. Jest rzeczą oczywistą, że legitymizacja rewolucyjna musi w końcu ustąpić przed jakąś nową formą legalizmu. P.Bąkowski niestety nie potrafi w przejściu od Marxa-Lenina do św.Pawła dostrzec faktu o istotnym znaczeniu cywilizacyjnym. Potrafi natomiast prowadzić całkowicie jałowy i beznadziejny spór z "komunistami", których postrzega w taki sam sposób, w jaki oni postrzegają "burżuazję".

O tym, że era rewolucyjna dobiega w Polsce końca, świadczy też pośrednio rewolucja lat 1980-81. Rozgrywka o władzę toczona przez neo-socjalistycznych rewolucjonistów czerpała swój dynamizm nie tylko z niezadowolenia mas, ale również z - jak się to zwykle określa - "zablokowania możliwości awansu społecznego" (czyt.: wejścia do klasy rządzącej). Może to przemawiać za słusznością hipotezy, iż w tonie klasy rządzącej tendencja arystokratyczna bierze górę nad demokratyczną. Historia polityczna świadczy dowodnie o tym, że chęć monopolizowania władzy nieobca jest żadnej klasie rządzącej. Ta arystokratyczna tendencja znajduje swój wyraz we wprowadzeniu najpierw zwyczajowej a później prawnie usankcjonowanej zasady dziedziczenia władzy. Konsekwencją jest skupienie władzy w ręku pewnej liczby rodzin (np. Kiszczaków, Czyrków, Jaruzelskich, Jaskierniów itd.). Myślę, że tak zorganizowana klasa rządząca będzie musiała oprzeć swoją politykę na dwóch podstawowych zasadach - po pierwsze niezbędne jest umożliwienie najbardziej ambitnym przedstawicielom klasy rządzącej wejścia do klasy rządzącej (w grę wchodziłyby kooptacja i ewentualne ożenki), po drugie konieczna jest liberalizacja gospodarcza czyli otwarcie pola dla wolnej inicjatywy. Liberalizacja taka miałyby wiele dobroczynnych skutków. Pewna część ambitnych i niezadowolonych przedstawicieli klasy rządzącej mogłaby swoje ambicje skierować w dziedzinę zdobywania bogactwa, czyli pożytecznej pracy dla społeczeństwa; nastąpiłoby odproletaryzowanie narodu, a przeto ograniczenie "rewolucyjnego potencjału mas"; powstałaby silna klasa średnia mogąca być oparciem dla władzy; wreszcie, co byłoby chyba rzeczą najtrudniejszą, straciłaby swą władzę i znaczenie polityczne warstwa salariatu, z której rekrutują się kadry rewolucyjne. Nie muszę chyba dodawać, jak olbrzymie znaczenie cywilizacyjne dla Polski miałyby takie zmiany.

Muszę jednak przyznać, że obserwując formowanie się nowej arystokracji odczuwam w głębi duszy pewien niepokój. No bo skoro, jak pisze p.Bąkowski, "chciwa komunistyczna łapa wyciąga się po przekonania, po myśli, po godność - po wszystko" to co będzie jeśli sięgnie ona również po nasze kobiety? Oczywiście żenić się z nimi powinni - może nauczą się one chrześcijańskiego obyczaj; ale jeśli wprowadzą prawo pierwszej nocy? Trudno, trzeba będzie walczyć: "Nie pozwolimy, żeby chciwe komunistyczne łapy obmaczywały ciała naszych żon!"

I na koniec jeszcze jedno. P.Bąkowski pisze, że "Komunistom w gruncie rzeczy chodzi o walenie nas po pyskach". Ale jest na to rada. Niewątpliwie po pyskach kogóś walić muszą. Niechaj więc mają jak najwięcej służby. Da taki jeden z drugim komuniata lokajowi po pysku, swoją złość wyładowuje i nas nie będzie się czepiał. Częgo sobie i p.Bąkowskiemu najgoręcej życzę.

M.R.

PS. Niewielkie uzupełnienie do rozważań p.Janusza Korwin-Mikke nt.koedukacji: <Była to szkoła "koedukacyjna", szkoła dla dziewcząt i chłopców. Dawniej nazywane takie szkoły "mieszanymi" i niektórzy byli zdania, że właśnie ta był prawie tak mieszana, jak pomieszane mieli w głowach ci, którzy nią kierowali. Uważali oni mianowicie, że należy pozwolić dziewczętom i chłopcom na wszystko, na co mieli ochotę. A niestety, dziesięcioro czy piętnascioro najsilniejszych chłopców i dziewcząt największą ochotę miało na znanie się nad innymi>

(C.S.Lewis: "Srebrne krzesło", WARSZAWA 1987)

M.R.

GIEŁDA :



Nadzieja dla bezdomnych?

Organizacja Narodów Zjednoczonych ogłosiła rok 1987 Rokiem Schronienia dla Bezdomnych. To niezwykle cenna inicjatywa wzbudziła mój entuzjazm. Dlatego zwracam się z apelem do centralnych władz Organizacji, aby przeznaczyły na schronienia dla bezdomnych swoje gachy, budynki, biura, sale konferencyjne, w których do tej pory obradowano na sprawach bezdomnych. Apeluję również do pracowników Organizacji o dobrowolne opodatkowanie się na rzecz bezdomnych. Jak wiadomo 75% wydatków Organizacji pochłaniają pensje, emerytury i rozmaite premie dla personelu. Średnia pensja pracowników Organizacji wynosi dla mężczyzn 44 tys. a dla kobiet 27 tys. \$ rocznie (co z równouprawnieniem?). Pracownicy Organizacji zwołani są od podatków federalnych, stanowych i lokalnych. Czyż nie byłoby to pięknym humanitarnym gestem z ich strony gdyby część dochodów przeznaczoną dzięki zwolnieniu opodatków przeznaczyli na pomoc dla bezdomnych? Słowa uczą, przykłady pociągają.

ihaczerysio

Wolność niejedno ma imię

Przeczytałem niedawno w prasie wydawanej przez Kład, że zawodowy bokser amerykański Marvin Marvoulos Rager używa swego imienia "Marvelous" (Cudowny, wspaniały) za zgodą sądu. A przez wiele lat tyłu z nas ludziło się, że Ameryka to kraj wolnych ludzi. Ale czym, jeśli nie iluzją, jest taka wolność, w której o wyborze imienia przez człowieka decyduje sąd. Siłmy więc na alarm! Nie pozwólmy, by czarna noc tyranii zgasiła jutrzejszą wolność! Kto wie czy spróchniałe reżimy socjalistycznych demokracji Wschodu i Zachodu nie przygotowują w swych biurokratycznych jaskiniach ułaz, które umożliwią im nadawanie nam imion uzanych przez nie za właściwsze. Rodzice bądźcie czujni, jeśli chcecie zachować prawo nadawania imion własnym dzieciom! Amerykanie możecie liczyć na naszą solidarność! Pamiętajcie, że największą wrogiem waszej wolności mieszkają nie w Moskwie ale w Waszyngtonie! Bóce przez od naszych imion!

Libertarianin Wrocławski



Co do ludu (we właściwym tego słowu znaczeniu) jeżeli nie rozumie wyrazów, to tym lepiej. Poszanowanie zyskuje na tym, a umysłowość nie traci. Ten, który wcale nie rozumie, rozumie lepiej, jak ten, co fałszywie rozumie. I jakże zresztą uznać by się mógł na religie, która wszystko robi dla niego, która naucza niewiadowych, pociesza ubogich a pokornych nade wszystko miłuje? Co się zaś tyczy umiejących słuchaczy, dlaczego nie ma Kościoła powiedzieć im po łacinie swej jedynej zasady, że nie ma zbawienia dla pychy?

Na koniec. Każdy język ulegający przemianom mało odpowiada nieodmiennej religii. Przyrodzony porządek rzeczy uderza ciagle na języki żyjące i nie mówiąc już o tych wielkich przemianach, które go zupełnie przelstaczają, są też inne, które nie zdają się być ważnymi, a są przecież bardzo znaczące. Zepsucie wieku codziennie uderza na te lub owe wyrazy i psuje one jakoby dla zabawki. Gdyby Kościół przemówił naszym dawnym językiem, zależałoby tylko od woli jakiego władającego pidm a zuchwałego w pozyskaniu autora, największe słowa liturgii w świąteczność lub nieprzynalność obrócić. Słowem z każdego względu język religijny powinien być poza obrębem codziennego, domowego użytku

Józef de Maistre



N I E K R A D N I J ! !

R z ą d N I E Z N O S I

K O N K U R E N C J I

Druk na Galicję i Śląsk:
Niezależna Inicjatywa
Wydawnicza - Wrocław

Druk na resztę kraju
Wolna Drukarnia
im. Adama Heydla
WARSZAWA